This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

434.5
.W67
P87
V.3
BUHR A
Filmed by Preservation NEH 1992
a39015 01810978 8b

Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:		Z PRZES. POCZT.:	
Rocznie (52 tomy) rb.	10	Rocznie (52 tomy) rb.	12
Półrocz. (26 tom.) „	5	Półrocz. (26 tom.) „	6
Kwartal. (13 tom.) „	2 k. 50	Kwartal. (13 tom.) „	3
Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.			

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . . rb. 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50
Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR: **ZDZISŁAW DĘBICKI.**

WYDAWCA: **KAZIMIERA GADOMSKA.**

Redakcya i Administracya Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88.
we Lwowie, Plac Maryacki l. 4.

DRUK. EDWARD NICZ i S[illegible] [illegible]-73.

№ 479.

Biblioteka Dzieł Wyborowych.

Bonawentura z Kochanowa.

WINCENTY WILCZEK

i pięciu jego synów.

WSPOMNIENIA Z DRUGIEJ POŁOWY OSIEMNASTEGO I POCZĄTKU DZIEWIĘTNASTEGO STULECIA.

CZĘŚĆ III.

Dr. Aug. Logunow

Cena 40 kop.
W prenum. 30 1/2 kop.

WARSZAWA
Redakcya i Administracya Warecka 14.
1907

B

„Bluszcz“

Najobszerniejszy najpoczytniejszy organ tygodniowy, literacko-społeczny illustrowany dla kobiet.

Pod kierunkiem literackim **Zofii Seidlerowej**

Wydawca **Piotr Laskauer.**

BLUSZCZ pomieszcza artykuły społecznej i literackiej treści pierwszorzędnych piór, poruszające najżywotniejsze sprawy społeczne, w roku 1907 między innymi pomieści: *J. Chrzanowski*, Studyum literackie. *A. Kraushar*, Autorskie prawa Kł. Tańskiej. *K. Zalewski*, Powstanie z roku 1863. *M. Gawalewicz*, Bez celu — powieść. *K. Drucki-Lubecki*, Trębowla dramat. *A. Augustynowicz*. Z ciemni. *C. Walewska*, Dwa obozy i wiele innych,

BLUSZCZ Dział Mód i gospodarstwa domowego powiększa:

PODWÓJNY DODATEK MÓD

dodawany będzie co drugi numer w celu rozszerzania działów:

UBIORY DLA DZIECI.

Krój sukien i bielizny, hafty, gipiury, monogramy, roboty drutowe, roboty koronkowe.

3000 najświeższych wzorów: sukien, okryć, kapeluszy, robót ręcznych powyższe działy objaśniają.

Bluszcz daje jeszcze 26 wielkich tablic krojów, które tak dokładnie objaśniają, że dają możność wykończania w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci; bielizny męskiej i dziecięcej.

„BLUSZCZ“ kosztuje w Warszawie rocznie rb. 7 k. 20, półrocz rb. 3 k. 60, kwart. rb. 1 k. 80; z przes. poczt: rocz. rb. 10, półrocz. rb. 5, kwart. rb. 2 k. 50. Najlepiej zamawiać:

Administr. „Bluszczu“. Nowy-Świat 41 w Warszawie.

Prospekty na żądanie przesyła się gratis i franco.

PROPERTY OF
University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

Potocki, Leon, hrabia.

Bonawentura z Kochanowa.

WINCENTY WILCZEK

i pięciu jego synów.

WSPOMNIENIA Z DRUGIEJ POŁOWY OSIEMNASTEGO POCZĄTKU DZIEWIĘTNASTEGO STULECIA.

CZĘŚĆ III.

WARSZAWA
DRUKARNIA ED. NICZ i S-ka, NOWY-SWIAT 70-
1907.

DK
434.5
.W67
P57

v.3

Król saski, wielki książę warszawski, przybył z całym dworem do Warszawy dnia 22 listopada 1807 r. Zajął się zaraz urządzeniem wewnętrznem kraju; mianował w senacie wojewodami: Stanisława Małachowskiego, prezydującym, Stanisława Potockiego, Wybickiego, Działyńskiego, Bielińskiego; kasztelanami: Walentego Sobolewskiego, Radzimińskiego, Gorzyńskiego i Stanisława księcia Jabłonowskiego; prezesem rady stanu Ludwika Gutakowskiego; ministrami: wojny, księcia Józefa Poniatowskiego, skarbu, Tadeusza Dembowskiego, spraw wewnętrznych Łuszczewskiego; sprawiedliwości, Feliksa Łubieńskiego, policyi, Aleksandra Potockiego. Prezesem komisyi edukacyjnej, Stanisława Potockiego, wojewodę i ministrem sekretarzem stanu, Brezę. Marszałkiem dworu, Nepomucena Małachowskiego, marszałkiem pałacu, Brońca, koniuszym dworu, Aleksandra Potockiego. Poczem zapowiedział, że pierwszy sejm Wielkiego Księstwa zwołanym zostanie za rok, a przepędziwszy w nowej swojej stolicy święta Bożego Narodzenia, dnia 27 grudnia wyjechał napowrót do Drezna [59]).

Przy końcu stycznia 1808 r. nowo utworzony pułk gwardyi lekkokonnej Napoleona, zwanej szwoleżerami, dostał rozkaz udania się do Francyi.

W dzień wymarszu stanąwszy pod bronią w Alejach Ujazdowskich, w wielkiej paradzie przedefilował przed księciem ministrem wojny, otoczonym świetnym sztabem, poczem ruszył ku rogatkom miasta. I cała ludność Warszawy odprowadzała go ze łzami, bo któż z niej nie miał w szeregach tego wyboru młodzieży, syna, brata, przyjaciela, a niejedna z naszych Warszawianek kochanka! I stary Wilczek znajdował się w tłumie i kiedy zatrąbiono na koń, przecisnął się do syna, uścisnął go raz ostatni, pobłogosławił i długo patrzał w tę stronę, którędy poszedł, patrzał jeszcze, chociaż oddawna już mu był zniknął z oczu.

Nie pierwszy to oddział braci naszych wysyłano na drugi koniec Europy dla walczenia za obcą sprawę! Wprawdzie przeznaczeniem gwardyi było służbę spełniać przy tym, który nam byt nasz przywrócić obiecał, była to niejako zbrojna reprezentacya narodu wysługującego się za to, co uczyniono dla niego, przypominająca czego dotąd nie dotrzymano! Ale dlaczegóż legię nadwiślańską, po tylu latach tułactwa ściągnąwszy z królestwa neapolitańskiego, nie dozwoliwszy jej prawie stąpić na ojczystą ziemię, już po za Pireneje wyprawiono? Dlaczegóż tam nowo uorganizowanym trzem pułkom Księstwa Warszawskiego kazano przyśpieszonym krokiem dążyć? [60]) Dlaczegóż nas od lat dwudziestu nieszczędzących krwi naszej dla odzyskania dawnego istnienia, przeznaczano do wydarcia z bronią w ręku ojczyzny obcym zupełnie dla nas Hiszpanom? Są to sprzeczności losu, który nas od tak dawna nie przestaje prześladować, są to nie docieczone tajniki woli Tego, który nagradza i karze.

Zaledwo cesarz Napoleon po traktacie Tylżyckim powrócił do Francyi, zajął się szczególniej rozprzestrzenieniem kontynentalnego systematu, do którego pragnął całą Europę przeciw Anglii wciągnąć.

Gdy Szwecya zerwać stosunków z Anglią nie chciała, za jego poduszczeniem Rosya wydała jej wojnę i zawojowała Finlandyę. Kiedy Portugalia dochowuje Anglii przymierza, Napoleon wysyła przeciw niej zbrojną wyprawę pod dowództwem generała Junota, a gdy ten zajmuje kraj cały, familię panującą przymusza do szukania schronienia w Ameryce, wchodzi do Lizbony, władca Francyi zamyśla podzielić się z Hiszpanią tą najpiękniejszą częścią Iberyjskiego półwyspu. Ale i w Hiszpanii domowe rozterki na domową wojnę zakrawały. Karol IV-ty był niby królem, w samej zaś istocie książę Pokoju samowładnie rządził królem, królową i całem państwem. Ferdynand, książę Austryi, następca tronu stanął na czele opozycyjnego stronnictwa, nie można powiedzieć, aby był lubianym, woleli go jednak od księcia Pokoju, którego powszechnie niecierpiano. Po całym kraju zawiązały się tak nazwane patryotyczne junty i lada chwila wybuch miał nastąpić. Odkryty zamach przeciw królowi wywołał najostrzejsze środki, wskutek czego książę Asturyi aresztowanym został.

Napoleon, zawiadomiony o wszystkiem, zebrawszy stutysięczną armię pod dowództwem Murata, kazał jej przejść przez Pireneje i do Hiszpanii wkroczyć. Skoro ta wiadomość rozeszła się po kraju, przestrach ogarnął wszystkich, była nawet chwila, w której dwór hiszpański chciał rodzinną opuścić ziemię i do Ameryki płynąć. Ale Karol IV po raz pierwszy pokazał, że może mieć wolę, oparł się owej nagłej emigracyi i wolał się oddać zupełnie w opiekę cesarzowi Francuzów; a chcąc związki przyjaźni między Hiszpanią a Francyą trwalszemi uczynić, prosił o rękę księżniczki z krwi cesarskiej dla księcia Asturyi. Byłby może ten projekt przyszedł do skutku, gdyby cesarz oddawna nie zamierzał o zmianie dynastyi w tym kraju, i nie dawszy

więc stanowczej odpowiedzi, wojsku swojemu kazał posuwać się dalej.

Zwycięzkie orły francuskie już zatknięto na murach św. Sebastyana, Pampeluny, Barcelony, a Vittorya i Burgos Muratowi otworzyły swe bramy; już oblężenie Saragossy rozpoczęto, kiedy w nocy z 17 na 18 marca wybuchła rewolucya w Aranjuez. Karol IV abdykuje, książę Pokoju, pozbawiony wszelkich dostojeństw oddany pod sąd, Ferdynand VII ogłoszony królem. Dnia 23 marca książę Murat na czele wojsk francuskich wchodzi do Madrytu i nietylko, że Ferdynanda nie uznaje królem, ale namawia Karola do założenia protestacyi względem abdykacyi wymuszonej na nim przemocą.

Napoleon, zjechawszy w tych ważnych okolicznościach do Bordeaux wysłał generała Savary do Madrytu, celem sprowadzenia do Bajonny całej rodziny królewskiej bądź razem, bądź z osobna, za pomocą namowy, intrygi, a w ostatnim razie i gwałtu.

Ferdynand VII najpierwszy dał się usidłać i ruszył w drogę, przybył do Bajonny; ale skoro mu cesarz na pierwszem spotkaniu zapowiedział, iż żąda od niego zrzeczenia się korony hiszpańskiej, poznał po niewczasie z jaką łatwością dał się wyprowadzić w pole. Wprawdzie dawano mu w zamian królestwo Etruryi. Opór był próżny, zwłaszcza gdy w kilka dni później zjechał do Francyi Karol IV i przez cesarza Francuzów przywrócony na tron przodków, syna własnego urzędowym manifestem do narodu, przywłaszczycielem nieprawnym korony hiszpańskiej, ogłosił. Niedługo trwało powtórne panowanie Karola, bo nazajutrz złożył władzę królewską w ręce Napoleona, a Ferdynand przymuszonym został zrzec się wszelkich praw swoich do sukcesyi po ojcu. Poczem pierwszemu wyznaczono za mieszkanie pałac cesarski w Compiègne, drugiego zamiast przyobiecanego królestwa Etruryi,

osadzono w pałacu Valencienne, z odpowiedniem utrzymaniem, wynoszącem do dziesięciu milionów franków rocznego dochodu dla całej rodziny hiszpańskich Burbonów. Cesarz Napoleon mniemał może, iż, posadziwszy brata swojego na hiszpańskim tronie, przywróci porządek i pokój w tym kraju i zabezpieczy się zupełnie od strony gór Pirenejskich; tym czasem skoro się tylko dowiedziano w Hiszpanii o przymuszonej abdykacyi Karola i Ferdynanda, od północy do południa, od wschodu do zachodu, cały półwysep powstał i chwycił za oręż.

Król Józef odprawił smutny przejazd przez swoje królestwo, smutniejszy jeszcze wjazd do Madrytu, otoczony jedynie wojskiem francuskiem, najmniejszej oznaki życzliwości niedoznając po drodze. Miasto było puste, nikt nie wyszedł na jego spotkanie, każdy się krył, unikał, a zawiść i zemsta wrzały w sercu każdego Hiszpana. Niedługo też rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki, a wojska francuskie wnet się pokazały niedostatecznemi do przytłumienia rokoszu, do uspokojenia rozhukanego ludu. Kiedy z jednej strony utworzony na prędce rząd rewolucyjny wezwał pomocy angielskiej, z drugiej, zgromadziwszy przemagające siły, nietylko mężny opór stawiał Francuzom, ale niejedną już korzyść nad niemi odnosić zaczynał. Admirał Rosily zamknięty w porcie Kadyxu, poddaje się Hiszpanom; generał Dupont otoczony zewsząd, w kilkanaście tysięcy żołnierza pod Bajlen broń składa; generał Junot kapituluje w Cintra, w Portugalii; król Józef opuszcza stolicę i zbliża się ku granicom Francyi.

Te niefortunne wypadki dla nienasyconego podbojami zwycięzcy, nie byłyż jeżeli nie karą, to przynajmniej przestrogą? I pożałował może, że się wdał w zapasy z narodem walecznym, rycerskim, tak przywiązanym do rodzinnej ziemi! Teraz już

„Bluszcz"

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Napoleon przybył do Erfurtu dnia 27 września, i tegoż samego dnia konno w towarzystwie króla saskiego, książąt rzeszy niemieckiej [61]) i licznego sztabu wyjechał naprzeciw Aleksandra. Spotkawszy go na pół drogi jadącego otwartym pojazdem do Wejmaru, zsiadł z konia, Aleksander wyskoczył z pojazdu, i oba monarchowie uściskali się, jeżeli nie serdecznie, to przynajmniej na ten raz szczerze, bo jeden od drugiego czegoś żądał. Gdy cesarzowi rosyjskiemu konia podano, siadł na niego i razem z Napoleonem, wśród okrzyków radości zgromadzonego ludu, do Erfurtu wjechali. Od tej chwili rozpoczął się nieprzestanny szereg zabaw: parady wojskowe, obiady, teatra i bale: pośród których wszakże i polityka zaniedbaną nie była. Aleksander zbliżał się do celu swych życzeń, Napoleon niby wspaniałomyślnością uniesiony względem Prus, których przedstawicielem na zjeździe erfurtskim był książe Wilhelm, brat panującego króla, odwołał z tego kraju okupacyjne wojska i wrócił Prusakom fortece, leżące nad Odrą, Głogowę, Szczecin, Kistrzyn, z warunkiem wypłacenia w jak, najkrótszym terminie stu czterdziestu milionów franków, zaległej kontrybucyi, którą potem o połowę zmniejszył. Zarobiły na tem Prusy, pozbywszy się Francuzów, zarobił Napoleon, wysyłając wojska swoje z nadbrzeżów Odry na granice Hiszpanii.

Gdy się zjazd erfurstki ku końcowi zbliżał: książęta niemieccy, chcąc się cesarzowi Francuzów za tak wspaniałe podejmowanie, choć w części wywdzięczyć, wyprawili dla niego polowanie, którego pomysł, jeżeli był na swojem miejscu, wykonanie onego nietrafnem się pokazało. Wybrano na ten cel obszerne błonia, rozciągające się między Erfurtem a Jeną, tam właśnie, gdzie władca Francyi odniósł jedno z najświetniejszych zwycięztw. Na górze *Landgrafen*sbergu, [62]) kędy noc poprzedzającą

ów dzień pamiętny przepędził, rozbito dla niego namiot; plan bitwy leżał na stole. Dano śniadanie, podczas którego szczegóły tej olbrzymiej walki były przedmiotem rozmowy; a jeżeli smutnem przypomnieniem tak wielkiej przegranej Niemcy uchybili sami sobie, Napoleon w całej rozmowie starał się, o ile mógł, oszczędzać sławę zwyciężonych. Kiedy wracał ku Erfurtowi i ujrzał w dali miasto, które tyle ucierpiało z powodu niezbędnych konieczności wojny, przeznaczył trzykroćstotysięcy franków dla najbardziej poszkodowanych mieszkańców.

W wilie wyjazdu z Erfurtu, Napoleon z Aleksandrem podpisali tajemny traktat, na mocy którego wspólnie zamierzali podać Anglii punkta do stałego pokoju na lądzie i morzach. Zasadą przyszłych układów miało być pozostawienie każdego przy swojem; Rosyę przy Finlandyi, Wołoszczyźnie i Mołdawii, Francyę przy dzisiejszych posiadłościach, z uznaniem Józefa królem Hiszpanii i Indyi. Zadowoleni więc nawzajem, pożegnali się z sobą. Aleksandrowi już się zdawało, że Księstwo Naddunajskie trzyma w ręku; Napoleon czuł, iż w tej chwili owładnął rosyjskim cesarzem, a lubo był przekonanym, że nie na długo, dosyć mu było na tem, iż w obecnych okolicznościach Rosya, jeżeli mu nie pomagać, to przynajmniej przeszkadzać nie będzie; a licząc na wahającą i niedecydującą się politykę Austryi, mógł być pewien, że mu zostawi dosyć czasu do załatwienia interesów hiszpańskich.

Drugiego listopada 1808 roku cesarz Napoleon przybył do Bajony; tam obliczywszy ile mu pozostaje wojska w Hiszpanii, ile potrzebuje posiłków, wydawszy rozkazy, aby korpusy nadciągające z głębi Niemiec zatrzymały się nad Renem, przebył Pireneje i 5 listopada stanął w Vittoryi.

Najwyższa władza kastylijska wespół z Juntami prowincyonalnemi były uchwaliły zaciąg pię-

ciukroćstotysięcy ludzi, z których zaledwo część piąta stanęła pod bronią, a podzielona na oddziały pod dowództwem generałów Castanosa, la Penna, la Romanna, Polatoxa, walecznych partyzantów, ale niezgodnych z sobą, nie mogła być straszną dla bitnego i regularnego żołnierza francuskiego. Nigdzie mu Hiszpan nie dotrzymał placu w otwartem polu, a jeżeli go z czasem zwyciężył to wytrwałością i cierpliwym oporem, z myśliwskim sztućcem, sztyletem i trucizną w ręku.

Podówczas najważniejszą obronę Hiszpanii stanowiły posiłkujące wojska angielskie. Generał John Moore nadciągał z Portugalii na czele dwudziestu tysięcy Anglików, a generał Dawid Baird w Korunnie do piętnastu tysięcy żołnierza mógł liczyć. Cóż to jednak znaczyło przeciw owym niezwyciężonym zastępom, przed któremi od lat tylu truchlała Europa, przeciw temu, któren w przeciągu niespełna trzech miesięcy wygrał bitwy pod Espinosą, Tudelą, Samossiera, Molins del Rey, Korunną i Ukles; zniósł wojska hiszpańskie, niedobitki armii angielskiej przymusił do szukania ratunku na okrętach, [63]) zdobył szturmem Saragossę, [64]) i króla Józefa posadził na nowo na starożytnym tronie Karola V.

Ale Napoleon nie mógł dłużej na ziemi hiszpańskiej pozostać, inne go przeznaczenie czekało! Zostawiwszy marszałkom swoim dostateczne siły do dokończenia tego, co tak świetnie zaczął, wskazawszy Soultowi drogę do Lizbony, przeznaczywszy Neja do uspokojenia Galicyi i Austryi, Bessiera posławszy do Kastylii, Wiktora przez Estramadurę do Sewilli, dnia 17 stycznia 1809 opuścił Valladolid i w nocy z 22 na 13 stycznia, przybył do Paryża, aby wnet teatr wojny przenieść z wierzchołków Guadarama nad brzeg Dunaju, z Samossiera do Esling i Wagram.

Rok dzieli się na cztery pory, na cztery pory dzieli się życie człowieka! Świetne kampanie włoskie niebyłyż wstępem do życia, wiosną pełnego przyszłości Napoleona? Austerlitz, Jena, Friedland, latem z obfitym plonem wawrzynów? Wagram ostatnim umizgiem przedłużonej jesieni? a Moskwa z Berezyną, zimą z śnieżną zamiecią, z głodem i mrozem? Ale w naturze po zimie powraca wiosna, a w życiu Napoleona po Berezynie nastąpił grób na skale świętej Heleny.

„Nie jeden się dziwi— mówi w pamiętnikach swoich Kajetan Wojciechowski—dlaczego żadne pióro nie opisało dotąd szczegółowych dziejów wojska polskiego we Włoszech i w Hiszpanii? czemu żadna lutnia nie zabrzmiała nad Tagiem, na grobie kolegów moich? czemu niepodała potomności imion zdobywców wąwozu Samossiera, i tych, którzy się zagrzebali pod gruzami Saragossy?“

„Wszystko to dlatego może pokryte milczeniem, że z legionów i z Hiszpanii po większej części drobna tylko szlachta i kmiotki wrócili do domów, a zanosząc do lepianek, pod strzechę, sławę czynów wojennych nie przyczynili rodzinom chleba; rąk im tylko użyczyli do uprawy ojczystej ziemi“.

„Butwieją zapewne w archiwach ministeryum wojny w Paryżu dowody dzieł rycerskich naszych braci, czyli wyjdą kiedy na widok publiczny, nad grobem stojącym weteranom, znikome marności tego świata, niechaj zostaną z tej strony mogiły, a na drugą stronę niechaj towarzyszy spokojne sumienie i przekonanie, że chwila pokoju po znojach bez owocu, i opieka rządu udzielona staremu żołnierzowi obok żony i pośród dziatek jest najmilszą nagrodą“ [65]).

Powtarzali nam nieraz Hiszpanie: „Dlaczego Polacy, tej samej religii co i my, są jednak nieprzyjaciółmi naszymi? Czyśmy kiedy wasz kraj na-

jechali, wasze mienie zabrali, wasze znaczenie zniszczyli? Powiedzcie otwarcie, dlaczego się tak ślepo za cudzą sprawę poświęcacie? Nie możecie się pomieścić wygodnie na waszej ziemi, szukacie u Francuzów chleba? to przyjdźcie do nas i my wam chleba damy, a będziecie braćmi naszymi". I Polacy sami sobie nieraz podobne pytania zadawali, a jednak na pierwszy odgłos do broni chwytali za oręż, walczyli, ginęli za obcą sprawę! Któż się najwięcej przyczynił do wzięcia Saragossy, jeżeli nie legia nadwiślańska? [66]) Któż zdobył pod Almazar most na Tagu, najeżony dwudziestu dwoma armatami, broniony przez sześć tysięcy Hiszpanów, jeżeli nie polska dywizya Księstwa Warszawskiego? Kiedy Feliks Potocki— dowódzca 4 pułku piechoty, chwyciwszy chorągiew: „Żołnierze—zawołał, oto jest nasz polski orzeł, kto Polak, to za mną", rzucił się pierwszy w wodę, cały pułk za nim, w mgnieniu oka nieprzyjaciela spędził ze stanowiska i pięć armat mu zabrał. Komuż się cała sława zwycięztwa pod Samossiera należy, jeżeli nie konnej gwardyi polskiej? [67]).

Powiedzieliśmy wyżej, iż młody Michał Wilczek, wszedł do pułku konnej gwardyi polskiej, czyli do szwoleżerów Krasińskiego. Zaledwo pułk ten przymaszerował do Paryża, dostał rozkaz udania się do Bajonny, gdzie z 14 na 15 kwietnia 1808 roku, przybył cesarz z cesarzową, a wnet po nich Karol IV, król hiszpański, z całą rodziną. Podczas gdy się tam odgrywała scena, mająca zmienić postać Hiszpanii i nadać jej nową panującą dynastyę, zaczęły nadciągać wojska francuskie przeznaczone do wprowadzenia Józefa Bonapartego do Madrytu, pomiędzy niemi przymaszerowała dywizya polska złożona z trzech pułków piechoty, legii nadwiślańskiej a w kilka dni później pułk ułanów Konopki, przezwany przez Hiszpanów: *Los Infernos*. Nazajutrz

po swojem przybyciu, odbył rewią przed cesarzem i otrzymał krzyże legii honorowej za kampanię szląską. Tegoż samego dnia szwoleżerzy polscy, wyprawili ucztę dla pułku Konopki, w czasie której ukazał się Napoleon, okrzykami radości powitany.

Skoro stary dwór hiszpański przeniósł się z Bajonny do zamku Compiègne, książe Austuryi do Valenciennes, cesarz powrócił do Paryża, a pułk szwoleżerów pomaszerował do Hiszpanii, gdzie przeznaczonym został do korpusu marszałka Bessieres.

Nastąpiła niefortunna kampania dla oręża francuskiego, a smutne wypadki pod Baylen i Cintra, zmusiły króla Józefa do opuszczenia Madrytu. Napróżno odniesione zwycięztwo przez marszałka Bessieres pod Rio-Seco, nad generałami Cuesta i Blake, podniosło ducha na chwilę, najniepomyślniejsze następstwa już przewidywać zaczynano, kiedy ukazał się na szczycie gór pirenejskich Napoleon i tak jak Sobieski pod Wiedniem: *veni, vidi, vici*; z tą różnicą, że Sobieski chrześcijaństwo wybawił, a Leopolda na tronie Habsburgów utrzymał, Napoleon zaś zdarł koronę z głowy Karola i Hiszpanię przymusem i gwałtem ujarzmił.

Rozpoczęła się druga kampania. Nie było prawie bitwy, w którejby szwoleżerzy polscy nie okryli się sławą, w którejby nasz Wilczek niezaprawił swej szabli na karkach angielskich lub hiszpańskich. Za odznaczenie się podczas bitwy pod Rio-Seco zostawszy wachmistrzem, miał udział w owej szarży pod Samossiera, jedynej może w dziejach wojennych!

Dnia 30 listopada, nad samym porankiem, przyjechał cesarz i tak się zbliżył pod sam wąwóz Samossiera, iż skoro nieprzyjaciel zaczął z góry strzelać, kule działowe przelatywały koło niego, miał zaś przy sobie szwoleżerów polskich i niewielki

oddział strzelców konnych francuskich. Trzeci szwadron szefa Kozietulskiego, dostał rozkaz uderzenia na działa stojące na drodze. Uderzył natarczywie, lecz gdy Kozietulski, mając ubitego pod sobą konia, upadł na ziemię, szwadron się nieco zastanowił, ale stanął zaraz na jego czele kapitan Dziewanowski i wpadł na działa. Za tym szwadronem posłano drugi pod dowództwem szefa, Tomasza Łubieńskiego, któren połączywszy się z poprzedzającym, zdobyli armat szesnaście, pięć chorągwi, a ruszywszy w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem, zabrali mu mnóstwo jeńców, prawie wszystkich oficerów i przeszło dwieście wozów amunicyi [68]). Nazajurz Tomasz Łubieński, wysłany w sześćdziesiąt koni na rekonesans, dotarł pod sam Madryt, rozpoznał nieprzyjacielskie stanowisko i przyprowadził z sobą znaczną liczbę niewolników [69]). Po zdobyciu wąwązu, gdy się za uciekającymi uganiano, Michał Wilczek, spostrzegłszy oddział Hiszpanów, uprowadzający cztery armaty, wziąwszy z sobą kilkunastu ułanów, poszedł za nimi w pogoń, dopędził i zabrał. Kiedy powracał z tak chwalebnym łupem, napotkał cesarza; monarcha się zatrzymał, a wysłuchawszy raportu młodzieńca, rzekł do niego: „*Si enfant tu te conduis de la sorte, que feras tu grand*". „*Moi petit, mais coeur grand*", odpowiedział Wilczek złą francuzczyzną. Poczem cesarz przypiął mu własną ręką krzyż legii honorowej. Gdy po bitwie pod Samossiera szwoleżerzy defilowały przed innemi pułkami francuskiemi, te wykrzyknęły jednogłośnie:— „*honneur aux braves!*" [70]).

Tajnem nikomu niebyło, iż Austrya, podawszy rękę Anglii, chcąc ją wszelkiemi sposobami pogodzić z Turcyą, a odczepić Rosyę od francuskiego przymierza, wielkie czyniła przygotowania do wojny. I czemuż w roku 1806 nie korzystała z koalicyi *prusko-rosyjskiej*? wszakże pomyślniejszej nie mogła

znaleść pory; widać, że Morengo, Ulm i Austerlitz tkwiły jeszcze w jej pamięci.

Kiedy po wygnaniu Burbonów z Hiszpanii, powiedział ktoś na pokojach cesarskich w Wiedniu, że Napoleon toż samo z dynastyą panującą w Austryi zamierza uczynić: „Zginiemy raczej z bronią w ręku— odezwał się arcyksiążę Karol— nim dozwolimy, aby z nami postąpiono jak z Burbonami hiszpańskimi". Ale w tymże samym czasie Napoleon z Hiszpanii powróciwszy do Paryża, temi słowy publicznie do ciała dyplomatycznego przemawiał; — „Czyż wody Lethe, a nie Dunaju płyną pod Wiedniem, kiedy nauka tak nie dawno dana przezemnie Austryi, już w zapomnienie poszła, ale niechaj się strzeże, bo sposób, jakim przypomnieć ją przyjdzie, na długo da się jej we znaki. Nie chcę, nie potrzebuję wojny, i biorę Europę za świadka, iż wszystkie usiłowania i zabiegi moje są zwrócone na ziemię hiszpańską, wybraną przez Anglię za plac boju zemną. Austrya, która w roku 1805 zbawiła Anglików w chwili, gdym cieśninę kaletańską miał przebyć, i dziś ją ratuje w chwili, gdy wrzucić ich mogłem do morza w Korunnie. Drogo mi za to zapłaci. Albo niechaj natychmiast rozbraja swe wojska, albo jej wydam wojnę zniszczenia i zagłady. Jeżeli szczerze i bez obłudy żąda pokoju, sam pierwszy szpadę do pochwy schowam, gdyż ją z niej wyciągnąć tylko w Hiszpanii i to przeciw Anglikom pragnę; jeżeli chce wojny, będzie ją miała prędką i stanowczą i taką, aby Anglia na przyszłość nie mogła ani jednego znaleźć sprzymierzeńca na stałym lądzie" [71]).

Przygotowania Austryi do wojny były ogromne: czterykroćstotysięcy żołnierza stanęło pod bronią, z których pięć korpusów zebrało się w Czechach, dwa w samej Austryi, dwa w Koryntyi jeden w Galicyi, a nad niemi arcyksiąże Karol główne objął dowództwo.

Cały naród żądał wojny, a we wszystkich, nawet pomniejszych, państwach niemieckich, zaczęły się zawiązywać tajne towarzystwa, silne uczucie patryotyczne zaczęło się objawiać: — w Prusach pokonanych i upokorzonych wrzała zawiść i zemsta, Saksonia, Würtemberg, Bawarya, nękane były coraz to nową konskrypcyą, coraz większemi podatkami; w Westfalii młody, marnotrawny monarcha nie umiał serc sobie zjednać, żałowano dawnej, heskiej dynastyi; Tyrol, przyłączony do Bawaryi, nie krył się z przywiązaniem swojem do domu austryackiego: jednem słowem w całych Niemczech duch niepodległości obudzał uczucie wolności. Już może zamyślano na dobre o zrzuceniu z siebie jarzma panujących, którzy jarzma francuskiego nie umieli lub nie chcieli się pozbyć. Więcej powiem, niejednemu nawet fanatykowi przychodziła do głowy myśl zbrodnicza, przecięcia sztyletem pasma zwycięztw i podbojów tem, którego Opatrzność jeszcze nie była opuściła, jeszcze od morderczych razów zabójcy jak i od kul nieprzyjacielskich wśród bojów zasłaniała.

Jeżeli Austrya nie zasypiała, Napoleon ze swojej strony czuwał, a dowiedziawszy się, iż Austryacy zatrzymali w Brunau kuryera, wysłanego od francuskiej ambasady z Wiednia do Münich i odebrali jemu papiery, nie czekał, aż mu rękawicę rzucą, wziął ten krok za wypowiedzenie wojny i stosowne do wojska wydał rozkazy.

Ratysbona miała być głównym punktem zebrania, od niej najkrótsza droga wiedzie do Wiednia, tę obrał sobie Napoleon i dziesiątego kwietnia rozpocząwszy nieprzyjacielskie kroki, dziesiątego maja wjechał do stolicy cesarzów rzymskich.

Wielka armia francuska składała się z trzech korpusów, po pięćdziesiąt tysięcy ludzi każdy, pod *rozkazami* marszałków Masseny, Davousta i Lanna;

z czterdziestu tysięcy gwardyi i rezerw, z osiemdziesięciu tysięcy kontyngensu niemieckiego i stu tysięcy wojska we Włoszech. Księstwo Warszawskie mogło mieć do dwudziestu tysięcy żołnierzy ku własnej obronie, zostawione jednak było pod zasłoną posiłkującej, niby sprzymierzonej, armii rosyjskiej. Kobiety nasze, chcąc się zabezpieczyć od promieni słonecznych, używają nieraz zasłony z przezroczystej tkanki, zwanej *tulle illusion*, czyli iluzyą, iż je zasłonić potrafi. Zasłona wojsk rosyjskich nie byłaż równie iluzyą, czyli słodkiem marzeniem?

Zaledwo rozpoczęła się wojna, wygrane bitwy 19 kwietnia pod Tangen, 20 pod Abensbergiem, 22 pod Eckmühl, 23 pod Ratysboną, odcięły od głównej austryackiej armii korpusy arcyksięcia Ludwika i generała Hillera, i zmusiły arcyksięcia Karola do cofania się do Czech. Nazajutrz cesarz Napoleon, opuszczając Ratysbonę, następującą odezwę wydał do wojska:

„Żołnierze, nie zawiedliście oczekiwania mojego, niedostatek w liczbie zastąpiliście odwagą i z chwałą odznaczyliście różnicę, jaka zachodzi pomiędzy zastępami Cezara a motłochem Xerxesa. W kilkunastu dniach zwyciężyliście Austryaków w trzech bitwach i dziesięciu utarczkach. Sto armat, czterdzieści chorągwi, pięćdziesiąt tysięcy niewolnika, bagaże, amunicya i kasy wojskowe stały się waszą zdobyczą; oto jest skutek prędkiego i walecznego działania. Nieprzyjaciel, upojony podżeganiem wiarołomnych naczelników swoich, jeżeli o was zapomniał na chwilę, przypomnienie było straszne! Rozbity i rozproszony, na wszystkie strony ucieka przed nami, ale awangarda moja już przeszła przez Inn, i za miesiąc będziemy w Wiedniu".

[illegible] rozpo-
[illegible] laską Toma-
[illegible] koronnego.
[illegible] do prawa.
[illegible] wewnętrz-
[illegible] samego miesiąca
[illegible] królewską
[illegible]

[illegible] narodzie i o je-
[illegible] odemnie
[illegible] na pierwszem
[illegible] ciężarami
[illegible] zaczy-
[illegible] większą dziś pocie-
[illegible] selskiej te nie-
[illegible] dla którego na
[illegible] się, gdy idzie
[illegible]

[illegible] na ci być wdzię-
[illegible] gorliwość,
[illegible] chwały, mojemu nad
[illegible]

[illegible] aby przez ści-
[illegible] dochodzeniem
[illegible] nadużyciom, można wy-
[illegible] na które skarb
[illegible] wystawiony. Prace i zatru-
[illegible] przyjemniejszemi dla mnie się sta-
[illegible] przez nie będę mógł ulżyć te ciężary, ja-
[illegible] położenie koniecznemi uczyniło,
a szczęśliwym zostanę, ilekroć okoliczności dozwo-
lą [illegible] część jaką podatków przez naród dźwi-
ganych.

Pokryję tu milczeniem niejakie nieregularno-
ści pierwszego tego zgromadzenia Izby poselskiej,
gdy jednostajnie powtarzane dowody ufności i przy-

wiązania do mojej osoby, samem tylko ojcowskiej mojej wdzięczności uczuciem serce moje napełniają.

„Żegnam was senatorowie, posłowie i deputowani. Nieście to zapewnienie braciom waszym w domach pozostałym, że jeżeli po kilkomiesięcznym między wami moim pobycie, wola mnie upragniony głos przywiązanych do mnie poddanych drugiego mojego państwa, mieszkaniem tylko a nie myślą i sercem od was oddalonego, czujna i baczna na pomyślność waszą troskliwość nigdy mnie zajmować nie przestanie".

Po ucałowaniu ręki Najjaśniejszego Pana przez posłów i deputowanych, prezes rady stanu ogłosił w imieniu króla rozwiązanie posiedzenia sejmowego, a po nim marszałek sejmowy króla pożegnał.

Gdy się rozeszła wieść o niebybnej wojnie z Austryakami, król z rodziną powrócił do Drezna, a w całem Księstwie Warszawskiem zaczęto robić przygotowania do nastąpić mogących wypadków.

Dnia 14 kwietnia arcyksiążę Ferdynand, z obozu między Drzewicą a Odrzywołem przesłał radzie stanu Księstwa Warszawskiego urzędowe wypowiedzenie wojny cesarzowi francuskiemu przez Austryę, dołączając odezwę ze swej strony, w której oświadczał, że wstępuje w granice księstwa z zbrojną wprawdzie siłą, ale nie jako nieprzyjaciel: „Przychodzę was obronić lub zwyciężyć, waszą rzeczą wybór uczynić. Wojujemy z cesarzem Napoleonem i nie jesteśmy waszymi nieprzyjaciółmi; nie wystawiajcie zatem kraju waszego przez daremne bronienie się na okropności wojny; bo oświadczam wam, że jeżeli odpór uczynić zechcecie, postąpię z wami podług wszelkich praw wojny. Gdy zaś, stosownie do waszego uszczęśliwienia, przyjmiecie nas jako przyjaciół, wtedy Najjaśniejszy cesarz Austryi weźmie was pod swoją osobliwą opiekę. Co do mnie, tego tylko po was wymagać bę-

dę, co dla zabezpieczenia i utrzymania wojsk moich potrzebnem znajdę".

Dnia 15 kwietnia wojsko austryackie, przeprawiwszy się przez Pilicę pod Nowem-Miastem i Inowłodzem, wkroczyło do granic Księstwa Warszawskiego a, posuwając się przez Mogielnicę, Sadkowice, Białą, Orzuchowo, dnia 18 zatrzymało się pod Tarczynem. Polskie wojsko, korzystne zająwszy stanowisko pomiędzy Raszynem a Jaworowem, oczekiwało bitwy; dziesięć tysięcy trzydziestu tysiącom nieprzyjacielskim stawić miało czoło [72]).

Dnia 19 o godzinie 10-tej z rana, przednia straż austryacka udała się z Kotorydzów drogą przez las, aż do piasczystych wzgórków Leśniowoli i Łazów, korpus sam ruszył tamże we dwie godziny później, brygada zas generała majora Spetha, okrążając las ciągnęła przez Mokrą-Wolę. Oddział jeden polskiej kawaleryi stał przed karczmą Wygodą, drugi przed Nadarzynem, i kiedy jazda generała-majora Mohr odebrała rozkaz uderzyć na pierwszy z nich, feldmarszałek porucznik Schauroth z czterma szwadronami arcyksięcia Palatyna atak przed Nadarzynem przypuścił. Wnet potem otworzył się ogień na całej linii. Lasek Falentski był głównym punktem stanowiska wojska polskiego, tu najzaciętszy bój się rozpoczął. Dwa bataliony pułku Wukasowicza pod komendą podpułkownika Pabelkowen, wsparte bateryą lekkiej kawaleryi, napróżno kusiły się o wyparowanie z niego Polaków; ale go bronił 8 pułk polskiej piechoty, mający na swojem czele walecznego Cypryana Godebskiego. Spostrzegł to arcyksiąże Ferdynand, a posławszy swoim w pomoc po jednym batalionie z pułków Weidenfelda i Dawidowicza, wtedy Falentski lasek trzy razy brany, trzy razy odebranym został. Gdy *Austryacy po raz* czwarty do ataku poszli, pułko-

wnik Godebski, kilku kulami karabinowemi trafiony, zginął.

Śmierć wodza sparaliżowała odwagę żołnierzy, już się cofać zaczynali, wtem nadbiegł pierwszy batalion pierwszego pułku piechoty Michała Grabowskiego i ostatecznie zwycięstwo na swoją przeważył stronę. Kiedy na lewem skrzydle Polacy z Austryakami wydzierają sobie nawzajem lasek Falentski, arcyksiąże całe swe siły obrócił na nasz środek i prawe skrzydło, ale środkiem sam książe Poniatowski dowodził, a na prawem skrzydle pułkownik Stanisław Potocki z drugim pułkiem piechoty, wsparty bateryą artyleryi konnej Włodzimierza Potockiego odpierają natarczywe szarże kirasyerów austryackich i na krok jeden nie ustępują z placu. Bitwa późno w dzień zaczęta długo trwać nie mogła, nikt nie zwyciężył, nikt pokonanym nie został; nadeszła noc i obie strony przepędziły ją na pobojowisku. Przed rankiem wojsko polskie cofnęło się pod same rogatki miasta.

Arcyksiąże nazajutrz po bitwie raszyńskiej lękając się wystawić wojsko swoje na niepewny los bitwy, z drugiej zaś strony nie chcąc okupić zwycięstwa zburzeniem Warszawy, zawarł zawieszenie broni, w ciągu którego na własne jego żądanie stanęła konwencya, zapewniająca całość miasta i wolne wyjście z niego wojska polskiego, oraz wywiezienie wszystkiego co do dalszego prowadzenia wojny potrzebnem być mogło. Dodano później do tej konwencyi, iż nieprzyjacielowi strzelać na Pragę od strony miasta nie będzie wolno; poczem polskie wojsko opuściło stolicę, rozebrało most na Wiśle i książe Poniatowski przeniósł swoją główną kwaterę do Modlina.

Skoro na mocy zawartej konwencyi wojsko polskie przeszło na Pragę, delegacya, złożona z wiceprezydenta miasta i kilku miejscowych obywateli

udała się dnia 23 kwietnia z rana do głównej kwatery arcyksięcia, do Rakowa, niosąc mu hołd uszanowania i prosząc o opiekę nad miastem i jego mieszkańcami. Arcyksiąże, zapewniwszy delegowanych, iż wkracza do Warszawy nie w sposobie nieprzyjaznym, kazał oświadczyć obywatelom i mieszkańcom, iż im zapewnia bezpieczeństwo osób i majątków. Tegoż samego dnia wjechał do stolicy naszej powitany u samych rogatek przez księcia Stanisława Jabłonowskiego, komisarza rządowego, duchowieństwo, magistrat i stanął w zamku królewskim.

Książę Poniatowski powziąwszy wiadomość, że nieprzyjaciel przeprawiwszy się przez Wisłę zaczyna się pokazywać od Pragi, wysłał 25 kwietnia generała Sokolnickiego z 12-tym pułkiem piechoty, dwoma kompaniami woltyżerów pułku 3-go, drugim pułkiem jazdy i dwoma armatami, w celu zbadania jego obrotów. Generał Kamieniecki z dwoma pułkami jazdy posunął się ku Ząbkom, a generał Dombrowski z oddziałem piechoty i jazdy udał się do Radzymina. Wskutek tego obrotu generał Mohr, napadnięty przez Dombrowskiego pod Radzyminem a przez Sokolnickiego pod Grochowem pobitym został; prócz poległych i rannych, samego niewolnika do pięciuset ludzi utracił.

Od tej chwili pomyślność naszego oręża niczem nie była zachwianą, i kiedy wielka armia francuska odnosi świetne zwycięztwa pod Abensbergiem, Eckmühl i Ratysboną, kiedy arcyksiąże Ferdynand napróżno się kusi przejść przez naszą Wisłę, wygrana pod Górą [73]), pod Toruniem [74]), Zamość sztormem wzięty [75]), zdobycie Sandomierza [76]) i Jarosławia [77]), zawojowanie starej Galicyi, zajęcie Lwowa [78]) i Krakowa [79]); temi się czynami wsławiło wojsko polskie, od trzy razy liczniejszego *nieprzyjaciela* silniejsze, bo pałające miłością ojczy-

zny, pragnące oswobodzić rodzinną ziemię z pod obcej przemocy.

Arcyksiąże Ferdynand, straciwszy na próżno sześć tygodni w Warszawie, w czasie których wszystkie oddziały jego wojska, na prawym brzegu Wisły będące, a z którymi połączyć się nie mógł, częściami pobite zostały, twierdze zdobyte, celniejsze miasta zajęte, obie Galicye zawojowane, gdy oprócz tego dochodziły go ciągle niepomyślne wiadomości od głównej austryackiej armii, a nakoniec o wkroczeniu Francuzów do Wiednia, lękając się, aby mu odwrót zupełnie nie był przecięty, już zamyślał o opuszczeniu Warszawy.

Mieszkańcy stolicy naszej z głębokim smutkiem ujrzeli obcego żołnierza wśród murów swoich. Miasto niegdyś ludne, pełne ruchu i życia, zdawało się na pół umarłe, mało kogo napotkać mogłeś po ulicach, po placach i ogrodach publicznych, każdy się krył u siebie, nie chciał wytknąć oczu, aby nie ujrzeć austryackiego munduru. Co ranek tylko kościoły przepełnione były ludem, modlącym się za swoimi, a co wieczór cała Warszawa zalegała nadbrzeża rodzinnej Wisły i patrzała w tą stronę, kędy poszli nasi, oczekując chwili, w której powracać będą. Major Hornowski, komendant Pragi, mając ciągłe stosunki z Warszawą skrycie donosił o każdym obrocie wojska polskiego, o każdem zwycięstwie, o najmniejszem powodzeniu.

Jednego wieczora rozeszła się wieść, że tejże samej nocy Austryacy wychodzą z miasta; było to 1-go czerwca, pomiędzy Niemcami dostrzedz można było niezwykłe poruszenie, adjutanci komenderujących przebiegali ulice z rozkazami, wszędzie się w skrytości do wymarszu gotowano, ładowano wozy, przyrządzano konie.

Noc nadeszła, i kiedy Austryacy rozumieli, że miasto pogrążone we śnie, pościągano z odwachów

posterunki, koła od armat poobwijano słomą, i cały garnizon, który z taką dumą i naigrawaniem wstępował w nasze mury, wyniósł się z nich cichaczem, ciemnością nocy okryty, jakby się wstydził oczu pokazać. Lecz miasto czuwało, lud snuł się po ulicach, a poroztwierane okna domów napełnione były ciekawymi, bo któż nie pragnął czarnej pomroki wzrokiem przebić i dostrzedz uciekającego zwycięzcę? I nie jeden okrzyk radości byłby się wydobył z przepełnionych szczęściem piersi, gdyby roztropność nie nakazywała milczenia. Nazajutrz około południa weszły do Warszawy dwa bataliony wojska polskiego, 2 go i 8-go pułku piechoty, mając na swojem czele walecznego majora Hornowskiego.

Kampania polska zręcznie i umiejętnie prowadzona, przyniosła dla wielkiej armii francuskiej tę korzyść, iż z placu bojów kędy się ważyły losy narodów, kilkodziesięcio-tysięczny korpus austryacki odciągnęła, zwyciężyła i do odwrotu przymusiła; lecz większą daleko mogła korzyść przynieść, gdyby w połączeniu się ze sprzymierzonem wojskiem rosyjskiem była arcyksięcia odwrót przecięła i przymusiła go do złożenia broni.

Korpus rosyjski, wkroczywszy do granic księstwa warszawskiego, zamiast się łączyć z Polakami i z niemi wspólnie działać, mimo nalegań księcia Józefa Poniatowskiego, mimo wyraźnych rozkazów samego cesarza Aleksandra, z Białegostoku na Lublin, Zamość, udał się prosto do Lwowa. Główno dowodzący książe Galitzin niechętnie działał w sprawie, w której przeczuwał, że idzie o przywrócenie dawnej Polski.

Między Austryakami a Rosyanami nigdzie nie przyszło do walki, kiedy pierwsi ustępowali, następowali drudzy, a oficerowie z obu stron na przednich strażach rozmawiali z sobą po przyjacielsku,

podawali sobie rękę, żałując, że się w przeciwnych znajdują szeregach, obiecując sobie, iż wnet przyjdzie chwila, w której obok siebie walczyć będą przeciwko ujarzmicielowi całej Europy. Polacy, wstępnym bojem zajmując obie Galicye, wszędzie ogłaszali w odezwach swoich przywrócenie dawnej Polski, i kiedy w całym odzyskanym kraju narodowe powstanie wywoływali, Rosyanie wszelkiemi sposobami rzeczone powstanie starali się przytłumiać.

Tu cesarz Napoleon doznał podwójnego zawodu, gdyż z jednej strony przekonał się ile rachować może na przymierze z Rosyą, z drugiej strony natarczywa niecierpliwość polska uprzedzała jego zamiary, inny im może nadawała kierunek, mogła istotnie zniechęcić przeciw niemu mocarza północy, i zdzierała zasłonę, pod którą kryła się dyplomatyczna jego dla nas nieszczerość. Skoro też nastał pokój, cesarz Francuzów starą Galicyę zostawił domowi austryackiemu, oderwany od niej cyrkuł Tarnopolski oddał Rosyi, a w nowej Galicyi ogłosić kazał księciu Poniatowskiemu, iż ją zajmuje w swojem imieniu, na miejscu czarnych orłów zamiast białych złote zatknąć kazał, a nowo formującym się tam pułkom polskim oświadczył, iż przechodzą na żołd francuski. Zastanawiając się nad tem śmiało wyrzec można, że w przeciągu lat trzydziestu kilku dokonywał się piąty rozbiór Polski.

Wygrana bitwa pod Wagram zakończyła austryacką kampanię. Napoleon przeniósł swoją główną kwaterę do Wiednia, stanęło zawieszenie broni, rozpoczęły się układy nastąpić mającego pokoju.

Dnia 3-go sierpnia deputacya galicyjska składająca się z Ignacego Potockiego byłego wielkiego marszałka litewskiego, generała Bronikowskiego

i Tadeusza Matuszewicza, miała posłuchanie u cesarza.

Ignacy Potocki odarty z majątku, znękany długą austryacką niewolą, stargany na zdrowiu, pośpieszył do Wiednia, aby zwycięzcę Europy powitać i za ojczyzną swoją przemówić. „Jak się Polacy wprawią w sztuce wojennej—rzekł do niego monarcha—jak staną się dobrymi żołnierzami, jak zasłużą być narodem, przywrócę im dawną ojczyznę.” Więc przez lat kilkanaście walcząc pod chorągwiami Francyi, nie wprawili się jeszcze a ofiara krwi przelanej nie była dostateczną zasługą?

W kilka dni później Ignacy Potocki, utraciwszy ostatni promyk nadziei jedynie ożywiającej i utrzymującej nadwątlone jego siły, po krótkiej chorobie umarł w Wiedniu dnia 20 sierpnia 1809 roku. Kiedy na kilka chwil przed jego śmiercią Antoni Potocki, adjutant księcia Poniatowskiego, przysłany do cesarza Francuzów z raportem o wzięciu Krakowa, powtarzał przed konającem starcem, iż Polacy są pewni, że teraz przywróconą im będzie ojczyzna:

„Biedni!—odezwał się na to—dużycie się tylko, ale wierzcie ostatnim słowom dogorywającego starca: „Napoleon nie przywróci wam ojczyzny.” Na pogrzebie Potockiego ujrzano na jego trumnie ozdobę wielkiego krzyża legii honorowej, którą co tylko był otrzymał od władcy Francyi i czemuż nie zaniósł z sobą do grobu przekonania, iż umiera Polakiem?

Zaledwie upłynęło kilka miesięcy po stracie Ignacego Potockiego, dnia 29 grudnia tegoż samego roku, umarł w Warszawie Stanisław Małachowski, były marszałek konstytucyjnego sejmu. Obydwóch łączyła przyjaźń i wzajemny szacunek ugruntowane na tychże samych cnotach publicznych i do-

mowych, na niezgiętej niczem dla dobra kraju stałości, na tem czystem obywatelstwie, na tychże samych oddanych posługach i poniesionych za nie cierpieniach i stratach!

Ignacy Potocki na pamiętnym owym czteroletnim sejmie, obalając nieszczęsne bezprawia, prostując błędy, chciał na gruzach anarchii wznieść rząd wolny i stały, Stanisława Małachowskiego słusznie przyjacielem ludu nazwano!

Dzień 18 grudnia 1809 roku pamiętnym na zawsze zostanie w dziejach miasta Warszawy, w nim bowiem zwycięzkie wojsko polskie po zawojowaniu Galicyi, po oswobodzeniu ziemi naszej z pod austryackiego jarzma, do dawnej stolicy swojej wracało [80]).

Niepodobna opisać radości, jaka się w tym dniu na twarzy mieszkańców malowała. Magistratury, urzędy, płeć piękna, rodzice, dzieci, wszyscy prawie na wyścigi wysypali się na drogę, którędy wojsko ciągnąć miało, i witali je nieustannemi okrzykami. O godzinie 9-tej z rana stanęli przed bramą tryumfalną w szeregach uczniowie szkoły artyleryi; dalej za bramą ku miastu gwardya narodowa pod dowództwem pułkownika swego Józefa Krasińskiego, oraz pułk pieszy galicyjsko-francuski księcia Konstantego Czartoryskiego, uszykowane po obu stronach ulicy aż do Świętokrzyzkiego kościoła. We wsi Mokotowie powitał zwycięzców podprefekt powiatu warszawskiego, przy rogatkach zaś mokotowskich przemówił do nich Stanisław Węgrzecki zastępca prezydenta municypalności.

W środku Alei Ujazdowskich powitała wojsko ludność żydowska, pod bogato przystrojonym baldachimem, z rodałem i zwykłemi uroczystościami. O w pół do pierwszej w południe pokazało się wojsko polskie na przeciw tryumfalnej bramy.

Na placu obszernym między kolumnami z ciosu, w końcu ulicy Wiejskiej i Brackiej a Alejami Ujazdowskiemi, wystawiona brama tryumfalna, pięknością architektury, rzeźbą, proporcyami szczególnych części i gzymsowaniem, z źródła starożytnych wzorów greckich i rzymskich wyjęta, widzom przywodziła na pamięć sławne kunsztami narodów, a wiekami oddalone czasy. Otwór jej, czyli wewnętrzna arkada opierała się na czterech kolumnach porządku jońskiego, zdobiły ją allegoryczne malowidła. Brama mogła mieć sześćdziesiąt stóp wysokości, na samym jej szczycie unosił się orzeł biały wieńcem zielonym przepasany, otoczony sześciu prawdziwemi chorągwiami, oznaczającemi ważniejsze czyny wojska. Po obu stronach armatury. Na attyku pod orłem od strony Alei Ujazdowskich był napis: „Wodzowi i wojsku zwycięzkiemu wdzięczni rodacy.” Po drugiej stronie od miasta: „Tędy powracał z pod Wiednia Jan III.” Na fryzach: „Raszyn, Grochów, Góra, Sandomierz, Zamość, Kraków.” Na ścianach pomiędzy gzymsami w medalach owalnych popiersia: Jana Tarnowskiego, Karola Chodkiewicza, Jana Zamoyskiego i Stefana Czarnieckiego; zbroje zaś tych czterech polskich rycerzy pozawieszane były na kolumnach ciosowych, wznoszących się po obu stronach tryumfalnej bramy, przy której straż trzymali kirasyerzy z pułku Stanisława Małachowskiego.

Skoro polskie wojsko wyszedłszy z ulicy Ujazdowskiej zbliżyło się do bramy, Kazimierz Trembicki, uczeń szkoły artyleryi, imieniem kolegów swoich głos zabrał; nakoniec Franciszek Nakwaski, zastępca prefekta departamentu warszawskiego, powitał wracających z wojny współbraci. Na te wszystkie mowy odpowiadał w krótkości Stanisław Potocki, pułkownik pułku 2 go piechoty, któremu *w zastępstwie chorego* generała Kamienieckiego na-

czelne dowództwo nad wracającem wojskiem powierzone było.

Ruszyły się kolumny, a przechodząc przez tryumfalną bramę towarzyszyły im głośne oznaki radości i szczęścia, przy odgłosie wojskowej muzyki przygrywającej ulubiony marsz z przerwanej ofiary: „Powracajcie cni rycerze, w domowe wasze zagrody".

Szedł naprzód jeden szwadron 5 pułku jazdy, za nim 2 pułk piechoty, za tym postępowała artylerya z dwudziestu czterema armatami, dalej pułk 8 piechoty z orłami obwiniętemi czarną krepą, po stracie Godebskiego, walecznego dowódcy swego, nakoniec 6 pułk ułanów, pułkownika Dziewanowskiego. Wojsko, przeciągnąwszy przez Nowy-Świat i część Krakowskiego-Przedmieścia, przedefilowało w paradzie na dziedzińcu Saskim, przed rządem narodowym i generałem Dombrowskim, otoczonym licznym sztabem.

Wieczorem całe miasto rzęsisto było oświecone.

Przed domem Feliksa Łubieńskiego ministra sprawiedliwości, jaśniały w transparencie cyfry wodzów polskich, otoczone armaturą i chorągwiami pułków w tej kampanii okrytych sławą. Cyfrę księcia Józefa Poniatowskiego otaczał napis: „Nie rozpaczał o ojczyźnie w najcięższym razie". Cyfrę generała Zajączka: „I Nil i Wisła świadczą twoje czyny". Cyfrę generała Dombrowskiego: „Sława zastąpiła wojsko, zaufanie siłę". Z pod armatur rozwiniętą była karta geograficzna Księstwa Warszawskiego, podług ostatniego traktatu. Łzą miłości ojczyzny skropione, oko spotykało nasamprzód Raszyn, miejsce to najpierwszego i najświetniejszego oporu, jakiego doznał nieprzyjaciel z po za Pilicy, nadchodzące księstwo oznaczone było napisem:— „Drugie Thermopile". Pod samem miasteczkiem wznosił się pomnik wystawiony Godebskiemu, a na

nim wyryte słowo: „Poległ, lecz niezwyciężony". „Warszawa, która zdawała się dlatego jedynie przyjmować pomiędzy swe mury nieprzyjaciela, aby mu w nich okazawszy czem jest obywatelstwo polskie uczyniła go niezdolnym do dalszych przedsięwzięć, odznaczała się tem krótkiem wspomnieniem: „Zajęta, lecz nie podbita". Na drugiej stronie Wisły jaśniała taż sama Praga, nie tak dawno jeszcze cała krwią zalana, dziś zwycięzko odpierająca najezdnicze zastępy, i czytano pod nią napis; „Widziano, co odwaga może". Nieco dalej, błonia Grochowskie, na których w oczach całej Warszawy Polacy się okryli sławą; a następnie owe przedmostowe okopy pod Górą, w mgnieniu oka zdobyte, gdzie Polak: „Spostrzegł, pobiegł i zdobył". Na drodze ku Lublinowi, grób podpułkownika Berka, a za Lublinem Zamość strzegący teraźniejszych granic księstwa, a zarazem drogich dla Polski popiołów,— Zamość któren od przemagającej liczby broniony, a przez garstkę szturmem wzięty dowiódł, że: „Nic siła przeciw męztwu". Sandomierz z łatwością zdobyty, z chwałą broniony. Blizko wałów, czyjeż to dwa grobowce się wznoszą? Podpułkowników, Lubomirskiego i Eisenbacha, pierwszy zdobywając:— „poległ, lecz wskazał innym drogę"; drugiego śmierć jest świadectwem jak Polacy mężnie Sandomierza bronili.

Nad tąż samą Wisłą, nad której brzegiem leży Sandomierz idąc ku morzu widać Toruń wsławiony obroną Wojczyńskiego, generała, któren dowiódł: „iż męztwo wodza zastąpiło siłę".

Na rzeczonej mapie odznaczone także były miasta departamentowe, gdzie spokojni obywatele na wezwanie króla i ojczyzny zgromadzili się pod rycerskie chorągwie; a na samem pograniczu od *Szląska* Jasna Góra, a w niej kościół, poświęcony *Boga Rodzicy, opiekunce*, orędowniczce, królowej

korony polskiej; tam na bramie od fortecy napis: „Sztuart obronił". Nareszcie wszystkie ważniejsze punkta w transparencie jasne rzucały promienie na Kraków i Wieliczkę, a pośród tej starodawnej stolicy tych grobów królów naszych, pośród bajecznych nawet pomników naszej starożytności, na tej najżyźniejszej powierzchni, na martwych głazach marmuru i w najwspanialszych jaskiniach Wieliczki, wszędzie wdzięczność umieściła te słowa: „Stałości wodza i męztwu winniśmy".

Wysoko w powietrzu nad transparentem unosił się złoty orzeł, pod którego opiekuńczemi skrzydłami czytano:

Godni jesteście być narodem!

Nazajutrz, to jest 19 grudnia, odprawiło się w kościele kolegiaty ś-go Jana uroczyste nabożeństwo i odśpiewano Te Deum w obec senatu, rady stanu i rezydenta francuskiego Serra [81]).

Dnia 20 t. m., dano dla żołnierzy ucztę w koszarach: gwardyi koronnej, artyleryi, mirowskich, ujazdowskich, w oficynach pałacu saskiego, u księży Bernardynów, Dominikanów obserwantów, Karmelitów i w domu pojezuickim, tudzież w arsenale, na Pradze, oraz w wielu prywatnych domach. Gospodarzami tej uczty byli oficerowie i podoficerowie gwardyi narodowej, uczęstowano w ogóle do dziesięciu tysięcy ludzi.

Dzień 21 grudnia był przeznaczonym dla oficerów polskiego wojska. Artyści narodowi grali na wielkiem teatrze sztukę zastosowaną do okoliczności pod tytułem: „Rzym oswobodzony, czyli powrót wojowników", napisana wierszem przez Franciszka Wężyka, z chórami i muzyką Elsnera. W loży, naprzeciw królewskiej, znajdowali się weterani i żołnierze ozdobieni krzyżem zasługi wojskowej. W koń-

cu sztuki ujrzano na scenie transparent, odśpiewano kantatę, a damy z lóż, obsypywały wojowników naszych wieńcami i bukietami z świeżych kwiatów.

Po teatrze udano się do allegorycznie przystrojonych sal redutowych, tysiącami świec oświetlonych, gdzie książe wojewoda Stanisław Jabłonowski, gospodarz balu, rozpoczął go z generałową Dombrowską. Wspaniała uczta zakończyła późno w noc przeciągniętą zabawę.

Kiedy wojsko nasze przeciągało przez ulicę Ujazdowską, starzec w dawnym polskim stroju stał oparty o drzewo; w smutnych zanurzony myślach, zdawało się, że ani wracających braci nie widzi, ani słyszy okrzyków radości uszczęśliwionego ludu! Patrzał jednak na te zastępy, pomiędzy któremi znajdował się niedawno syn jego, już go w nich znaleźć niemiał. Skoro nadjechał pułkownik Potocki i poznał starca, zatrzymał się na chwilę, a wyciągnąwszy ku niemu rękę: „Biedny Wilczek—stłumionym wyrzekł głosem,—na polach raszyńskich straciłeś syna [82]), zginął jak rycerz, jak na Polaka przystało“ „Pułkowniku—odpowiedział starzec—temu lat szesnaście, kiedyśmy w tych murach obok siebie walczyli za niepodległość naszej ziemi, gdybym był wtedy zginął, nie płakałbym dzisiał nad stratą trzeciego już syna!“ — Muzyka się odezwała, wojsko przemaszerowało dalej, a Wilczek pozostał sam jeden, z tą głęboką boleścią, z którą aż w ćwierć wieku później miał stąpić do grobu!...

Zaledwo niemiecka ziemia oschła z krwi, na pobojowiskach przelanej, zaledwo łzy otarła i zrzuciła po poległych żałobę, zaledwo jedne ludy z przestrachu do przytomności, drugie z ciężkiej choroby *do zdrowia wracały*, zaledwo niwy odłogiem leżące

na nowo posiane, okryły się zbożem, a już niebo zaczęło się chmurzyć; powietrze było duszne, zbliżającą się burzę zapowiadać zdawało. I w naturze samej niewidziane od dawna zjawiska się pokazywały, błysnęła na niebie kometa, a czarne chmury brzemienne grzmotem i piorunem, ciągnąc od zachodu, wściekłą walkę wypowiadały śnieżnej północnej zamieci. Napoleon dobył z pochwy szpady i na mappie Europy z jednej strony naznaczywszy Herkulesa kolumny za granice swego państwa, zakreślił je z drugiej, tam gdzie się Europa kończy, a Azya zaczyna. Od czasów Xerxesa i Aleksandra Wielkiego, niewidział świat tak licznych zastępów idących walczyć dla dumy jednego człowieka! Siedemkroćstotysięcy żołnierza stanęło pod bronią— a w ich szeregach Francuzi, Polacy, Włochy, Hiszpanie, Portugalczycy, Niemcy, Holendrzy; jedni szli z powinności, drudzy z ochoty, ci z namowy, tamci z musu; przewodzili nimi królowie, wice-królowie, książęta udzielni i każdy pytał: Po co? Słuchał jednak, bo powinność, ochota, namowa, mus, nakazywały posłuszeństwa.

Kto był powodem do wojny 1812 roku? Jest to pytanie, na które każda z mających z sobą walczyć strona odpowiada: Nie ja! A ja zaś na to odpowiadam: że obie.

Szczerość w polityce o tyle tylko istnieje, o ile na to interes pozwala. Szczere było zbliżenie się cesarza Napoleona z cesarzem Aleksandrem w Tylży; dla czego? bo obydwa szczerze życzyli sobie pokoju. Pierwszy był zwycięzcą, drugi zwyciężonym, jednak pierwszy nie upokorzył drugiego, nic od niego nie wymógł, owszem do nowych nawet podbojów otwierał mu drogę, zachęcał słowem: Szczęść Boże. Prusy koszta wojenne poniosły bez szemrania, bo już im głosu zabrakło.

Po Tylży nastąpił Erfurt, jeżeli tam Napoleon

z Aleksandrem w poufnej rozmowie zawarli tajemne układy, tu odbyć się miało teatralne, że tak rzeknę odegranie sceny, w obec całej Europy; w Tylży, Napoleon mógł w Aleksandrze przyjaciela pozyskać, w Erfurcie nabył sprzymierzeńca. Przyłączenie korony hiszpańskiej, pod pseudonimem króla Józefa, oburzyło pełnego uczuć szlachetnych Aleksandra. Nie obawiał się podobnego losu dla siebie, lecz zaręczyć nie mógł, iż nie spotka Austryi lub Prus.

Otaczający go orszak szemrał na takie bezprawie, lecz on milczał, bo po zawojowaniu Finlandyi jeszcze mu brakło księstw Naddunajskich, aby granice Rosyi do Bałkanów rozciągnąć. Nastała austryacka wojna, cesarz Aleksander był jej zupełnie przeciwnym, obie strony wszelkiemi sposobam starał się pojednać, gdy tego dokazać niepotrafii chociaż mu zewsząd doradzano, aby korzystając z pory połączył się z Austryą, chociaż może i polityka tego wymagała, przeniósł nad nią dane słowo— przymierza nie zerwał. Korpus rosyjski wkroczył do Księstwa Warszawskiego, wszakże w działaniach wojennych żadnego nie brał udziału, może czekał dla kogo się szala przeważy; przeważył się dla Francyi, Rosyanie zajęli się starą Galicyę.

System kontynentalny do którego przystąpiła Rosya, paraliżował handel, i kiedy z jednej strony brak kolonialnych towarów, utrudniona wyprzedaż płodów krajowych i niedostatek pieniędzy co raz się dotkliwiej czuć dawały, z drugiej któż nie przewidywał, iż przywrócenie dawnej Polski na teraż lub później, wchodziło do planów cesarza Napoleona, potrzebował bowiem silnego przedmurza od północy i wschodu. Te były powody osłabiające przyjazne stosunki Rosyi z Francyą, powody do zerwania przymierza, zawartego w Tylży, potwierdzonego w Erfurcie.

Cesarz Napoleon zawiadomiony o wszystkiem, przekonany, iż na przymierze z Aleksandrem długo rachować nie może, pragnął również wojny. Dwa razy wprawdzie zwyciężył Rosyan, nie dosyć mu na tem było, potrzebował ich pokonać, do stanu niemocy doprowadzić, a nie chcąc sam pierwszy wyzywać do boju, oczekiwał pory, sposobności, najmniejszej zaczepki.

Gabinet rosyjski na początku 1812-go roku przed odnowieniem dawniejszych traktatów, zażądał, aby nim się rozpoczną na nowo układy, wojska francuskie opuściły kraje niemieckie, a szczególniej Prusy, co gdy mu odmówionem zostało, książę Kurakin, ambasador rosyjski we Francyi, wyjechał z Paryża. Cesarz Napoleon biorąc to za wypowiedzenie ostateczne wojny, odwołał swego ambasadora z Petersburga i poruszył olbrzymie swoje zastępy, a przeszedłszy przez Ren, Elbę, Odrę, Wisłę, oparł się aż nad Niemnem.

Dnia 22 czerwca 1812 r. w głównej kwaterze w Wiłkowiszkach, ogłoszoną została następująca odezwa do wojska.

„Żołnierze!

Druga wojna polska zaczęta. Pierwsza ukończyła się na polach Friedlandu i w Tylży. W Tylży poprzysięgła Moskwa wieczne przymierze Francyi, wojnę Anglii. Gwałci dzisiaj swoje przysięgi. Nie chce dać żadnego tłómaczenia z niepojętego postępowania swego, póki orły francuskie nie wrócą napowrót za Ren, zostawiając sprzymierzeńców naszych na jej woli i łasce. Moskwa popchniętą jest przez fatalne wyroki. Spełni się wkrótce jej przeznaczenie. Rozumież, żeśmy się odrodzili od siebie samych? Nie jesteśmyż już więcej żołnierzami Austerlitzu? Stawia nas między hańbą i wojną,

Wybór nie może być trudny. Idźmy więc naprzód! Przechodźmy Niemen, nieśmy wojnę na jej ziemię. Druga wojna Polska równą chwałą okryje oręż francuski jak pierwsza, lecz pokój, który zawrzemy przyniesie z sobą trwałą rękojmię i położy koniec nieszczęsnemu wpływowi, który Moskwa od lat pięćdziesięciu nie przestaje przywłaszczać sobie do Europy.

Napoleon".

W czasie gdy cesarz Francuzów na czele wojsk swoich w Kownie przechodził przez Niemen, wojsko rosyjskie podzielone było na trzy armie. Główna armia pod dowództwem generała Barclay de Tolli złożona ze stu tysięcy ludzi, rozłożona była między Rosieniami na Żmudzi, Wiłkomierzem, Trokami, Olkienikami i Lidą [83]). Druga pod rozkazami księcia Bagrationa do sześćdziesięciu tysięcy licząca zajmowała okolice Grodna, trzecia, tak nazwana turecka, dzieliła się na dwa korpusy, z których korpus admirała Czyczakowa stał w Besarabii, Tormansowa na Wołyniu. Pierwszy z nich miał pięćdziesiąt tysięcy, drugi trzydzieści tysięcy żołnierzy pod bronią. Cesarz Aleksander, otoczony gwardyami, ogromnym sztabem i mnóswem cudzoziemców, zagorzałych nieprzyjaciół Francyi [84]), zatrzymał się w Wilnie i kiedy wojna rączym zbliżała się krokiem, kiedy lada chwila huk dział usłyszeć miano, w dawnym Jagiellońskim grodzie feta następowała po fecie, bal po balu [85]), gorączkowy jakiś szal zabaw, wir tańców opanował był wszystkich; każdy na dziś tylko zdawał się szukać rozrywki czy odurzenia, jakby przeczuwał, że może nie doczeka jutra. Na balu danym dla cesarza przez wileńskiego generał-gubernatora Beningsena w Zakrecie, doszła wiadomość, iż Francuzi są w Kownie. Muzyka ucichła, przerwano tańce i wnet balową salę opuścili

wszyscy. Nazajutrz cesarz Aleksander zwołał radę wojenną, po której, wydawszy rozkazy, aby całe wojsko rosyjskie cofało się ku Dźwinie, dnia 26-go czerwca wyjechał do Święcian. Przed wyjazdem jednak swoim wysłał do głównej kwatery francuskiej ministra policyi, Bałaszewa, z oświadczeniem, że jeżeli cesarz Francuzów zatrzyma się na lewym brzegu Niemna, rozpocząć się jeszcze mogą układy o pokój. Napoleon, odesławszy Bałaszewa do Wilna, gdzie mu kazał na siebie czekać, dnia 28 czerwca wjechał do tego miasta.

Mieszkańcy Litwy nie z tym samym zapałem witali wojska francuskie, z jakim przed sześciu laty przyjmowali je obywatele Poznania lub Warszawy; na widok jednak bratnich szeregów rozrzewniały się serca, odzywało w nich prawdziwe przywiązanie do kraju. Gotowi dla ojczyzny z ofiarą majątku i życia, nie dostrzegałeś jednak owego uniesienia, pochodzącego z silnej wiary, gdyż jej nie wzbudzał ten, który dotąd tak mało dla Polski uczynił, a wojska jego zaledwo przeszły granicę, już się odznaczały rabunkiem i niszczeniem jakby w nieprzyjacielskim kraju.

Rossyanie, rozciągnąwszy linię bojową od Rosień do Grodna, na mil sześćdziesiąt, wielki błąd popełnili; spostrzegł to zaraz Napoleon i natychmiast przedsięwziął odciąć Bagrationa od Barklay de Tolli, i każdego z osobna pobić. Takim to sposobem zwyciężył Austryaków pod Ulmem, Prusaków pod Jeną, takim sposobem w dwóch bitwach wygranych kampanię rosyjską chciał zakończyć, nie pomniał, iż najlepszy nawet gracz póty wygrywa, póki mu karta idzie.

Na posłuchaniu, udzielonem panu Bałaszewowi w Wilnie, minister rosyjski oświadczał, iż monarcha jego nie jest dalekim od porozumienia się z Francyą i zawarcia na nowo przymierza, oparte-

go na stałych zasadach, przystąpić wszakże do układów nie może, dopóki wojska francuskie nie przejdą napowrót za Niemen. Napoleon odpowiedział na to, że wojny nie chce, prowadzi ją z musu, a jeżeli cesarz Aleksander szczerze pragnie traktować o pokój, on przedewszystkiem wymaga, aby wojska rosyjskie opuściły Litwę [86]). I czemże były z obu stron te czcze słowa, te płonne żądania pokoju już po wyciągnięciu miecza z pochwy? Może chęcią wytłómaczenia się w oczach świata, celem otrzymania z góry absolucyi za przelew krwi niewinnej!

Tu możnaby postawić pytanie: dlaczego Napoleon, wydając wojnę Rosyi, wstępując w granice Litwy, nie przywrócił dawnej Polski, choćby nie dla nas samych, ale własnego interesu? W Księstwie Warszawskiem pozwolił sejm zwołać, zawiązać generalną konfederacyę, ogłosić pospolite ruszenie; w Wilnie zaprowadził rząd litewski [87]), kazał mu sztyftować pięć pułków piechoty i tyleż jazdy, przeznaczywszy im za dowódców ludzi młodych, niedoświadczonych, ale Litwinów [88]); a sześćdziesiąt tysięcy wojska polskiego, nie posłał na Wołyń, Podole, Ukrainę pod dowództwem Poniatowskiego, porozdzielał je pomiędzy korpusy francuskie. Tym sposobem Księstwo Warszawskie do reszty wycieńczył, Litwę do reszty zniechęcił i zamiast zabezpieczenia sobie odwrotu w razie potrzeby, przygotował Berezynę. Odpowiem na to: że do tak niepewnego, dwuznacznego, wahającego się działania, pobudzała go zawsze ta sama obawa obrażenia Austryi, z którą teraz nawet wszedł w familijne związki; powtóre wiedział, że kwestya przywrócenia Polski jest żywotną dla Rosyi, odbierając wszelką możebność pokoju, zamieniającą wojnę w walkę do upadłego. Jako przezorny *polityk lękał się,* odkrywając zawczasu swoje za-

miary, zanadto posunąć się naprzód, gdyby jak doświadczony żołnierz nie był się zanadto posunął w głąb Rosyi, byłby na tem więcej skorzystał.

Popełnił więc błąd. Za błąd człowieka prywatnego on sam odpowiada, za błąd takiego władcy pokutują narody!

Dnia 26 czerwca 1812 roku, otwarty został w Warszawie sejm konfederacyjny pod laską księcia Adama Czartoryskiego, byłego generała ziem podolskich.

Dnia 28 tegoż miesiąca, Tadeusz Matuszewicz minister skarbu w mowie, mianej na drugiem posiedzeniu sejmowem, przebiegł w krótkości epokę naszej świetności i chwały, z której schodząc powoli doszliśmy do naszego upadku. Wymienił z kolei bolesne próby, przez jakie przechodzić musieliśmy, a doszedłszy do chwili, w której w sercach odżyła nadzieja, chwili tak bliskiej naszego zmartwychwstania, kiedy rozrzewnionym głosem zawołał: „Powstanie Polska, co mówię, już jest Polska!" Któż wyrazić zdoła, z jakiem uniesieniem i zapałem te słowa przyjętemi zostały. Nie posiadano się ze szczęścia, z głośny okrzykiem powtarzano: Już jest Polska, łzy radości płynęły z oczu Polaków i Polek, ściskano się, winszowano sobie nawzajem, jakgdyby każdy wraz z Ojczyzną z grobu powstał i nowe życie zaczynał.

Następnie przeczytano akt konfederacyi generalnej [89]), poczem udano się do kolegiaty św. Jana, gdzie solennem nabożeństwem i odśpiewaniem *Te Deum* zakończono ten dzień, tak pamiętny w dziejach naszych.

Deputacya wysłana od sejmu warszawskiego do cesarza Francuzów, dla złożenia aktu zawiązanej konfederacyi, a składająca się z wojewodów: Józefa Wybickiego i Walentego Sobolewskiego, oraz z posłów: Władysława Tarnowskiego, Stanisława

Sołtyka, Ignacego Stadnickiego, Stanisława Aleksandrowicza, Macieja Wodzińskiego i Aleksandra Bnińskiego, dnia 11-go lipca otrzymała od monarchy posłuchanie; będący na jej czele wojewoda Wybicki, temi słowy przemówił:

„Najjaśniejszy Panie! Sejm Księstwa Warszawskiego na zbliżanie się potężnego wojska Waszej Cesarskiej Mości zgromadzony, zwrócił całą swoją troskliwość na to, aby, ile miejscowe dozwolą sposobności, żołnierzowi jego na niczem nie zbywało; ale czuł zarazem w pierwszym swym związku, iż nadeszła pora dopomnienia się krzywd narodowych, i dopełnienia zamiarów nad wszystko wyższych. Z takowego przekonania zamienił się sejm jednomyślnie w konfederacyę generalną i ogłosił Polskę za przywróconą do wszystkich praw swoich, okrywszy cechą nieważności zupełnej wszelkie dzieła samowolne i najezdnicze, które narodu naszego byt zatraciły.

Najjaśniejszy Panie! Wasza Cesarska Mość pracujesz dla potomności i dziejów świata, a dzieje i potomność, równie jak Europa, nie mogą nie znać praw naszych, tak jak my dalecy jesteśmy od nieznania powinności swoich. Będąc narodem wolnym i niepodległym od niepamiętnych wieków, ziemi naszej, równie jak i niepodległości, nie utraciliśmy ani pokonani wojną, ani zobowiązani traktatem jakim; ziemię i niepodległość wydarto nam podstępem; podstęp nigdy nie stanowi prawa.

Widzieliśmy ostatniego z królów naszych uwiezionego do Petersburga, gdzie hańbą okryty życia dokonał. Widzieliśmy, jak kraj nasz rozszarpany został na sztuki, jak go pomiędzy siebie podzielili panujący, nie doznawszy nawet ze strony naszej najmniejszej zaczepki, ani wojny i posiedli ziemię, *której nie byli zawojowali.*

Prawa nasze są przeto widoczne, podpadają pod oczy świata i nieba. Wolno nam ogłosić się Polakami, wznieść majestat Jagiełłów i Sobieskich, przywrócić byt polityczny, zgromadzić członki rozrzucone, wreszcie uzbroić się za Ojczyznę, walczyć za nią i okazać światu, żeśmy jeszcze godni naddziadów naszych: wszakże to, co stanowi nasze prawa, stanowi zarazem naszą powinność!

Dzięki waszej cesarskiej Mości! iż już cztery miliony Polaków jest wolnych i rządzeni są prawami polskiemi; atoli szczęście, jakiego kosztują, nie przytłumiło w dzisiejszych okolicznościach uczucia obowiązków, które wkłada na nich Ojczyzna; te są w sercu każdego wyryte, te samo niebo nakazuje. Bracia nasi, składający największą ludność Polski jęczą jeszcze w obcych więzach, ośmielamy się przemawiać za ich prawami, i wskazywać im sposób połączenia się całej rodziny polskiej!

Mógłżebyć nam Najjaśniejszy Panie naganiać czyn, który obowiązek Polaka nakazywał? mógłżebyś mieć za złe, żeśmy się do praw naszych wrócili? Stało się: Już od tej chwili Ojczyzna nasza, Polska, wskrzeszoną została. Już jej byt zapewnia prawo, ustaliż go skutek? Przedsiewzięcie nasze, obowiązek i prawo uznania, ale będzież za sprawą naszą potęga? Nie miałbyż Bóg być już syt kary, którąśmy ściągnęli za nasze niezgody? Chciałżeby uwiecznić nasze nieszczęścia i Polacy za to, że żywili w swych sercach miłość Ojczyzny, mieliżby w rozpaczy i bez nadziei wstąpić do grobu? Nie! Wasza cesarska Mość jesteś zesłańcem opatrzności, jej siła w nim zamieszkała, i byt księstwa naszego Jego się potędze należy.

Konfederacya nas wysłała do Waszej cesarskiej Mości w zamiarze złożenia aktu swojego pod najwyższą jego sankcyę i uproszenie wszechwładnej protekcyi do Królestwa Polskiego. Rzekniż, najja-

śniejszy panie: Jest Królestwo Polskie! a ten wyrok będzie w oczach całego świata, wyrokiem ziszczonej już prawdy.

Jest nas szesnaście milionów Polaków, jednego między nami niema, coby swej siły, krwi, majątku, Waszej cesarskiej Mości nie poświęcił. Wszystkie ofiary staną się dla nas lekkiemi, kiedy o dokonanie powstania naszej Ojczyzny rzecz pójdzie. Na jego odgłos od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry, wszyscy staną pod bronią, wszyscy mu złożą swe serca.

Wspomniawszy na Austerlitz, Pułtusk, Eilau i Friedland, wspomniawszy na przysięgi, wykonane w Tylży i Erfurcie, wierzyć wypada, że ta wojna, którą nieroztropnie wydała dziś Rosya jest potępiającym ją wyrokiem opatrzności, dotknięta naszemi cierpieniami położyć im koniec przedsiewzięła.

Wszakże zaledwo ta druga wojna Polska ogłoszoną została, a już Waszej cesarskiej Mości hołdy nasze w tej starożytnej Jagiełłów stolicy składamy; już orły jego brzegi Dźwiny okryły, już wojska rosyjskie rozbite, przecięte, rozpłoszone błąkają się bez celu, i bezskutecznie siłą się połączyć na nowo i w szyki postawić.

Interes Państwa Waszej cesarskiej Mości, chce powrotu Polski, pewnie i sława narodu francuskiego równie tego wymaga. Jeżeli podział Polski był znakiem do upadku nachylonej monarchii francuskiej, niech jej powołanie będzie dowodem nowego zakwitnienia Francyi. Ile razy Polska obarczona była brzemieniem ucisków, zawsze przez wieków trzy blisko, zwracała swe oczy ku Francyi, temu wspaniale potężnemu narodowi. Ale przeznaczenie zachowało uskutecznienie życzeń naszych do czasów naczelnika dynastyi czwartej, powiem do Napoleona wielkiego, przed którym *trzech wieków* polityka, momentu jednego była

przedmiotem, a tę przestrzeń, ledwo zmierzoną, od południa ku północy, jeden rzut oka jego ogarnął.

„Najjaśniejszy Panie! Składamy mu akt konfederacyi, który odrodzenie się i istnienie Polski ogłosił, ponawiamy w obliczu Jego imieniem wszystkich braci naszych najuroczystsze zaręczenia, iż zamiary nasze doprowadzić do końca starać się będziemy, przez połączenie w jedno wszystkich woli, wszystkich sił i gdy potrzeba wymagać będzie, wylania krwi wszystkiej, która w żyłach naszych płynie. Zamiar tak wielki uwieńczy pomyślny skutek, jeżeli go protekcya Waszej Cesarskiej Mości wesprzeć zechce".

Cesarz Napoleon odpowiedział:

„Mości panowie deputowani od konfederacyi polskiej! To, coście dopiero powiedzieli, wysłuchałem z zajęciem. Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym jak wy. Na zgromadzeniu sejmowem warszawskiem, tak jak wy głosowałbym. Miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka cywilizowanego.

„W mojem położeniu wiele rzeczy muszę z sobą pogodzić, wiele obowiązków dopełnić. Gdybym był panował w czasie pierwszego, drugiego i trzeciego podziału Polski, byłbym wszystek mój lud uzbroił ku waszej obronie. Skoro mi tylko zwycięztwa odniesione dozwoliły wrócić waszej stolicy i niektórym częściom kraju dawne prawa, chętnie tego dopełniłem, nie przeciągając wszakże wojen, dla oszczędzenia krwi moich poddanych.

„Kocham wasz naród, od lat szesnastu widzę waszych żołnierzy walczących pod mojemi oczami we Włoszech i w Hiszpanii.

„Pochwalam to wszystko, coście uczynili. Poważam wasz zawód i wasze zamiary. Co tylko odemnie zależeć będzie, wszystko dla was uczynię.

„Jeżeli usiłowania wasze będą zgodne, powziąść możecie nadzieję zmuszenia nieprzyjaciół do uznania praw waszych; ale w tych stronach, tak dalekich i rozległych, jedynie od jednomyślności usiłowań wszystkich mieszkańców zależeć będzie ziszczenie waszych nadziei.

„To samo wam powiedziałem, gdym po raz pierwszy na waszą ziemię wstąpił. Tu dodać muszę, iż cesarzowi austryackiemu zapewniłem całość jego państwa, i że najmniejszego kroku, zmierzającego do zakłócenia spokojności w tej części kraju polskiego, która w jego pozostaje posiadaniu, ani upoważniam, ani dozwalam. Niechaj Litwę, Żmudź, Witebskie, Połockie, Mohilowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole, tenże sam duch ożywia, jaki Wielkopolskę ożywiał, a Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy. Ona wam wynagrodzi to poświęcenie się dla ojczyzny, które wam powszechnie serca zjednało, którem nabyliście prawo do mojego szacunku i do mojej nad wami opieki. Tę wam raz na zawsze obiecuję".

Odpowiedź cesarska, może pod pewnym względem rozsądna, nadto była wyrachowana, ostrożna, dyplomatyczna, aby się mogła podobać Polakom. Polak skłonniejszy do uniesienia, niż do wytrwałości, często nadto gorąco pragnący, nieraz biorący nawet słaby promień nadziei za urzeczywistnienie swych życzeń, nigdy się w tył nie oglądający, nigdy w poświęceniu się bez granic nie czyniący sobie zapytania: po co?—potrzebował, aby więcej przemawiano do jego wyobraźni, niż do rozsądku. Podobne więc przemówienie słusznie Thiers, w swoim „Konsulacie i cesarstwie", nie nazywa popełnionym błędem, ale skutkiem błędu; nie wypadało bowiem—dodaje—rozpoczynać wojny bez pewnych widoków i korzyści, w tak oddalonym od granic Francyi *kraju, ale ją raz* rozpocząwszy, trzeba było prze-

dewszystkiem szczerze i otwarcie ogłosić przywrócenie dawnego Królestwa Polskiego.

Cesarz Napoleon, pokończywszy nieodzowne rozporządzenia względem zaopatrzenia się w żywność dla wojska, ułatwienia komunikacyi wewnętrznej, założenia szpitalów wojskowych, powierzywszy rząd tymczasowy Litwy księciu Bassano, i naznaczywszy pod jego rozkazami generała Hogendorpa gubernatorem wileńskim, wyjechał za armią 16-go lipca.

Powiedzieliśmy wyżej, iż początkowy plan kampanii polegał na odcięciu Bagrationa od Barklay'a de Tolly. Przeznaczono do tego strategicznego obrotu armię, zostającą pod dowództwem króla westfalskiego i korpus Davousta. Armia królewska składała się z trzydziestu tysięcy Polaków, osiemnastu tysięcy Westfalczyków, tyluż Sasów i trzydziestu tysięcy Austryaków; ale ci ostatni pozostać musieli w okolicach Brześcia litewskiego dla zabezpieczenia się od korpusu Tormansowa, nadejść mogącego od strony Wołynia. Korpus marszałka Davousta miał trzydzieści tysięcy żołnierzy pod bronią. Szło tu przedewszystkiem o pośpiech. Davoust miał Bagratianowi zaskoczyć drogę z przodu, a król westfalski, idąc za nim, z tyłu, miał go przymusić do stoczenia bitwy i albo go znieść do szczętu, albo wrzucić w błota pińskie. Davoust 10 lipca już był w Mińsku, król westfalski, idąc wolniej, tegoż samego dnia wszedł do Nowogródka, gdzie, odebrawszy postanowienie cesarskie, oddające go pod rozkazy marszałka Davousta, urażony i zniechęcony postępkiem brata, złożył komendę, opuścił wojsko i do Westfalii powrócił. Te wewnętrzne zatargi spowodowały pewną stagnacyę w obrotach wojennych, z których korzystając Bagration, rzucił się ku Bobrujskowi, gdzie się przez Berezynę przeprawił. Dnia 23 lipca zaszła bitwa

pod Mohilewem. Sześćdziesiąt tysięcy wojska rosyjskiego, pod dowództwem księcia Bagrationa, walczyło z dwudziestoośmiotysięcznym korpusem Davousta. Zwycięztwo przy Francuzach zostało, bo kiedy ci do tysiąca ludzi stracili, strata Rosyan, w zabitych i rannych do czterech tysięcy dochodziła. Wielką jednak korzyść tym ostatnim przyniosła ta przegrana bitwa, gdyż korpus Bagrationa wyszedł z grożącego mu niebezpieczeństwa i połączył się z główną armią rosyjską, wprawdzie dopiero pod murami Smoleńska.

Kiedy cesarzowi Napoleonowi na prawem skrzydle wojska francuskiego niezupełnie po myśli poszło, przeznaczywszy generała Reynier z Sasami do zasłonięcia, wrazie potrzeby, Księstwa Warszawskiego, poleciwszy marszałkom Macdonaldowi oblegać Rygę, a Oudinowi zająć Połock, sam w stopięćdziesiąt tysięcy wojska z Głębokiego ku Witebskowi się posunął.

Pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, pod samą Dryssą, utworzono, stosownie do planów generała Pfuhla, oszańcowany obóz, w którym cała armia rosyjska, mając pewne schronienie, zabezpieczona od wszelkiego napadu, czyniąc skuteczne wycieczki, mogła nieprzyjaciela nietylko osłabić, ale zdemoralizować, zmęczyć i do odwrotu przymusić. Było to naśladowanie oszańcowanego obozu angielskiego lorda Wellingtona w Torres-Vedras w Portugalii. Ale co było korzystnem dla Anglików, mogło się stać szkodliwem dla Rosyan. Wellington potrzebował punktu oparcia, zasłony, gdyż w razie niepowodzenia, cóż miał za sobą? Ocean. Francuzi zaś w Portugalii, w kraju nieprzychylnym sobie, pozbawieni posiłków, wystawieni nawet na brak pierwszych potrzeb do życia, mogli nakoniec doznać tego samego losu, jaki spotkał korpus Junota *w Cintra.*

Tu się zupełnie inaczej rzecz miała: Rosyanie, chroniąc się z całą swoją armią do obozu oszańcowanego pod Dryssą, wprawdzie zabezpieczali się od napadu wojsk nieprzyjacielskich, ale wystawieni być mogli na zupełne w nim zamknięcie, na formalne w fortecy oblężenie; a wszakże każda forteca może być szturmem zdobytą, lub przymuszoną głodem do poddania się.

Dryssa leży jeszcze w kraju, należącym niegdyś do Polski; Francuzi zatem, nie mając przeciętej komunikacyi z Wilnem i Warszawą, zaopatrzeni we wszystko, czas, poświęcony oblężeniu obozu, mógł się dla nich stać czasem odpoczynku, z którego korzystając, mogli, przeprawiwszy się przez Dniepr, przeciąć odwrót armii generała Barklay de Tolly, a wziąwszy Bagrationa między dwa ognie, znieść go zupełnie.

Obóz oszańcowany w głębi Rosyi, po bitwie pod Mozajskiem, po spaleniu Moskwy założony, tam mógł być zbawieniem, tu zgubą. Pojmował to dobrze generał Barklay de Tolly, człowiek pełen nauki, obszernych wiadomości wojskowych, uważny w przedsięwzięciach, roztropny w działaniach, ale charakteru powolnego i upartego, i dlatego nie lubiany przez wojsko, nie chciał jednak jeszcze ze swojem występować zdaniem, ale gdy w tej mierze generałowie Arakczejeff, Bałaszef, Bagowout i Ostermann podali uwagi własne na piśmie—cesarz Aleksander zwołał wojenną radę, na której jednomyślnie postanowiono opuścić obóz i ciągnąć ku Smoleńskowi, gdzie spodziewano się z księciem Bagrationem połączyć.

Nazajutrz po radzie, cesarz rosyjski, cały zarząd wojska zostawiwszy generałowi Barklay de Tolly, nie z władzą naczelnego dowódzcy, ale jako ministrowi wojny, wyjechał do Moskwy; 19 zaś lipca armia rosyjska opuściła obóz pod Dryssą.

Kiedy całą usilnością cesarza Napoleona było zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia bitwy, unikać jej, o ile można, starał się Barklay de Tolly, cofał się zwolna, a chociaż tylna straż jego po dwakroć pod Ostrownem [90]) przez przednią straż francuską pobitą została, zatrzymał się dopiero pod samym Witebskiem. Tu widząc, że armia francuska może obejść i zastąpić mu drogę od Smoleńska, a tem samem odciąć go od Bagrationa, przedsięwziął nakoniec stoczyć stanowczą walkę. Dnia 27 lipca, pod wieczór, całe wojsko rosyjskie stanęło w linii bojowej, z drugiej zaś strony Francuzi z radością oczekiwali dnia następnego, w którym losy dwóch wielkich narodów ważyć się miały. General Barklay de Tolly, odebrawszy w nocy wiadomość o bitwie pod Mohilewem i przejściu Bagrationa za Dniepr, już się nie lękając o niego, zmienił natychmiast postanowienie swoje i na całą noc z wojskiem cofać się zaczął. Nazajutrz Napoleon, nie mając z kim walczyć, wszedł do Witebska.

Wojsko francuskie, pomimo że zaledwie kilka tysięcy żołnierzy straciło, w mało znaczących bitwach, o stopięćdziesiąt tysięcy ludzi zmniejszone już było od czasu wkroczenia do Litwy. Czterykroćstotysięczna armia przeszła przez Niemen, a z niej zaledwie dwakroćpięćdziesiąt tysięcy zostawało pod bronią [91]). I z jakichże powodów tak wielki nastąpił ubytek? 1) Naglące marsze w czasie dokuczliwych upałów spowodowały zaraźliwe choroby, dużo ludzi umarło, a do sześćdziesięciu tysięcy zostawało w szpitalach. 2) W armii, złożonej z różnych narodowości, nie mogła się nie wkraść wielka dezercya, a rozpierzchnięte bandy dezerterów i maruderów kraj, i tak wycieńczony nadzwyczajnem wysileniem, do reszty rabunkiem niszczyły. Prócz tego, pomór nadzwyczajny na konie dotkliwie czuć się dawał w jeździe i coraz bardziej utru-

dniał dostawę żywności i amunicyi. Z tych więc przyczyn Napoleon zatrzymać się musiał kilkanaście dni w Witebsku; potrzebował pościągać pozostałych w tyle ludzi, zastąpić brak koni, zaopatrzyć magazyny wojskowe. Była nawet chwila, w której zamyślał w Witebsku pozostać, bo wszakże już stanął u krańców dawnej Polski, u krańców Europy! Tam, rozłożywszy się pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, trzeba mu było wziąść Rygę i Smoleńsk, zbuntować Wołyń, Podole, Ukrainę, ogłosić przywrócenie Polski, a dwakroćstotysięcy wojska polskiego postawiwszy na nogach, przepędzić zimę w Witebsku i czekać, dopóki z wiosną nie wróci z bronią w ręku Rosya dopominać się o utracone zdobycze. Ale gdy z drugiej strony zastanawiał się ile go mil oddzielało od Francyi, że między sobą a Francyą zostawił niemieckie ludy ujarzmione postrachem, sprzymierzone przymusem; gdy rozważał, z jaką trudnością przyjdzie mu, nie odniósłszy żadnego świetnego zwycięztwa, utrzymać w bezczynności przyzwyczajone do zwycięztw wojsko francuskie, z jaką trudnością mu przyjdzie obronić tak rozciągłą granicę, dziś wprawdzie zabezpieczoną rzekami, skoro te rzeki skorupą lodu się okryją; lubo wiedział, że od wygranej bitwy los całej kampanii rosyjskiej zależał i przekonanym był, że ją wygra, ale zaczynał się obawiać, czy uciekającego nieprzyjaciela dogoni; pomimo tego odrzucił radę rozsądku, iść naprzód przedsięwziął.

Dnia 14-go sierpnia wojsko francuskie odniosło mało znaczące korzyści pod Krasnem [92]), dnia następnego obchodziło w marszu imieniny cesarza. Skoro dowódzcy oddziałów zgromadzili się, aby mu hołd uszanowania złożyć, na całej linii odezwały się działa. „Na co proch nadaremnie psujecie?" — zawołał cesarz. — „Strzelamy prochem zdobytym wczoraj na nieprzyjacielu" — odpowiedziano mu.

Dnia 16 sierpnia armia stanęła pod murami Smoleńska.

Dniepr dzieli Smoleńsk na dwie części, połączone mostem. Po lewej stronie rzeki leży stare miasto, obwiedzione murem ceglanym, na piętnaście stóp szerokim u spodu a na dwadzieścia pięć stóp wysokim, ze wznoszącemi się nad nim w równej odległości od siebie obronnemi basztami. Po za murami rozciągają się dokoła obszerne przedmieścia. Po prawej stronie Dniepru nowe miasto, przedmieściem Petersburskiem nazwane.

Napoleon nie przypuszczał nawet, aby Rosyanie nie mieli bronić z największą zaciętością owego Smoleńska, strzegącego jakby granic Rosyi, tak drogiego dla nich pod względem religijnym i historycznym, o którego posiadanie przez kilka wieków krwawe wojny z Polakami toczyli. Pewien był, iż Barklay de Tolly już połączywszy się z Bagrationem wystąpi z miasta do boju; ale gdy po kilkunastu godzinach oczekiwania przekonał się, iż nieprzyjaciela szukać wypada, szturm przypuścić rozkazał. Pierwszego dnia po krwawym boju Francuzi z Polakami zajęli przedmieścia, a skoro następnego dnia zbliżyli się do murów, zastali miasto opuszczone od wojska rosyjskiego [93]).

Zaraz po naprawieniu zniszczonego przez Rosyan mostu na Dnieprze, cesarz Napoleon spostrzegłszy, iż Rosyanie rozdzielili się na dwie części, za jedną z nich wysłał z trzema dywizyami marszałka Neja, i tegoż samego jeszcze dnia zaszła bitwa pod Walutynem, w której Francuzi, walcząc z dwa razy silniejszym nieprzyjacielem, otrzymali wprawdzie plac boju, ale straty poniesione ze stron obydwóch były równe [94]).

Podczas gdy armia francuska przez dni kilka *wypoczywała* w Smoleńsku, cesarz Napoleon, otoczony *marszałkami* swojemi, na mapie rosyjskiego

państwa przyszłe obroty wojska oznacza, a jeśli kiedy nie kiedy czyjej rady zasięga, niestety, nikogo nie słucha.

Na wniosek marszałka Davousta, aby się w Smoleńsku zatrzymać i przezimować: „Był na to jeszcze czas w Witebsku, tu zapóźno"—odpowiedział. A gdy Duroc jakby czegoś na mapie szukając: „ztąd—rzekł—już nawet Paryża nie widać"—spojrzał ostro na niego cesarz, powstał z miejsca i radę pożegnał. Zostawszy sam jeden i jemu może ogromna przestrzeń między Paryżem a Smoleńskiem stanęła przed oczami, może poczuł, iż cała ta kampania od samego początku w powodzeniu nawet swojem niepomyślny obrót brała. On, co był przyzwyczajony do tak prędkich działań, do tak prędkiego rozwiązania, tu się wszystko wlekło bez końca, żadnego stanowczego nie przynosząc skutku. Pod Bobrujskiem odcięty Bagration mu się wymknął, pod Witebskiem oskrzydlony Barklay de Tolly, nie stoczył bitwy, uszedł cały; teraz nawet wzięcie Smoleńska, wygrana pod Walutynem żadnych nie przyniosły korzyści! I zimny rozsądek zaczynał brać górę, ale gdy zbliżył się do stołu i na rozłożonej na nim mapie przeczytał: Moskwa, tak jak upojony trunkiem woła: więcej wina! on przeszłą upojony sławą zawołał: Moskwa!

Kiedy Napoleon w Smoleńsku zawahał się przez chwilę, czy ma się zatrzymać, czy pójść dalej, cesarz Aleksander całą ludność obszernego państwa swojego zwołuje do broni, a zawarłszy pokój z Turcyą i z Anglią, zaprzysięga nie złożyć oręża, dopokąd noga francuska na ziemi ruskiej zostanie. Tymczasem w rosyjskim obozie coraz to większe nieukontentowanie się rozszerza, a przedmiotem onego tenże sam Barklay de Tolly, który wyrachowanem i roztropnem postępowaniem przygotowywał zgubę francuskiemu wojsku. „Strach

Wilno, Witebsk bez wystrzału—wołano zewsząd—mógł się w Smoleńsku bronić, wolał haniebnie uciekać, on gotów tym samym sposobem i naszą świętą Moskwę oddać Francuzom. Nie jestże to oczywista zdrada? widać, że krew rosyjska nie płynie w jego żyłach, on nas zaprzedaje." I oczy wszystkich zwracały się na dawnego towarzysza, ucznia, ulubieńca, ubóstwianego niegdyś przez Rosyan Suworowa, na osiemdziesięcioletniego Kutuzowa: i w pierwszej chwili uniesienia nie chciano pamiętać, że bitwę pod Austerlitz przegrał, że w ostatniej tureckiej kampanii Czyczakow zastąpić go musiał. „On prawowierny Rosyanin — jednomyślny głos się rozlegał — on nas nie zdradzi, Francuzów pobije, oswobodzi Rosyę."

Gdy cesarz Aleksander się przekonał, iż ogólne zniechęcenie na formalny bunt zakrawa, podzielił działającą armię na dwa korpusy Barklaya de Tolly i Bagrationa, a naczelne nad niemi dowództwo powierzał Kutuzowowi, dodając mu Beningsena za szefa sztabu.

Na drodze ze Smoleńska do Moskwy, o mil przeszło dwadzieścia od tego miasta, pomiędzy Borodinem a Mozajskiem, rozciągają się obszerne błonia, przerznięte rzekami Kaługą i Moskwą; tam zajść miała owa olbrzymia bitwa, jedna z najkrwawszych w dziejach świata, którą Rosyanie bitwą pod Borodinem, Polacy pod Mozajskiem, a Francuzi pod Moskwą nazwali.

Dnia 4-go Września Armia francuska wyruszywszy z Gzacka, stanęła obozem pod Grytnewą. Dnia 5-go o godzinie 6-tej z rana, pociągnęła dalej, a o godzinie 2-giej spostrzeżono wojsko rosyjskie, stojące na pozycyi. Prawem skrzydłem oparte o rzekę Moskwę, lewe stało na wzgórzach rozciągających się po lewym brzegu Kaługi. O 1,200 *sążni przed lewem* skrzydłem, nieprzyjaciel obwa-

rowawszy okrągły, śpiczasty pagórek, znajdujący się pomiędzy dwoma niewielkiemi lasami, osadził go oddziałem do dziesięciu tysięcy ludzi wynoszącym. Cesarz rozpoznawszy miejsce kazał je zdobyć natychmiast; z powodu czego król neapolitański przebył Kaługę z dywizyą generała Compans i jazdą, a książe Poniatowski udał się w prawą stronę, aby to stanowisko obejść. Nie minęła godzina, wzięto redutę i Rosyan wyparto z lasu. O godz. 7 wieczorem ustało strzelanie.

6-go września równo z dniem cesarz Napoleon objeżdżał nieprzyjacielską linię. Lewe skrzydło rosyjskie dotykało lasu, piasczysty pagórek, na którym znajdowała się reduta o dwudziestu pięciu działach, służył za punkt oparcia. Dwa inne podobne pagórki najeżone armatami, odległe o sto kroków od siebie osłaniały sam środek działającej armii; zburzona wieś, Izmailowską zwana, osadzona była piechotą i artyleryą. Prawe skrzydło rozciągało się po drugiej stronie Kaługi po za wsią Borodino, a opierało również o dwa piasczyste pagórki z oszańcowanemi bateryami. Armia nieprzyjacielska do 130,000 ludzi wynosiła, francuska nieustępowała jej w liczbie.

Dnia 7 go, o godzinie 3-ciej z rana, cesarz otoczony marszałkami i generałami swojemi znajdował się w reducie dniem wprzódy zdobytej; drobny deszcz padał, niebo było mgliste, zimno przenikające. Około 6 tej rozstąpiły się chmury i z pomiędzy nich wyjrzało na chwilę słońce, ale bezpromienne, podobne do ognistej kuli podnoszącej się w górę, dającej znak do boju.

„Patrzajcie — zawołał Napoleon — oto słońce austerlitzkie świeci nad nami!"

Poczem ostateczne wydał rozporządzenia, siadł na konia i przed każdym oddziałem następującą odezwę kazał odczytać:

„Żołnierze! zbliża się bitwa, której tak gorąco pragnęliście! od was zależy zwyciężyć! Zwycięztwo jest nam potrzebne; nada nam poddostatkiem wszystkiego, przygotuje dogodne zimowe leże i pozwoli prędko do ojczyzny powrócić. Sprawcie się tak jak pod Austerlitz, Friedlandem, Witebskiem, Smoleńskiem: niech najpóźniejsi potomkowie z chlubą o was wspominając powtarzają: Oni byli w tej wielkiej bitwie pod murami Moskwy!"

Książe Poniatowski, dowodzący prawem skrzydłem, ruszył zaraz na okrążenie lasu [25], wzdłuż którego ciągnął marszałek Davoust, a dwie baterye francuskie o sześćdziesięciu działach każda, oczekiwały na usypanych w ciągu ostatniej nocy wzgórzach pierwszego sygnału do rozpoczęcia ognia. Rozpoczął się o godzinie 6-tej, a Davoust postępując coraz dalej rzucił dywizyę generała Compans na pierwszą rosyjską redutę. Bronili jej z wściekłością grenadyerzy Woroncowa; w tem Compans śmiertelną odbiera ranę, kolumna się zatrzymuje. Spostrzega to marszałek Davoust i na czele 57 go pułku piechoty redutę zdobywa. Gdy się to dzieje na prawem naszem skrzydle, na lewem wicekról włoski z bronią w ręku zajmuje wieś Borodino, a marszałek Nej, poprzedzony bateryą z sześćdziesięciu dział, uderza na nieprzyjacielski środek. W tej chwili do tysiąca armat ze stron obydwóch razem śmierć rozniosło w szeregach.

O godzinie 8-ej z rana ważniejsze stanowiska nieprzyjacielskie zajęte, reduty po większej części zdobyte, bitwa zaledwie rozpoczęta, wygrana. Ale Kutuzoff nie traci głowy, zgromadza wszystkie swe siły i z rozpaczą pragnie bitwę odnowić. Pozostawała mu jeszcze na prawem skrzydle reduta, generał Mora dają bierze, kiedy ze wszystkich stron napadnięty, do odwrotu widzi się zmuszonym. Rosyanie [illegible] ściągają rezerwy

i z gwardyą na przodzie posuwają się na sam środek francuskiego wojska. Już zagrożona przez nich wieś Borodino, ale ją broni waleczny, generał Friand na czele swojej dywizyi, a osiemdziesiąt dział francuskich zatrzymują kartaczowym ogniem to ostatnie wysilenie nieprzyjaciela. Przez dwie godziny Rosyanie nie ustępują z placu, giną, ale się nie cofają. Nadeszła pora położyć koniec tej rzezi, szesnaście pułków kirasyerów francuskich idzie do szarży; jęczy ziemia pod ich ciężarem, któż ich zatrzymać, któż się im oprzeć zdoła? wszędzie śmierć niosą, a kędy przeszli, pola trupami zasłane. Prowadzi ich do boju generał Montbrün przezwany rycerzem z żelaza, za nim postępują generałowie Nansouty, Vatier, Defrance, Coulincourt, każdy na czele groźnych swoich zastępów. Montbrün śmiertelnie ranny pada, generał Rapp, zaledwo po nim objął komendę, okryty ranami, pobojowisko opuszcza, podobny los spotyka generałów Nansouty i Defrance, następuje po nich Coulencourt, lecz i ten wkrótce bohaterską śmiercią ginie; i kiedy na całej linii francuskiej większa część dowódców śmierć lub rany odnosi, Murat i Nej zawsze na przodzie, gdzie największe niebezpieczeństwo najpierwsi, i kule zdają się ich omijać, śmierć oszczędzać; nie oszczędziła ich jednak w lat parę później, zawiść, zemsta, zazdrość i niewdzięczność!

Mogła już być godzina druga po południu, a bitwa trwała jeszcze, jeszcze krew strumieniami płynęła. Głównodowodzący wojskiem rosyjskiem, gdy się przekonał, iż niepodobna wydrzeć Francuzom zwycięstwa, gdy coraz większe ponosił klęski, kilkudziesięciu generałów utracił, Bagration śmiertelnie ranny, Poniatowski oskrzydlił pozycyę a Tuczkowa wyparowawszy z Utyczy, stanął na starym gościńcu moskiewskim i rosyjskiej armii tył zająć może; zaczyną się cofać, ale powoli, a zatrzymaw-

szy pod lasem, formuje się w ścieśnionych kolumnach [96]).

W tej stanowczej chwili Murat i Nej zaklinają Napoleona, aby poruszył gwardyę, stojącą w odwodzie i pozwolił bitwę zakończyć. Nie zgodził się na to cesarz, nie chciał ją narażać, ochraniał; niestety! nie ochronił jej na błoniach Waterloo, tam stara gwardya śmierć i napis grobowy znalazła.

Na przeciw kolumn rosyjskich, na pół armatniego wystrzału zataczają Francuzi dział czterysta, które nieprzestannym ogniem kończą to, co znajomość sztuki wojennej, odwaga i wytrwałość rozpoczęły.

Nastaje noc, czarna zasłona pokrywa całą okropność dnia poprzedzającego, zamilkły armaty, znużony żołnierz na placu bitwy zasypia, a ponurą cichość przerywają tylko jęki rannych, wołających ratunku i westchnienia konających!

Nazajutrz, skoro z pierwszym brzaskiem poranku Napoleon siadł na konia i plac boju objeżdżał, jakiegoż doznać musiał rozczarowania? Bitwa była wygrana, wszakże ani zdobytych armat, ani sztandarów, ani jeńców wojennych nie widziano, ale pola, rozciągające się o mil parę, zasłane były trzydziestu tysiącami Francuzów, sześćdziesięciu tysiącami Moskali zabitych lub rannych; blisko stotysięcy ludzi umarłych, lub umierających, na sumieniu dwóch mocarzy, idących z sobą w zapasy! [97])

Bitwa, powtarzam, była wygrana, ale cel nie osiągnięty. Po Austerlitz i Wagram Austryacy, po Jenie Prusacy prosili o pokój, tu zaś po bitwie pod Mozajskiem pięćdziesiąt tysięcy pozostałego pod bronią wojska rosyjskiego, pobitego lecz nie *rozbitego*, nie rozprzężonego, w odwrocie swoim

do Moskwy, zdawało się Francuzów zapraszać do siebie!

Moskwa, starożytna stolica carów! rzeka tego samego nazwania przerzyna ją krętem korytem, tworząc kąt wklęsły od strony zachodniej. W tem to właśnie wklęśnięciu Kutuzow z wojskiem stanął obozem, mając za sobą Drogomiłowskie przedmieście jednym tylko mostem połączone z środkiem miasta.

Niepodobieństwem było w tem miejscu ani bitwy stoczyć ani Francuzów zatrzymać. Przekonanym był o tem Kutuzow, jednak lękając się ludność stolicy do rozpaczy doprowadzić, zapewniał codziennie generała Roztoczyna, gubernatora Moskwy, iż miasta bronić będzie i obroni.

Tymczasem zwołuje radę, na której Barklay de Tolly, kierowany zdrowym rozsądkiem, wnosi, aby się natychmiast cofać ku Włodzimierzowi, przez co wojsko rosyjskie, nie tracąc komunikacyi z Petersburgiem będzie mogło Francuzów co raz dalej w głąb kraju wciągnąć za sobą. „Lepiej—dodaje—poświęcić miasto a wojsko ocalić.”

Beningsen w głębi duszy pewnie tegoż samego zdania, za którem widział, że wszyscy pójść będą musieli, ale doradców naród potępi, oświadczył się za bronieniem stolicy do upadłego. Generałowie Konownitzin, Osterman, Jermołoff z nim się łączą, naostatek pułkownik Toll, kwatermistrz głównej armii, odradza bitwę, dowodzi konieczną potrzebę cofania się, jednak nie w stronę Włodzimierza, lecz ku Kałudze, zkąd, w razie odwrotu francuskiego wojska, łatwiej im przyjdzie mu drogę przeciąć; i kiedy każdy przy swojem obstaje, Kutuzow, nic nie postanowiwszy, radę na później odkłada [98]).

Walka pod murami Moskwy wystawiała wojsko na największe niebezpieczeństwo, a miasto

na oczywistą zgubę. Pozostawało obwarować się w niem, ulice barykadami osadzić, bronić się jak w Saragossie; ale Saragossa cała była z muru, każdy w niej dom za fortecę służył, Moskwa zaś prócz licznych pałaców, zbudowana z drzewa, bombami nieprzyjacielskiemi z łatwością spaloną być mogła. Dobrze się nad tem zastanowiwszy, Kutuzow, już się nie radząc nikogo, w nocy z dnia 13 na 14 września przeszedł przez miasto z wojskiem i udał się ku Rezanowi, leżącemu między Włodzimierzem a Kaługą,

Nie spodziewał się tego generał Roztopczyn, człowiek, ukrywający pod układną światową powłoką najgwałtowniejsze namiętności. On przywiązanie do kraju posuwał do fanatyzmu; jako Moskal, należący do wyższej arystokracyi, Francuzów nie cierpiał, brzydził się ich rewolucyą; on byłby wolał Moskwę w perzynę obrócić, byle ich do trzydziestu tysięcy pod jej gruzami zagrzebać. Ufał Kutuzowowi, ten go zawiódł, sam zatem dokonał wielkiego dzieła, które imię jego, jako drugiego Erostrata, późnej potomności miało podać [99]).

I przed kimże mógł się z namysłem swoim zwierzyć? Szlachetna dusza Aleksandra byłaby się oburzyła na samą myśl podobnego zamiaru, żaden głównodowodzący nie byłby przyjął na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, uprzedzeni przez niego mieszkańcy przeciw niemu byliby powstali; wielką więc tajemnicę musiał zamknąć w sobie, sam jeden wszystkiemu wydołać. On Francuzom nie stolicę wielkiego państwa, ale szkielet stolicy chciał oddać.

Całej ludności, bez wyjątku, poleciwszy opuścić miasto pod najsurowszą karą, wypuścił z więzień kilkuset zbrodniarzy, dodał im policyjnych żołnierzy, rozkazał podpalić Moskwę na wszystkie strony, dozwolił nawet dla zachęty rabunku, i oświad-

czył, że ogniem i niszczeniem dobrze się zasłużą ojczyźnie i odkupią sobie niebo. Poczem, lękając się, aby Francuzi prędkim ratunkiem nie zdołali zagasić pożaru, pompy, sikawki, całą straż ogniową wyprawił za miasto. Pokończywszy stosowne rozporządzenia, dnia 14 września opuścił skazany przez siebie na spalenie starożytny gród carów [100]. Dopełniona zbrodnia, (bo jakaż jej inna nazwa przystała?) nietylko, że nie osiągnęła pożądanego celu, ale pokazała się niepożyteczną. Spalenie Moskwy miało ogłodzić armię francuską, jednak po pożarze nawet, znalazło się dosyć jeszcze żywności na jej wykarmienie przez pół roku. Wchodząc do miasta, poddającego się zwyczajnym trybem, zwycięzca byłby majątki prywatne oszczędził, żadnego niedopuścił rabunku, gdy tymczasem żołnierz gaszący pożar, niemógł się nie obciążyć drogiemi łupami. — Nakoniec pozostali ranni w szpitalach, których liczba do kilkunastu tysięcy dochodziła nie byliby wśród płomieni skonali z przekleństwem w ustach na sprawcę tak bezprzykładnego barbarzyństwa [101].

Moskwa wzięta niespalona, wróciłaby Moskalom w całości, a los, jaki spotkał w rejteradzie Francuzów i tak nie byłby ich minął.

Od bitwy pod Mozajskiem, wojsko rosyjskie cofało się bez przerwy, wojsko francuskie następowało po niem. Nakoniec dnia 14 września pod wieczór, ukazały się lekkie wzgórza na przodzie, zdające się być ostatnią zasłoną tego, co wnet ujrzeć miano. I skoro władca Francyi otoczony zastępami swemi wstąpił na nie, ujrzano ogromne miasto z *sorok sorokiem* [102]) kościołów i tyleż pałaców w bizantyńskim i w gotyckim smaku, o których pozłacane kopuły i wieże łamały się promienie zachodzącego słońca, ujrzano owe domostwa bez liku poprzegradzane wodami, ogrodami, placami, lasami, a pomiędzy niemi wznoszący się ów Kreml staro-

żytny, zkąd Iwan groźny skazał na zagładę rzeczpospolitą nowogrodzką, w którym Piotr Wielki położył pierwszą podstawę potężnego państwa i obok carskiego tronu zatknął chorągwie pod Połtawą zdobyte. Moskwa! odezwało się jednym głosem stotysięcy ludzi, a to co w tej chwili Napoleon uczuł, było możem silniejszem od tego, co doznał na widok piramid egipskich, co doznał, wjeżdżając do Wiednia, Berlina, Madrytu, gdyż zwykle najsilniejszem to uczucie, którego człowiek po raz ostatni doznaje!

Dnia 15 Napoleon wjechał do Moskwy: ale nie spotkali go u bram miasta mieszkańcy, prosząc zwycięzcę o opiekę nad zwyciężonymi. Ulice były puste, domy pozamykane, grobowa panowała cisza! Stanął w Kremlinie, wojsko rozłożył po przedmieściach, Murata z przednią strażą za nieprzyjacielem wysłał. Ale zaledwo dwadzieścia cztery godzin upłynęło, dostrzeżono pożar w rządowych składach wódczanych i zawołano: gore! Wnet potem w kilkunastu częściach miasta, tenże sam pożar się powtórzył i tenże sam okrzyk: gore rozszedł się po wszystkich stronach Moskwy. Rzucono się do obrony, ale na próżno, skazana ofiara na pastwę płomieni losu swego ominąć niemogła! Powstał wiatr gwałtowny, a fale ogniste okryły dwumilową przestrzeń i luna palącej się stolicy północy przeraziła Europę całą, odbiła się jękiem żalu w sercu każdego Moskala, smutnem przeczuciem ogarnęła Francuzów, bo niebyłże to palec Boży? Pierwszy żywioł w naturze już się zdawał przeciw nim powstawać! Cesarz z całem wojskiem zmuszony do opuszczenia miasta, rozłożył się w koło niego obozem, jedna gwardya pozostała na obronę Kremlinu, gdzie w prochowych składach, znajdowało się do stutysięcy funtów prochu. Pożar trwał dni trzy *jeden Kremlin i piąta* zaledwo część miasta oca-

lały, a na całej przestrzeni pozostały jeno zgliszcza, popioły i gruzy!

Moskwa spalona, wojsko zaopatrzone w amunicyę, żywność i odzienie, dogonić Rosyan cofających się coraz dalej w głąb kraju niepodobieństwo; cóż więc pozostawało począć Napoleonowi w ostatnich dniach września, w tym północnym kraju, gdzie zima tak wczesną i tak mroźną bywa, o dwieście mil od Niemna, przeszło czterysta od Francyi? Wracać czem prędzej, póki jeszcze pora, póki nie usłyszy tego nieodwołalnego wyroku: za późno! A jednak dzień za dniem schodził, minął miesiąc, Francuzi jeszcze byli w Moskwie. I cóż mogło być tego opóźnienia, powiem zapomnienia się, powodem? Jedni utrzymywali, że gdyby Moskwa niebyła spaloną, byłby w niej Napoleon przezimował, dodawano, że i tak o tem przemyśliwał. Drudzy sądzili, że czeka pomyślnej pory, aby nieprzyjaciela, zwabiwszy ku Kałudze, mógł odciąć, przymusić do bitwy i do szczętu zniszczyć. Byli i tacy, którzy w tej stagnacyi spostrzegali potrzebę wypoczynku, reorganizacyi i przysposobienia armii do nadchodzącej zimowej kampanii. Mnie się zdaje, że powodem do zatrzymania się tak długo na miejscu była chęć zawarcia pokoju. Z początku Napoleon był pewien, iż skoro do Moskwy wejdzie, Rosyanie prosić go będą o pokój; — następnie durzył się tą nadzieją, potem durzono go nią, aby dłużej zatrzymać. Nietaił się nawet ze swojem życzeniem [103]), a gdy doczekać się niemógł pierwszego kroku w tej mierze ze strony cesarza Aleksandra, wysłał do obozu nieprzyjacielskiego generała Lauristona; wszystko na próżno. Przekonany w końcu o potrzebie odwrotu, jeszcze go od dnia do dnia odkładał, tak go ta myśl upokarzała, że się wnet z głębi Rosyi, aż do Francyi rozejdzie rozgłos: „Francuzi z Moskwy się cofają!...

Wojsko francuskie opuściło Moskwę dnia 19 października, ale którędy kroki swoje obróci? samo jeszcze nie wiedziało. Napoleon chciał iść na Kaługę, a ztamtąd, dostawszy się do najżyźniejszych południowych prowincyi, obfitujących we wszystko, doczekać się wiosny. Marszałkowie radzili iść prosto na Smoleńsk, wprawdzie krajem zniszczonym przez wojnę, ale najbliższą drogą do Wilna. I byłby cesarz pewnie na swojem postawił, lecz gdy się dowiedział, iż ów roztropny, unikający ciągle walki Kutuzow idzie teraz naprzód i od Kaługi zastępuje mu drogę, gdy krwawa bitwa pod małym Jarosławcem, prócz strat, w ludziach poniesionych, żadnej nie przyniosła korzyści poszedł za zdaniem marszałków swoich i już prosto na Smoleńsk obrócił swój pochód.

Wiadomości o przegranej bitwie pod Borodinem, którą w pierwszych swoich raportach Kutuzow odniesionem zwycięztwem mienił, o wzięciu i spaleniu Moskwy, boleśnie dotknęły mieszkańców Petersburga, i kiedy z jednej strony chęć zemsty podżegała umysły, z drugiej przestrach brał górę. Pierwsi chcieli wojny, drudzy pokoju. Na czele pierwszych stanęła angielska i niemiecka partya, bo je do tego własny interes pobudzał.

Cesarzowa matka, tak przeciwna Francuzom, również jak wielki książe Konstanty, generałowie Arakczejew, Paulucci, minister Rumiancow, skłaniać się jednak zaczynali ku rozpoczęciu układów, przekonani, iż cesarz Napolen zarówno może z nimi żądał pokoju, im szło o uratowanie Rosyi, jemu o wydobycie się z niej. Cesarz Aleksander tak łagodnego, słabego nawet charakteru na pozór, rozstrzygnął wszakże zadanie. Oddawszy flotę całą pod opiekę Anglii, aby w razie gdyby Francuzi wzięli Petersburg nie dostała im się w ręce zamarznięta *w porcie kronsztadzkiem*, rozkazał skarb cesarstwa,

najdroższe sprzęty i archiwum wywieźć do Archangielska, polecił armii finladzkiej, aby, posuwając się ku Połockowi, starała się połączyć z Wittgensteinem, a armii tureckiej Czyczakowa, aby śpiesznym krokiem szła na Wołyń; poczem nie składa oręża, bronić się do upadłego przedsiębierze.

Pochód wojska francuskiego niezwykły przedstawiał obraz. Żołnierz francuski ruchawy, dużo mówiący, zawsze wesoły, idący do boju jak do tańca, szedł teraz z głową spuszczoną, smutny, ponury, jakby za pogrzebem; nie słyszano wesołej śpiewki ani dowcipnego żartu, bo tęsknił za ojczystą ziemią, powątpiewał, czy na niej kości położy. Za wojskiem ciągnęły się dwumilowem pasmem kilku rzędami niezliczone tabory; karety, kocze, dorożki, bryki, bryczki, furgony, fury, obładowane żywnością, rozmaitemi sprzętami, bogatemi łupami, a na nich starce, kobiety, dzieci, ranni i chorzy; bo co tylko żyło, wyszło z Moskwy, wlekło się za obozem, lękając się dostać w ręce moskiewskie. Nie sprzeciwiał się cesarz owej emigracyi nowego rodzaju. Wiedział bowiem, że się żywność wnet spotrzebuje, a większa część taborów dla ubytku koni pozostanie po drodze lub się dostanie na pastwę kozactwu.

Idąc do Moskwy, Napoleon szukał boju, dziś go unikał; bo choć był pewien, że Rosyan wszędzie pobije, lecz rannych będzie musiał zostawiać na pobojowiskach; i tak ich tysiącami już zostawiono w Mozajsku, Gzacku, Wiaźmie, Drohobużu, w każdem mieście i wsi po drodze.

Nazajutrz po bitwie pod małym Jarosławcem, gdzie cztery tysiące Francuzów, a sześć tysięcy Rosyan poległo, kiedy Napoleon objeżdżał plac boju, obskoczony od chmary kozaków, co tylko nie wpadł w ich ręce. Żadnej nie było eskorty pod ręką, co widząc Murat, Rapp, Bessières i wszyscy oficerowie z orszaku cesarskiego otoczyli go, a dobywszy pa-

łaszów już się na dobre uganiali od napastników, kiedy nabiegł cwałem oddział szwoleżerów polskich i uratował monarchę od grożącego niebezpieczeństwa.

W odwrocie z Moskwy do Smoleńska Napoleon wielki błąd popełnił, podzielając armię swoją na cztery kolumny, idące za sobą, ale o dwadzieścia cztery godzin przedziału. Uczynił to dla uniknięcia nieporządku w marszu, ale niepomniał, że nieprzyjaciel nie z tyłu, ale z boku postępujący za nim, mógł takowe kolumny z łatwością poprzecinać. Tak się też stało 2 listopada pod Wiazmą, gdzie Kutuzow zuchwałość swoją drogo przypłacił, mógł jednak zwyciężyć; następnie zaś 9 t. m., nad rzeką Wop, przez którą wicekról włoski wprawdzie piechotę i jazdę w bród przeprowadził, ale prawie wszystkie działa i bagaże postradał.

W Smoleńsku wielki też zawód miał spotkać cesarza Francuzów: magazyny żywności tak dla ludzi jako też dla koni, na które tak rachował, pokazały się niedostatecznemi; w Smoleńsku zaledwo wystarczyć mogły na dni osiem, w Mińsku na dni piętnaście, w Wilnie na dni dwadzieścia. Przy tem zimna zaczynały być coraz dokuczliwszemi, a całe zimowe odzienie dla wojska, zostawione w Gdańsku, znaleźć miano dopiero w Wilnie. Doszła także niepomyślna wiadomość, iż admirał Czyczakow, zostawiwszy generałowi Sackenowi, dwadzieścia pięć tysięcy ludzi, dla zasłonienia się od Austryaków i Sasów ciągnie na czele trzydziestu pięciu tysięcy w górę po nad Dnieprem, w zamiarze podania ręki Wittgensteinowi, i przecięcia z nim wspólnie francuskiemu wojsku drogę do Berezyny; Wittgenstein już się połączył z korpusem finlandzkim hrabiego Steinghela i obrót zbliżenia się ku Czyczakowowi rozpoczynał, kiedy w powtórnej bitwie pod Połockiem przez marszałka Saint-Cyr pobity w dalszych

swoich działaniach przez marszałków Oudinotta i Viktora wstrzymanym został.

Ze stu tysięcy wojska francuskiego, kiedy opuszczało Moskwę, niestety, zaledwie trzydzieści siedem tysięcy zostawało pod bronią w Smoleńsku. Korpus marszałka Davousta liczył jeszcze do dwunastu tysięcy ludzi, Nej pięć tysięcy, wice król włoski sześć tysięcy, Junot tysiąc Westfalczyków, Poniatowski osiemset Polaków [104]); gwardya, tyle oszczędzana, mogła mieć jedenaście tysięcy, ale jazdy na koniach nie było więcej nad pięćset żołnierzy. Krwawe bitwy, choroby, rozprzężenie w subordynacyi, nakoniec głód i zimna spowodowały ten wielki ubytek w ludziach; utratę w koniach przypisywano najwięcej temu, iż konie niekute na ostro, po ziemi lodem okrytej, kaleczyły się, iść dalej nie mogły i służyły za jedyny pokarm zgłodniałemu żołnierzowi. Przytem, dla niepodobieństwa transportu, wszystkie cięższe armaty porzucono a każdy oddział po kilka tylko sześciofuntowych zachował.

Napoleon dnia 14 listopada wyruszył ze Smoleńska i w Korytni, na pół drogi do Krasnej, zatrzymał się z gwardyą na noc; nie spodziewał się, iż nazajutrz krwawa go walka czekała.

Kutuzow, przepuściwszy cesarza ku stronie Krasnej, zastąpił drogę wice królowi włoskiemu, ale ten, wielkie wprawdzie poniósłszy straty, dopiero za pomocą nocnej pomroki, obszedł nieprzyjaciela i połączył się z cesarzem.

Pozostawał w tyle o dzień jeden marszu Davoust, a Nej był jeszcze w Smoleńsku. Opuścić ich nie można było, bitwa zatem niezbędną się stała. Dnia 17 listopada dowiodło wojsko francuskie co może odwaga, połączona z rozpaczą; gwardya do końca dotrzymała placu, a Davoust, przedarłszy się przez trzy razy silniejszego nieprzyjaciela, kiedy Napo-

on opuszczał Krasną, on do niej wchodził. Doczekać się Neja w tem stanowisku było to samo, co samemu zginąć, jego nie wyratowawszy; czuł to dobrze Davoust, równo więc ze dniem pomaszerował za cesarzem ku Orszy.

Marszałek Nej, wysadziwszy baszty w powietrze, powrzucawszy ciężkie działa do Dniepru, dnia 17 zrana opuścił Smoleńsk. Nocował w Korytni. Tam usłyszał armatnie strzały, te go nie wstrzymały bynajmniej i nazajutrz posunął się dalej. Pod Krasną zastał cały korpus Kutuzowa, stojący na pozycyi, jakby oczekiwał na niego. On też nie dał się długo prosić, rozwinął swoje kolumny i z bagnetem w ręku rzucił się na Moskali. Ale cóż może bohaterska nawet waleczność przeciw dziesięć razy silniejszemu? Pomiarkował to Nej, cofnął się w porządku i póty manewrował, aż się doczekał wieczoru. W tymże właśnie czasie przysłał do niego główno komenderujący wojskiem rosyjskiem, aby się poddał. Nej parlamentarza zatrzymał przy sobie, mówiąc, że mu wnet pokaże, jak marszałek francuski na podobne wezwanie odpowiada. Skoro tylko ściemniało, pozostawiwszy wszelkie tabory na lewym brzegu Dniepru, przesunął się z wojskiem i kilku lekkiemi armatami po świeżo zamarzniętej rzece i poszedł krajem zupełnie mu nieznanym. Dnia następnego, otoczony tysiącami kozaków, musiał się przez nich ciągle przedzierać, to się rozsypując w tyraliery, to szykując czworoboki, to bagnetem torując sobie drogę. Powtórna noc dała mu nieco odpoczynku, ale gdy przeszła, a liczba nieprzyjaciół coraz się powiększała, zbliżywszy się już o milę od francuskiego obozu, wysłał polskiego oficera, prosząc o pomoc. Nadbiegli mu zaraz na ratunek wice król włoski z marszałkiem Mortier, odpędzono kozaków i wnet Nej, którego stratę całe *wojsko opłakiwało,* ujrzał się między swoimi.

Wprawdzie z pięciu tysięcy ludzi, których ze Smoleńska wyprowadził, pozostawało mu tylko z półtora tysiąca, ale wszakże o nim powiedział Napoleon: *Nej à lui seul vaut une armée!* On przez całą rejteradę aż do Niemna utrzymać zdołał tylko straż owej pozostałej garstki, którą nie dawno jeszcze wielką armią zwano! Jego zaś tylną strażą od samego początku do końca, dowodził dzielny podpułkownik, Maciej Rybiński, na czele niedobitków 15 pułku polskiej piechoty.

W Orszy Napoleon zatrzymał się dni parę, a zastawszy tam nieźle opatrzone magazyny, kazał żywność rozdać żołnierzom, poczem, o ile mógł, starał się do ładu i porządku przyprowadzić resztę wojska swojego. Zacząwszy od samego cesarza, króla neapolitańskiego, wicekróla włoskiego, marszałków, przeznaczono dowódcom każdego oddziału, po jednym tylko powozie, resztę taborów popalono, obracając pozostałe konie pod armaty i amunicyę. Pokończywszy tak ważne rozporządzenia już miał cesarz z Orszy do Mińska ciągnąć, kiedy się dowiedział, iż to miasto w ręku Moskali, a generałowie Dąbrowski i Bronikowski, nie mogąc się oprzeć przemagającym siłom, cofnęli się do Borysowa.

Pozostawali mu jeszcze w odwodzie Oudinot z Viktorem, na czele dwudziestu kilku tysięcy ludzi nad Dźwiną i trzydzieści tysięcy Austryaków, pomiędzy Słonimem a rzeką Narwią; posłał więc do nich z rozkazem, aby czemprędzej dążyli ku Borysowu, dla połączenia się z Dąbrowskim i zapewnienia przeprawy przez Berezynę, będącej jedyną deską zbawienia dla armii francuskiej. Kiedy dwaj pierwsi spełniają jego rozkazy, Austryacy zaś z Sasami odnoszą przeważne zwycięztwo nad Sackenem, który, utraciwszy w boju do siedmiu tysięcy ludzi, cofa się ku Wołyniowi, napadnięty w Borysowie

Dąbrowski przez Czyczakowa, po uporczywej walce uchodzić musi. Dowiaduje się o tem Napoleon zaraz po wyjściu z Orszy. Położenie było okropne! Ale ten, który od lat tylu losem bitew rozrządzał, był dzieckiem popsutem zwycięztwa, ulubieńcem sławy, zsiada z konia, wstępuje do pierwszej chaty, rozkłada mapę [105]), a popatrzywszy na nią: „Tędy—zawołał do otaczających go, wskazując palcem na Studzienkę—tędy przez Berezynę przejdziemy". I nie tracąc czasu, generała od inżynieryi d'Eblée z pontonierami posyła na miejsce, aby czemprędzej rzucili trzy mosty na niezamarzniętej rzece. Tymczasem marszałek Oudinott, spełniając rozkaz cesarski, forsownemi marszami idzie, generał Corbineau odcięty od korpusu marszałka Saint-Cyr po drugiej bitwie pod Potockim, w siedemset jazdy z nim się łączy i odbierają Moskalom Borysów; na nieszczęście most na Berezynie spalony zastaje, a tuż za nimi następuje Wittgenstein i lada chwila może się z Czyczakowem połączyć.

Tak jak w niebezpiecznej chorobie, po długiej walce życia z śmiercią nastaje przesilenie, i dla Napoleona zbliżała się godzina przesilenia między życiem, a może gorzej niż śmiercią, bo niewolą!

W czasie gdy trzystu pontonierów brnąc po wodzie wśród ogromnych brył lodu mosty kończą [106]), a Czyczakow, rozumiejąc ciągle, że Francuzi pod Borysowem usiłować będą przejść przez Berezynę, stoi na miejscu na prawym brzegu rzeki, 26 listopada pod Studzienką zaczyna się przeprawa. Już korpus Oudinota przeszedł na drugą stronę, kiedy most przez krę przerwany, w późną dopiero noc naprawionym został. Dnia 27 przeprawił się Napoleon z gwardyami, za nim 4-ty korpus wicekróla włoskiego, 3-ci Neja, 5-ty Poniatowskiego; wszystkich razem do piętnastu tysięcy ludzi. Następował *1-szy korpus Davousta*, który jeszcze do pięciu ty-

sięcy zachował. Marszałek Victor, zostawiwszy dywizyę generała Partenoux w Borysowie, zamykał odwrót armii. Dzień następujący miał być stanowczym, gotowano się w nim do straszliwej walki. Czyczakow, poznawszy, acz późno, swoją pomyłkę, porzuca stanowisko pod Borysowem i prawą stroną Berezyny idzie ku Studzience, Wittgenstein zaś wchodzi do Borysowa, ściga generała Partenoux, otacza i do poddania się zmusza; poczem obraca wszystkie swe siły przeciw reszcie korpusu marszałka Victora. Z pierwszym brzaskiem poranku 28 listopada już walczono po obu stronach rzeki. Była to ostatnia bitwa, którą Napoleon miał stoczyć w tym kraju, kędy przyszedł na czele półmiliona żołnierzy, zkąd wnet miał sam jeden powrócić do Francyi. Był to ostatni umizg fortuny, która go dotąd na polach boju nie opuszczała, ostatnie pożegnanie zwycięztwa! Nieprzyjaciel pomimo przemagających sił swoich nie dotrzymał placu, przemogła odwaga żołnierza francuskiego. Pod koniec bitwy, na prawym brzegu Berezyny, marszałek Nej objąwszy komendę po marszałku Oudinot ciężko rannym, porwawszy karabin w rękę, z ostatkiem swojej i Poniatowskiego piechoty na Moskali się rzucił i zapędził ich daleko w lasy. Nie lepiej się powiodło Wittgensteinowi na lewym brzegu, wszędzie mu się oparł nieprzełamany bagnet francuski. Czyczakow stracił w tym dniu do trzech tysięcy zabitych i ranionych i tyleż w niewolę wziętych, Wittgensteina straty do siedmiu tysięcy dochodziły. Za nadejściem nocy marszałek Victor przeszedł ostatni przez Berezynę.

Żadne pióro nie jest w stanie opisać, żaden pędzel oddać tego, co się działo w rejteradzie francuskiej, począwszy od Smoleńska, a szczególniej od Berezyny do Wilna i Kowna. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, bez broni, pozbawionych wszelkiego hamulca,

posłuszeństwa, karności, wlekło się bez porządku za wojskiem, tuląc się do niego w obawie kozaków, a nie chcąc mu pomagać ku wspólnej obronie. Z początku ciągnęli za sobą fury, obciążone łupami; ale te z musu pozostawiwszy po drogach, każdy szedł jak mógł, póki mógł, karmił się zdechłymi końmi, a kiedy go siły opuszczały, kładł się na śniegu i snem wiecznym zasypiał. Demoralizacya do najwyższego dochodziła stopnia, potrzeby fizyczne zamieniały wszelkie ludzkie uczucia w dziką zwierzęcość. Nikt już starszego nie znał, nie słuchał, syn ojca, ojciec syna, brat brata, swój swego nie poznawał, jeden gotów był zabić drugiego dla kawałka chleba. Złoto, klejnoty, bogactwa, już nie wabiły nikogo, nie były pokarmem, nie mogły zaspokoić piekielnych boleści głodu rozdzierających wnętrzności. Nieraz zbliżyłeś się na pół przemarznięty do leżącego na śniegu obok ogniska, dawałeś mu garść złota za odstąpienie miejsca na chwilę, za dozwolenie ogrzania się, a on odtrącał pieniądze, a porwawszy cię za rękę kąsał, nie ze złości, ale z głodu. Iluż to ludzi co ranek przy tych ogniskach znajdowano zmarzniętych z nogami popalonemi! Jednego tylko cesarza poznawali jeszcze, i kiedy się pomiędzy nimi znajdował, przemawiał do nich, do cierpliwości i wytrwałości zachęcał, słuchali, co mówi, całowali w ręce, ale już nie rozumieli pono; podobni do tego psa wściekłego, który choć się na drugich rzuca, kąsa, pana swego jeszcze poznaje, jeszcze się łasi do niego. Odziani jaknajdziwaczniej, nieraz okryci kapą lub ornatem, świętokradzką ręką zrabowanemi, lub w kobiecych ubiorach, skoro który z nich upadł z niemocy na śniegu, idący obok nie ratował, lecz z żyjącego już zdzierał odzienie. I czemuż, kiedy męczennicy za wiarę z cierpliwością znosili tortury i z wypogodzonem czołem konali, tutaj nie słyszano żadnej mo-

dlitwy, żadnego westchnienia do Boga? Odstąpiła ich łaska, widać, że nie zasługiwali na nią! Dzieci rewolucyi francuskiej za ojców ponosili karę!

Wśród toczącej się walki po obu stronach Berezyny, iluż tam z nich, cisnących się hurmem przez mosty, poległo od kul nieprzyjacielskich, iluż z nich w nurtach rzeki od kry porozrywanych zostało! A skoro mosty w powietrze wysadzono, jakiż to jęk przeraźliwy dobyć się musiał z tylu tysięcy piersi, w których jeszcze życie wrzało, a którym ostatnią odbierano nadzieję! [107])

Wojsko francuskie, wydobywszy się cudownym sposobem z błotnistej Berezyny i z pomiędzy tak silnych nieprzyjacielskich zastępów, udało się na Żabin, Radoszkowice, ku Mołodecznej. Ciągnąc najwięcej po wązkich groblach, wśród lasów, mając kilka mostów do przebycia, mogło być nieraz napastowane i zatrzymane w pochodzie, pomimo tego dopiero pod samą Mołodeczną oddział generała Czaplica z kozakami zajrzał mu w oczy, ale dzielnie powitany przez marszałka Neja, odstąpić musiał od dalszych zaczepnych zamiarów.

Napoleon już oddawna powziął był myśl opuszczenia wojska i wrócenia do Francyi. W tym celu w Smorgonii zwołuje marszałków, oświadcza im swój zamiar i kiedy mu minister Daru, generalny intendent armii, przedstawia, że bez niego wojsko stracone: „Róbcie, co chcecie, bylebyście czem prędzej przeszli przez Niemen, a ja wam na wiosnę do Niemiec trzykroćstotysięcy świeżego wojska przyprowadzę i pokażemy wtedy światu, że jeżeli lew nieco przemarzł, jeszcze żyje". Poczem wysyła pułkownika Karola Przeździeckiego do Wilna z listami do księcia Bassano i do generała Hogendorpa, donoszącemi o swojem przybyciu [108]), królowi neapolitańskiemu zostawia naczelne dowództwo, a uściskawszy otaczających go dokoła, przejętych głę-

bokim smutkiem, ale nie odważających się najmniejszej uczynić uwagi, równo z nocą puszcza się w drogę.

O milę od Smorgoń, w bok gościńca, mieszkał w dziedzicznej wiosce szlachcic nazwiskiem Szymon Falkowski. Domek niewielki, nieco pochylony, jednak podparty, zabudowania nie lepsze, grunt nizki, łąki błotne i ze trzydzieści włók lasu, cały jego majątek składało. Ojciec Falkowskiego za polskich czasów służył wojskowo, był kapitanem w pułku Judyckiego i, walcząc w r. 1794 pod Jasińskim generałem na Pradze, zginął. I syn, podówczas zarówno z ojcem w wojsku, pod Maciejowicami dostał się do niewoli. W rok potem Szymon Falkowski, wróciwszy do domu, zastał w nim wielką biedę; matka z kilkorgiem drobnych dzieci zaledwie miała z czego wyżyć. Nie chciał jej być ciężarem, poszedł więc szukać dla siebie karyery. Ojczyzny już nie było, służba wojskowa, w której zasmakował, nęci pomimo tego młodzieńca. Właśnie wtedy cesarz Paweł formował dywizyę ułanów, złożonych z samych Polaków, dowodził nią generał Baranowski, tatar; zaciągnął się zatem Falkowski do pułku zwanego tatarskim, w randze podporucznika, i niebawem pod feldmarszałkiem Suworowem poszedł na kampanię włoską. Podczas wojny austryackiej znajdował się pod Austerlitz, w pruskiej zaś wojnie, ciężko ranny pod Friedlandem, wziął dymisyę i pociągnął nazad ku Litwie. Matka już nie żyła. Falkowski wnet się ożenił, posagiem żony spłacił rodzeństwo i osiadł na ojcowiźnie.

Była ranna pora, dzień mroźny, ale pogodny, kiedy chłopskie sanie o jednym koniu zajechały przed dwór; wysiadł z nich wojskowy, a spotkawszy się na ganku z samym gospodarzem: „Jest pan Falkowski w domu?"—zapytał. „Ja nim jestem — *odpowiedziano* — proszę do środka, bo zimno coś

dzisiaj dyabelnie dokucza; z kim mam honor mówić?" „Z Wąsowiczem, oficerem służbowym z orszaku cesarza Napoleona — odrzekł na to nieznajomy, zrzucając z siebie futro — chwała Bogu, że pana w domu zastaję." „Nie byłbyś mnie pan w domu zastał — odezwał się na to Falkowski — gdyby mi odniesione niegdyś rany nie przeszkadzały siąść na koń; ale proszę się rozgościć, czem mam panu służyć?" „Przedewszystkiem przystąpmy do rzeczy—przerwał mu Wąsowicz—chociaż poraz pierwszy mam honor pana widzieć, wiem kto jesteś, wiem, że twój ojciec zginął na Pradze, a jakim był ojciec, takim i syn być musi. Mówmy więc bez ogródki: Wojsko nasze, czyli raczej resztka onego się cofa, a cesarz dziś jeszcze do Wilna wyjeżdża, wielkim jednak gościńcem, napchanym naszemi maruderami i napastowanym czasem od kozactwa, niepodobna mu jechać; pan jesteś miejscowym, udaję się więc do niego z prośbą, abyś nam dał pewnego przewodnika, któryby Najjaśniejszego pana bocznemi drogami mógł przeprowadzić. Idzie tylko o pośpiech, bo dni są krótkie, a przed wieczorem musimy się puścić w drogę". Falkowski zamyślił się trochę, poczem otworzył drzwi do drugiej izby: „Kasiu—zawołał—dajcie no wódkę i zakąskę—a wyszedłszy na ganek — Jurek — krzyknął na całe gardło—przygotować budę i trójkę do niej koni z ducha, pójdą dwa szpaki i gniadosz". Weszła wnet potem pani Katarzyna Falkowska, a za nią dziewczyna przyniosła tacę z wódką, z wędliną, chlebem, serem, masłem, śliwkami na rożenkach, i w czasie gdy gospodyni domu z Wąsowiczem rozmawia, gospodarz co chwila wchodzi do izby i z niej wychodzi, dzieci przez nawpół roztwarte drzwi przypatrują się polskiemu oficerowi; sanki zajeżdżają przed ganek. Wtedy ukazał się Szymon Falkowski w prostym kożuchu, czapce baraniej na głowie, z borsu-

czą torbą przewieszoną przez plecy i rzekł do ździwionego Wąsowicza: „Kolego, prosiłeś o przewodnika pewnego, ja w tak ważnym razie na nikogo spuścić się nie mogę, sam powiozę, przeprowadzę i w całości na miejsce dostawię". Zerwał się z miejsca Wąsowicz, ścisnął za rękę Falkowskiego i czemprędzej futro na siebie włożył. Pani Katarzyna rzuciła się mężowi na szyję i zaczęła płakać, dzieci wbiegły do izby, poczepiały się ojca, a widząc płaczącą matkę, same się rozpłakały. „Nie płacz Kasiu—odezwał się Falkowski do żony—a wy dzieci, sza, za trzy dni powrócę". Poczem po kolei żonę i dzieci pocałował i pobłogosławił, a wybiegłszy na ganek: „Jurek, dawaj konie—zawołał, siadając z przodu na sanie,— ty zostaniesz, ja sam powiozę". A gdy Wąsowicz już był w budzie, gwiznął na konie i tęgim kłusem ku Smorgoniom pojechał.

Noc była ciemna, bo księżyc nie świecił a gwiazdy czasami tylko z poza śnieżnych chmur wyglądały, kiedy troje sań ujechawszy z pół ćwierci mili gościńcem wileńskim zwróciły się w prawo i zapuściły w gęste bory ciągnące się prawie bez przerwy aż ku samemu Wilnowi. Ktoby je był napotkał, czyżby odgadnął, iż pod tą prostą budą okrytą rogożą znajduje się pierwszy władzca świata, siedział w niej jednak Napoleon, mając przy sobie Duroka, Falkowski wiózł cesarza, a obok niego na koźle Rustan mameluk. W drugich odkrytych sankach jechał Caulincourt z hrabią de Lobau, w trzecich jenerał Lefebre Desnouettes z szefem szwadronu Wąsowiczem. Falkowski, znając w tych lasach najmniejsze drużyny na pamięć, wywijał się pomiędzy niemi jak wąż, zatrzymywał na wypoczynek w małych wioszczynach, a dobywszy nieraz z borsuczej torby butelkę starej wódki i kawał *wędliny,* posilał niemi cesarza i dwór jego. Naza-

jutrz dnia 6 grudnia, nienapotkawszy nikogo po drodze, około południa wjechał do Wilna przez Ostrą bramę, a przejechawszy przez miasto, stanął na Pohulance przed domem Frolanda, gdzie książe Bassano z jenerałem Hegendorpem oczekiwali już na cesarza.

W czasie gdy Napoleon wydaje ostateczne rozporządzenie, tyczące się wojska i kraju, a przygotowują dla niego pojazdy do dalszej podróży, Falkowski przy swoich koniach stoi na mrozie i sam nie wie, co ma dalej począć. W tem ujrzał przechodzącego przez dziedziniec Wąsowicza; zawołał na niego i przypomniał, że czeka dalszych rozkazów. Wąsowicz pobiegł do cesarza i wnet potem wprowadził do niego Falkowskiego. Napoleon siedział za stołem, na którym porozkładane leżały papiery. Kazał Falkowskiemu podziękować przez Wąsowicza i zapytał jak się nazywa i czy ma synów? Gdy ten odpowiedział na to, dodając, że ma dwóch synów, cesarz, zapisawszy jego nazwisko w swoim pugilaresie, oświadczył mu, aby skoro się wojna zakończy przyjeżdżał z synami do Paryża, a on o całej jego rodzinie nie zapomni i los jej zabezpieczy. Poczem kazał mu wypłacić dwieście napoleondorów. Falkowski z razu przyjąć niechciał pieniężnego daru, ale gdy mu Wąsowicz wytłumaczył, że się niegodzi łaski monarszej odmawiać, zgodził się na wolę cesarską. Oddano mu przytem kartę bezpieczeństwa, aby nie był turbowany po drodze: „Zda mi się ona, ale od Francuzów, odezwał się Falkowski, co się zaś tyczy Moskali, mam na sobie lepszą kartę bezpieczeństwa, która mnie od nich ochroni.“ A rozpiąwszy kożuch, ujrzano pod nim mundur oficera rosyjskiego z dwoma krzyżami. Gdy go nakoniec monarcha pożegnał i wyciągnął ku niemu rękę, całując ją Falkowski skropił łzami swojemi,

co spostrzegłszy cesarz poklepał go po ramieniu, mówiąc: *brave Polonais.*[109])

Skoro się wojsko o wyjeździe cesarskim dowiedziało, nastąpiło, niepowiem rozprzężenie kompletne, ale rozwiązanie pozostałej jeszcze armii. Nikt już nikogo niesłuchał, gdyż już, prawdę powiedziawszy, nikt nawet rozkazów nie dawał; każdy szedł jak chciał, jak mógł, byle prędzej dojść do Wilna, a ztamtąd dostać się za Niemen. Zgraja ta rozmaitego ludu doszła nakoniec 9 grudnia do Wilna, gdzie znajdowały się znaczne zapasy żywności i odzienia dla wojska. Pomimo tego taki nieład i zamieszanie panowały, że żołnierze po ulicach marzli i umierali z głodu, a ponieważ nikt nie myślał o zabezpieczeniu i obronie miasta, jeszcze się w Wilnie kilkanaście tysięcy Francuzów znajdowało, kiedy się pomiędzy niemi już snuły kozaki wspólnie z żydami, obdzierając żywych i umarłych, rabując i mordując bezkarnie.[110])

Książe Józef Poniatowski dnia 13 grudnia przybył do Warszawy, a niedobitki owego pięknego wojska polskiego różnemi drogami ściągały się za nim. Nie tym sposobem wracało temu trzy lata z austryackiej wojny!

Nie widać było tryumfalnej bramy, nie słychać okrzyków radości, ale zewsząd witano swoich ze łzami w oczach, z pytaniem na ustach o ojca, męża, syna, brata! I Wilczek stary pytał o dwóch synów swoich, a gdy mu odpowiedziano, że Jakób zginął pod Berezyną, a Michał żyje: „Miałem ich pięciu — rzekł z boleścią w sercu — jeden mi tylko pozostał!"

Nie było czasu zająć się nową organizacyą wojska, bo wiedziano, że się Moskale zbliżają, a chociaż książe Szwarzenberg z Austryakami zasłaniał Warszawę, utrzymać się w niej nie mógł. Kto tylko był jeszcze zdatnym do broni, wysłanym zo-

stał do Krakowa, gdzie się wnet miał udać wódz naczelny. Tymczasem uchwałą sejmu konfederacyjnego z dnia 20-go grudnia 1812-go roku zwołano pospolite ruszenie całego narodu i naznaczono księcia Józefa Poniatowskiego generalnym regimentarzem [111]).

Gdzie idzie o własny interes, tam nieraz przysięga na wierność się łamie, rwą związki pokrewieństwa, traktaty nie dotrzymują, wdzięczność od wszelkich zobowiązań się uwalnia; dowiodły tego rządy niemieckie w 1813 r.

Napoleon, jak drugi Tytan, zaledwo się dotknął nogą rodzinnej ziemi, to, co przyrzekł, opuszczając wojsko swoje w Smorgonii, dotrzymał; równo z wiosną dwakroćstotysięcy świeżego żołnierza przez Ren przeprawił i powiódł do boju, już nie z jedną Rosyą, ale z całą Europą.

Kiedy szczątki armii francuskiej przez Prusy przechodzą, Polacy się zbierają i organizują w Krakowie; dowódca pruskiego sprzymierzonego wojska, generał York daje pierwszy przykład zdrady, bo jakąż inną dać nazwę opuszczeniu chorągwi, pod którą się walczyło? Generał ten, przekonawszy się o niepowodzeniu oręża francuskiego, wypowiada posłuszeństwo marszałkowi Macdonaldowi, pod którego rozkazami zostawał, zawiera konwencyę z generałem rosyjskim Wittgensteinem, poczem się z wojskiem swojem z placu działań wojennych usuwa.

Gdy doszła do Berlina wiadomość o zdradzie generała Yorka, król pruski wydał w tej mierze następujący rozkaz pod dniem 3-go stycznia 1813 roku.

„Wszystkie środki będą przedsiewzięte w celu schwytania generała Yorka, przyprowadzenia go do

Berlina, osądzenia go i ukarania podług ogromu jego występku. General Kleist mianowany jest zastępcą dowódcy kontyngensu pruskiego na miejsce generała Yorka. Użyje on wszelkich kroków potrzebnych na przywołanie wojska i doprowadzenie go pod rozkazy króla neapolitańskiego na miejsce, które ten monarcha wskaże [112]).

Nie minęło trzy miesiące, król pruski zawarł przymierze zaczepne i odporne z cesarzem rosyjskim dnia 22 marca, a generał York, uwolniony z pod sądu, przywrócony do dawnej komendy, poszedł z nią pod dowództwo generała Wittgensteina [113]).

Dnia 6 lutego korpus wojsk austryackich księcia Szwarzenberga zajął Warszawę, nazajutrz generał Siegenthal, dowodzący tylną strażą tego korpusu, podpisał kapitulacyę miasta z generałem rosyjskim Korfem, a dnia 8 lutego zajęli Rosyanie naszą stolicę.

Zwycięzcy weszli w największym porządku, przyjęci u rogatek przez prezydentów miasta i municypalności, i dziwić się nawet nie mogli, iż ulice, przez które przechodzili, były puste; ciekawość tłumił smutek, a świeżo zadane rany czas jeden mógł zagoić.

Wnet potem, czyli 22 marca, ogłoszonem zostało postanowienie cesarza Aleksandra zaprowadzające w Księstwie Warszawskiem rząd tymczasowy, którego prezesem mianowany został senator Lanskoj, wiceprezesem radca tajny Nowosilcow, członkami Tomasz Wawrzecki, książe Lubecki i Kolomb. A kiedy wojsko nasze walczyło jeszcze w Niemczech i okrywało się sławą, nie wiem z jakiego powodu cesarz rosyjski, korpus, będący pod rozkazami generała Beningsena, przezwać kazał wojskiem *polskiem?* [114])

Cesarz Napoleon pomimo, że wielką część wojska swojego zostawić musiał na osadzenie fortec, znajdujących się w jego posiadaniu, tak w krajach niemieckich jako też i w Księstwie Warszawskiem, zgromadziwszy siły swoje w Saksonii, przeszedł przez rzekę Saalę pod Naumburgiem i na obszernych błoniach Lützen, gdzie Gustaw Adolf bohaterską śmiercią zginął, kampanię wiosenną rozpoczął świetnem zwycięztwem, odniesionem nad połączonemi wojskami rosyjskiemi i pruskiemi. Klęska nieprzyjaciela była wielka, a jeżeli wojsko francuskie opłakiwało nieodżałowaną stratę marszałka Bessieres, z przeciwnej strony zginął młody książe Leopold Hessen-Homburg, a generałowie pruscy Blücher, Scharnhorst, Hünerbein, rosyjscy zaś Konownicin i Aleksiejew rannymi zostali.

Zaraz po bitwie pod Lützen nieprzyjaciel cofnął się za prawy brzeg Elby, a Francuzi lewym brzegiem postępowali za nim.

Dnia 8 maja następca tronu szwedzkiego, wydawszy odezwę do wojska swojego, oznajmia, że przystępuje do koalicyi monarchów przeciw cesarzowi Francuzów. Bernadotte, książe Ponte-Corvo, owe dziecko rewolucyi francuskiej, którego Napoleon obsypał dostojeństwy, któremu wskazał drogę, prowadzącą do tronu, zapomina, że się Francuzem urodził i przeciw dawnej ojczyźnie i dobroczyńcy swojemu szpadę z pochwy wydobywa.

Dnia 18 maja Napoleon udał się z Drezna do Bautzen, gdzie 19, 20 i 21 stoczył ową trzydniową bitwę, która przypomniała Prusakom Jenę, a Rosyanom Friedland. Korzyści, otrzymane przez Francuzów, nie były jednak tak wielkie. Pod Jeną i Friedlandem nieprzyjaciela rozbił, tu tylko pobił i do odwrotu przymusił. Po Friedlandzie nastąpiło zawieszenie broni, a po niem zaraz pokój, po bitwie

pod Bautzen zawieszenie broni i słaba nadzieja pokoju!

Dnia 22 maja, kiedy się wojska rosyjskie i pruskie cofają, a jazda francuska następuje za niemi, Duroc, książe Frioulu, znajdował się na wzgórzu i rozmawiał z marszałkiem Oudinottem i z generałem Kirgenerem, wszyscy trzej byli pieszo i oddaleni od miejsca walki, gdy jedna z ostatnich kul nieprzyjacielskich, przeleciawszy wedle marszałka Oudinotta, rozerwała wnętrzności Durokowi, a generała Kirgenera na miejscu zabiła. Książe Frioulu we dwanaście godzin potem skonał.

Dwaj sprzymierzeni monarchowie po przegranych bitwach pod Lützen i Bautzen, widząc, że sami wydołać nie potrafią Francuzom, zawierają zawieszenie broni, trwać mające od 4 czerwca do 20 lipca. Szło im albo o korzystny dla siebie pokój, albo o przeciągnięcie Austryi na swoją stronę. I Napoleon żądał i potrzebował pokoju: jednak porozumieć się nawzajem było rzeczą niepodobną. On się na niektóre ustępstwa zgadzał, ale na utratę Włoch, Illiryi, Dalmacyi, Hollandyi, Księstwa Warszawskiego, na przywrócenie dynastyi Burbonów w Hiszpanii i w Neapolu, na rozwiązanie ligi reńskiej i cofnięcie granic Francyi do Renu, przystać nie chciał i nie mógł. Kiedy z jednej strony zarozumiałość była nadto wymagającą, z drugiej upokorzona nawet duma niczem się zmiękczyć niedawała.

Już miasto Pragę w Czechach obrano na miejsce zebrać się mającego kongresu pokoju pod interwencyą Austryi; już naznaczeni komisarze od Francyi hrabia de Narbonne, od Anglii lord Walpole, od Rosyi baron Anstett zjechać się mieli, gdy Rosya z Prusami ważniejsze dla siebie otrzymują zwycięstwo jak na polach sławy odniesione: Austrya *łączy się z nimi*, traktat zaczepny i odporny prze-

ciw Francyi zawiera, wydaje wojnę Napoleonowi. Zawieszenie broni zerwane, rozpoczynają się na nowo nieprzyjacielskie kroki.

Tu postać rzeczy się zmienia, bo w czasie gdy dochodzi wiadomość, iż dnia 21 czerwca margrabia Wellington, odniósłszy w Hiszpanii zwycięstwo pod Vittoryą nad wojskami francuskiemi i posuwając się za cofającemi zagraża granicom Francyi od południa, przekonywa się nakoniec Napoleon, iż na owych polach niemieckich, na których tyle wawrzynów uzbierał, przyjdzie mu śmiertelny bój stoczyć z trzy razy silniejszym nieprzyjacielem.

Prawem skrzydłem wojsk sprzymierzonych w Pomeranii dowodził następca tronu szwedzkiego, środkiem w Szląsku generał Barklay de Tolly [115]), lewem skrzydłem w Czechach książe feldmarszałek Szwarzenberg, główno dowodzący zarazem wszystkiemi siłami całej koalicyi. Zająć Drezno, a potem lewem skrzydłem posuwać się ku Bawaryi, z Bawarczykami się połączyć i przeciąć drogę Francuzom od Renu—taki był plan kampanii, a ci, co go układali, zaczynali już pono zapominać, że mają do czynienia z Napoleonem.

Skoro wojska rosyjskie, pruskie i austryackie wkroczyły do Saksonii, zgromadziwszy się 25 sierpnia pod Dreznem, podsunęły się zaraz pod miasto. Nazajutrz z rana rozpoczęła się bitwa, i kiedy w mieście największy popłoch panuje, król z całym dworem wybiera się do Lipska. Napoleon na czele pięćdziesięciu tysięcy ludzi idzie do Neustadtu, wstępuje na chwilę do króla, uspakaja go, zaprasza się do niego na obiad po skończonej walce, poczem siada na koń i pośpiesza kędy coraz silniejszy huk dział słyszeć się daje.

O strzał armatni od rogatek, na lekkiem wzgórzu, leży niewielka wieś, Recknitz zwana, tam ce-

sarz rosyjski, otoczony swoim sztabem, przypatrywał się bitwie. Napoleon, zaledwo wyjechał za miasto, spostrzega to miejsce, a nie wiedząc, kto się na niem znajduje, stawia bateryę pozycyjną, każe dać ognia i pierwsza kula wymierzona prawie jego ręką, śmiertelny cios zadaje generałowi Moreau, zwycięscy pod Hohenlinden. Na miejscu, na którem zginął wzniesiono niewielki pomnik, a na nim wyryte te słowa: Generał Moreau, poległ 26 sierpnia 1813 roku obok cesarza Aleksandra [116]). Widać, że śmierć poniesiona w boju przeciwko własnym rodakom, zatarła pamięć dawnych jego czynów! Bitwa pod Dreznem krótko trwała, nieprzyjaciel zewsząd wyparty, Austryacy cofnęli się ku Freibergowi. Rosyanie w zwierzyńcu, zwanym Gross-Garten, znaczną ponieśli klęskę.

Niedługo się jednak cesarz Napoleon cieszył tem ostatniem, że tak rzeknę, powodzeniem.

Dnia 30 sierpnia generał francuski Vandamme idąc ku Töplitz, pod Kulmem otoczony zewsząd pomiędzy górami, po uporczywej obronie z większą częścią wojska swojego przymuszony broń złożyć, sam się do niewoli dostał. W kilka tygodni później pod murami Lipska zajść miała owa stanowcza bitwa, która położyła koniec owej despotycznej opiece Napoleona nad krajami niemieckimi i tak wielki wpływ na dalsze jego losy wywarła.

Dnia 15 października książe Szwarzemberg oznajmił rozkazem dziennym, iż nazajutrz stoczoną będzie walna i stanowcza bitwa. Dnia 16 równo ze wschodem słońca ujrzano kolumny nieprzyjacielskie ciągnące, jedną wzdłuż brzegu Elstry, ku wsi Delitz, drugą ku wsi Libert-Wolkwitz; dwieście armat je poprzedzało. O godzinie jedenastej przed południem zaczęła się najstraszliwsza walka przy *wsiach Delitz,* Wachau i Libert-Wolkwitz. Pierwszej *bronił Poniatowski* z Polakami, drugiej mar-

szałek Victor, trzeciej generał Lauriston z 5-ym korpusem. Po razy kilka brano i odbierano powyżej wymienione stanowiska, ale skoro marszałek Oudinott, z dwoma dywizyami nowej gwardyi posunął się ku Wachau, marszałek Mortier również z dwoma dywizyami do Liebert-Wolkwitz, a pomiędzy niemi generał Druot stopięćdziesiąt dział zatoczył na linię bojową, nieprzyjaciel do odwrotu znaglonym został. Tymczasem Poniatowski, wsparty dywizyą generała Carial, uderza na generała Meerwalda, dowodzącego odwodowem wojskiem austryackiem, bierze mu z tysiąc ludzi w niewolę i samego do poddania się przymusza. Co piechota z artyleryą tak chwalebnie rozpoczęły, król neapolitański z kirasyerami Latour-Mabourga kończy.

Gdy się tak pomyślnie na prawem skrzydle dzieje, na lewem stał z korpusem swoim marszałek Marmont, o milę od Lipska, nad brzegiem rzeki Partha, walcząc przez dzień cały przeciw połączonym wojskom pruskim i austryackim, generałów Blüchera i Langerona. Korpus 3, francuski, stojący pomiędzy nim, a środkiem działającej armii, usłyszawszy mocne strzały, zamiast iść z pomocą marszałkowski Marmont, udał się zupełnie w przeciwną stronę. Tym sposobem lewe skrzydło wojska francuskiego, pomimo najwaleczniejszej obrony, pod koniec dnia wielkie poniósłszy straty, a między innemi zostawiwszy czterdzieści kilka armat na pobojowisku, cofnąć się ku Lipskowi musiało.

Zaledwo za zbliżeniem się nocy ustał ogień, cesarz Francuzów, oceniając dawne zasługi i nowo okazane dowody nieustraszonego męztwa księcia Józefa Poniatowskiego, mianował go marszałkiem państwa francuskiego.

Dzień 17 października przeszedł na samych przygotowaniach do nastąpić mającej nazajutrz bitwy; i kiedy Napoleon rozpoznaje stanowiska nie-

przyjacielskie i oznacza miejsca natarcia lub obrony, sprzymierzonym wojskom, nadciągają z pomocą, armia północna pod dowództwem następcy tronu szwedzkiego i korpus rosyjski generała Beningsena.

Dnia 18, o godzinie dziewiątej zrana, doniesiono cesarzowi Francuzów, iż cała nieprzyjacielska armia posuwa się naprzód; o godzinie 10-ej rozpoczęło się strzelanie z dział. Książę Poniatowski i generał Lefol bronili mostu pod Konnewitz. Król neapolitański stał z drugim korpusem pod Probst-Heyda, a marszałek Macdonald pod Holzhausen. Przez cały dzień odpierano wszelkie natarcia nieprzyjaciela na Konnewitz i Probst-Heyda. Skoro zaczęto oskrzydlać marszałka Macdonalda pod Holzhausen, cesarz kazał mu się przenieść pod wieś Stetteritz. Strzelanie z dział było okropne. Marszałek Augereau bronił lasu leżącego pośrodku wojska i na krok nie ustępował z miejsca. Stara gwardya stała na wgórzach w odwodzie. Posłano Oudinotta na pomoc Poniatowskiemu, a Mortiemu kazano pilnować przystępów do miasta. We wsi Probst-Heyda bitwa pomyślny brała obrót, bo nieprzyjaciel cztery razy na to miejsce uderzywszy, cztery razy odpartym został. O godzinie 5 wieczorem cesarz artyleryę odwodową wprowadził do boju; zagrzmiały działa i nie minęło pół godziny, nieprzyjacielski ogień słabnąć zaczął, a kolumny wojsk sprzymierzonych cofnęły się o pół mili od pobojowiska. Tymczasem Szwedzi z Prusakami kusili się wszelkiemi sposobami o zajęcie Hallskiego przedmieścia; szło im o przejście przez rzekę Parthę pod Schönfeldem lub Sankt-Teklą, i kiedy po trzykroć na lewy brzeg przechodzą, potrzykroć ich z bagnetem w ręku marszałek Ney na drugi brzeg przerzuca. Już wygrana na stronę francuską przechylać się zdawała, lecz w tej chwili dwa pułki wirtemberskiej jazdy pod komendą generała Normana, oraz

dwa pułki jazdy i siedem batalionów piechoty saskiej generała Rüssel z całą artyleryą opuszczają francuskie szeregi i do nieprzyjaciela przechodzą. Takowa zdrada nie mogła nie spowodować pewnego zamieszania w szykach francuskich, tembardziej, iż Sasi, postawiwszy zaraz na pozycyi sześćdziesiąt swoich armat, straszliwy otworzyli ogień przeciw dywizyi generała Durutte, poczem przeszli przez Parthę i posunęli się aż pod same miasto. Spostrzegłszy to Napoleon wysłał natychmiast generała Nansouty z konną gwardyą i dwudziestu działami dla wstrzymania nieprzyjaciela, czem przywrócił wprawdzie porządek, ale straty korzyści, wyniknąć mogących z otrzymanego zwycięztwa, powetować nie był w stanie. Noc wstrzymała walkę i kiedy ją nazajutrz cesarz Francuzów odnowić zamierza, odbiera raport od generałów artyleryi, iż wojsko spotrzebowało przez te dni ostatnia dwakroć dwadzieścia tysięcy armatnich ładunków, zaledwie więc szesnaście tysięcy wystrzałów pozostaje w zapasach. Podobny stan rzeczy wymagał szybkiego zaradzenia; cesarz postanowił więc zaraz pociągnąć ku Erfurtowi, gdzie się znaczne znajdowały składy amunicyi. Obrót ten wszakże wystawiał wojsko na wielkie niebezpieczeństwo w przechodzie przez dwumilowe wąwozy, poprzecinane kilku mostami, a ciągnące się od samego Lipska aż do Lindenau. Uczyniono wniosek, aby sześć tysięcy ludzi zostawić w Lipsku, zatoczyć działa na wały, spalić przedmieścia i tym sposobem, broniąc miasta, zasłonić odwrót armii. Jakkolwiek dotkliwą była zdrada wojska saskiego, nie zgodził się na to cesarz, żal mu było zniszczyć jedno z najpiękniejszych miast niemieckich, w oczach króla, który postępek wojska swojego potępiał i boleśnie uczuł. Wydał zatem natychmiast rozkaz do marszu i równo ze dniem dwie trzecie części francuskiego wojska z całą ar-

tyleryą i wojennym taborem już były przeszły wąwozy.

Dnia 19 zrana cesarz, pożegnawszy króla saskiego, podziękowawszy mu za dowody przywiązania i niczem nie zachwianej wierności, uwolnił go od wszelkich zobowiązań względem siebie, poczem Lipsk opuścił.

Skoro się nieprzyjaciel dowiedział o wyjściu Francuzów z Lipska, wkroczył zaraz do miasta i wysłał silny oddział dla zajęcia mostu na rzece Pleissie i przecięcia odwrotu tylnej straży wojska francuskiego. Dowodzili nią marszałkowie Poniatowski i Macdonald. Poniatowski na czele dwóch tysięcy polskiej piechoty i jednego plutonu kirasyerów stał przed mostem, przez który się przeprawić było niepodobieństwem, tak był zapchany cofającą się artyleryą i taborami, a widząc posuwających się coraz bliżej Prusaków: „Panowie!—zawołał do otaczających go oficerów — lepiej zginąć, niż się poddać, kto Polak za mną!" — i dobywszy pałasza, na czele kilkudziesięciu polskich kirasyerów, tak żwawo natarł na Prusaków, że ich przez rogatki do miasta nazad zapędził. W tem postrzelony w ramię, gdy go swoi zaklinają, aby komu innemu powierzywszy komendę, dał sobie ranę opatrzyć: „Bóg mi oddał honor Polaków, Jemu samemu go oddam"—wyrzekł jakby natchniony, a odwróciwszy się do żołnierzy: — „To nic dzieci — dodał — naprzód!"

Kiedy Poniatowski na dawne stanowisko powracał, most na Pleissie wysadzony w powietrze komunikacyę przecinał [117]), a na miejscu swojej piechoty zastał tylko nadbrzeża rzeki, okryte trupami, i osadzone nieprzyjacielskimi strzelcami. Garstka wiernych jeszcze go otaczała, ale i ta coraz bardziej zaczynała się rozrzedzać.

Już dwaj jego adyutanci, Teodor Szydłowski i Kazimierz Potulicki, na pobojowisku pozostali, już dowódca kirasyerów, Dziekoński, ugodzony kulą spadł z konia, gdy książę wpada do Pleissy, rzuca się w nią konno i szczęśliwie na drugi brzeg przepływa. Koń pod nim raniony, nie może iść dalej, książę wśród gęstego tyralierskiego ognia dosiada drugiego i prawie już sam jeden dostaje się do brzegów Elstery, w nią wskakuje i tonie. Blechamp, porucznik z jego sztabu, rzucił się za nim do rzeki, zanurzył, a nie mogąc wodza swojego wyratować, z nim razem śmierć chwalebną znalazł [118]).

W kilka dni dopiero wydobyto ciało księcia Poniatowskiego, a przy nim wiernego Blechamp'a.

Po bitwie pod Lipskiem położenie cesarza Francuzów coraz to krytyczniejszem się stawało. Manifestami z dnia 14 października 1813 roku król bawarski, a z dnia 13 listopada król würtembergski przystąpili do koalicyi przeciw niemu. Poszły za nimi dwory badeński, würtzburski i heski, domy książąt saskich, nassauskich, anhaltskich i innych. Związek rzeszy reńskiej już nie istniał, królestwo saskie zajęło wojsko sprzymierzone, król saski był jeńcem wojennym [119]). Całe Niemcy powstały, a w miejsce owego ślepego posłuszeństwa, nałożonego przestrachem i przemocą, obudziła się nienawiść i zemsta, podżegane trzyletniem jarzmem, wymuszonemi kontrybucyami, kontyngensami i tą nieustającą wojną, która żyzne niwy Germanii nieraz w pustynie zamieniała. W Hiszpanii zwycięskie wojska angielskie przechodziły Pireneje, we Włoszech wicekról jeszcze się Austryakom opierał, a król neapolitański, odprowadziwszy Napoleona do Renu, pośpieszył do swego państwa. Jedna tylko garstka Polaków garnęła się pod chorągwie Francyi! Walczyła pod niemi przez lat dwadzieścia, goniąc za nadzieją, utraciwszy ją nawet, jeszcze

ich nie opuszczała. Napoleon z resztą wojska swojego zbliżał się do Francyi, nadeszła chwila, w której odrzucone warunki pokoju w Pradze byłby przyjął, ale czy na nich poprzestaną monarchowie przeciw niemu sprzymierzeni? Czy się lękać nie będą, aby po wypoczynku duch podbojów nie odezwał się nanowo w tych piersiach, w których upokorzona duma, przytłumiona na chwilę, odkładała już może na później prawo odwetu? I kiedy zastępy całej Europy postępują za nim, jeden następca tronu szwedzkiego z wojskiem swem zwraca się nazad; już odegrał swoją rolę, współzawodnika zwyciężył, a lęka się wstąpić nieprzyjacielską nogą na tą ziemię, która go wykarmiła.

Po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego cesarz Napoleon oddał komendę wojska polskiego generałowi księciu Antoniemu Sułkowskiemu. Acz książę ten nabytą sławą w hiszpańskiej i rosyjskiej kampanii zasługiwał pod każdym względem na podobne zaufanie, starsi rangą i wiekiem znajdowali ten wybór niesprawiedliwym, młodsi nazywali go arystokratycznym. Na czele tych ostatnich stanął generał brygady Jan Krukowiecki, człowiek niespokojnego, niesfornego i skłonnego do intryg charakteru, słynny już wtedy z wielu odbytych pojedynków. On to w kampanii 1812 roku, zostając jako pułkownik 2 pułku piechoty, pod dowództwem generała Michała Grabowskiego, żył z nim w niezgodzie i wyzwał go na pojedynek, który jednak podczas wojny nie mógł się odbyć, ale mu generał nowego rodzaju zaproponował zapasy: „Idziemy jutro do szturmu Smoleńska — rzekł do niego — tam, walcząc obok siebie z nieprzyjacielem, wywrzemy na nim całą zawiść, od której szlachetne polskie serca powinny być wolne". Nazajutrz poszli do szturmu, Michał Grabowski zginął, a Krukowiecki rannym został. Krukowiecki, zazdrosny znaczenia

i zasług księcia Sułkowskiego, niechętny, że pod jego rozkazami pozostaje, zaczął podburzać przeciw niemu umysły, a zebrawszy kilkunastu oficerów udał się do niego z oświadczeniem, że ponieważ król saski z całym narodem przeszedł na stronę koalicyi, Księstwo Warszawskie zajęte przez Rosyan, sprawa zaś osobista nie może ich obchodzić, pragną do ojczyzny wracać [120]).

Książę Sułkowski, biorąc to za organ wojska polskiego, wymógł na nich, że przynajmniej cesarza odprowadzą do Renu, dając im słowo honoru, że tej rzeki nie przejdzie.

Cesarz Napoleon 25 października wyruszył z Erfurtu, ciągnąc ku Menowi. Tymczasem wojska bawarskie, połączone z austryackiemi, chcąc mu drogę zaskoczyć, dnia 28 zajęły Hanau. Dnia 30 zaszła walna bitwa pod tem miastem, w której wojska sprzymierzone na głowę pobite i do odwrotu zmuszone, a generał bawarski, Wrede, mocno ranny, zdać musiał komendę generałowi austryackiemu Fresnel. Dnia 31 października Francuzi weszli do Hanau, ale tego samego dnia, opuściwszy miasto, zajęli go nanowo Bawarczycy. Główna kwatera francuska była podówczas w Frankfurcie nad Menem, zkąd się udawszy wprost do Moguncyi, dnia 1 i 2 listopada przeszli za Ren.

Zaraz po bitwie pod Hanau cesarz w pochodzie swoim niedaleko miasteczka Schüchtern [121]), przywoławszy do siebie księcia Sułkowskiego, zapytał: „Czy prawda, że Polacy chcą mnie opuścić?" „Tak jest, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Sułkowski—bo widzą, że dla szczupłej pozostałej liczby, już nie mogą być przydatni, upraszają więc Waszą Cesarską Mość o pozwolenie powrotu do ojczyzny, a skoro zwycięztwa sprowadzą na nowo Waszą Cesarską Mość do Polski, zastaniesz ich tam jako zawiązek przyszłego wojska polskiego. Teraz

oczekujemy tylko w tej mierze upoważnienia Waszej Cesarskiej Mości." „Jakto—rzekł Napoleon — chcesz więc, abym odsyłał żołnierzy? ale w takim razie byliby zmuszeni przeciw mnie służyć. Przynajmniej chciałbym zatrzymać przy sobie tych oficerów, którzy zechcą pozostać. Co się zaś tyczy pojedyńczych osób, każdemu zostawiam wolną wolę." Poczem dodał: „A czy książę pragniesz mnie także opuścić?" „Najjaśniejszy Panie—odezwał się na to Sułkowski — będąc tylko organem ogółu, nie mogę dawać powodu do skarg przeciw sobie i oglądać się na własny interes, wreszcie zobowiązałem się słowem honoru, że nie przejdę Renu." „Czy ich postanowienie niezmienne? — zapytał cesarz — gdybym się do nich odezwał, czy nie zachwieję ich zamiaru, jak myślisz książę?" „Rozumiem, że nie — odpowiedział na to Sułkowski — niech jednak Wasza Cesarska Mość raczy sprobować."

Tegoż samego dnia Napoleon, mając tylko przy sobie książąt Neuchatelu i Vicencyi przyjechał przed front wojska polskiego, a gdy się oficerowie uszykowali w wieniec w koło niego, temi słowy do nich przemówił:

„Wasz dowódca oświadczył mi, że chcecie wracać do ojczyzny. Wprawdzie dopełniliście wszelkich obowiązków względem mojej osoby, biliście się zawsze doskonale, nic wam do zarzucenia nie mam. Wy chcecie mnie opuścić, odprowadziwszy wprzódy do granic mojego państwa, i to tylko dlatego, że z powodu szczupłej waszej liczby już nie możecie mi być użytecznymi. Nie mogę niczego więcej od was wymagać, postąpiliście sobie zemną szlachetnie. Co do mnie, dopełniliście wszystkiego, ale pozostają wam jeszcze obowiązki względem waszej ojczyzny. Domagacie się upoważnienia do powrotu w masie, tego wam udzielić nie mogę, boby to złe skutki pociągnęło za sobą. Polacy, będący

w Gdańsku, w Modlinie, w Zamościu, idąc za waszym przykładem, mogliby znaglić te twierdze do poddania się. Powtarzam, że co do mnie, nic wam więcej do wypełnienia nie pozostaje, pomimo tego, radzę, ażebyście mnie nie opuszczali. Pojedyńczo pozwalam każdemu wracać do kraju, ale upoważnienia do powrotu dać nie mogę. Rozsiano pomiędzy wami obawę. Nie lękajcie się, nie opuszczę ja Księstwa Warszawskiego, wszakże jest owocem mej krwi. Nie odbieracie rozkazów od waszego króla? pozostał w Lipsku, bo ja tak chciałem. On miał ochotę iść ze mną, ale gdybym go wziął był z sobą, Sasi, korzystając z pory, byliby księcia wejmarskiego obrali królem na jego miejsce. Król saski, wasz książę warszawski, został nim z okoliczności. Ja wiem dobrze, że nie był dla was stworzony. Ja właściwie waszym księciem jestem. Król saski, poczciwy człowiek, mój przyjaciel, ale nie żołnierz, wam nie takiego było potrzeba. Ja chciałem przywrócić Królestwo Polskie; czytajcie tylko *Monitora*, a znajdziecie w aktach urzędowych układ, jaki pod tym względem nastąpił między mną a Austryą; przywrócenie Polski było między nami ułożone. Gdybym był pozostał między Witebskiem a Smoleńskiem, jużbyście dotychczas istnieli. Poszedłem zadaleko, popełniłem błędy. Fortuna od dwóch lat odwróciła się tyłem do mnie, ale to kobieta, może się zmienić. Któż to może wiedzieć, może też wasza zła gwiazda wywołała moją. Powiedzcie, czyż już we mnie zaufania nie macie? 16 października wygrałem, 18 nie przegrałem bitwy, a 19 cofnąłem się. Jeden kapral za wcześnie most wysadził, straciłem na tem dwanaście tysięcy ludzi. Ale choćbym też i przegrał bitwę? Co za wielka rzecz przegrać jedna bitwę! Jabym chciał, aby sprzymierzeńcy spalili dwa lub trzy miasta we Francyi, toby mi dało milion wojska. Stoczę bitwę,

wygram ją i przy biciu w bębny pójdę nad Wisłę. Jesteście zasmuceni stratą księcia Poniatowskiego, a on może nie zginął, może żyje, może w niewoli; przebrany, umie po moskiewsku, może do was wnet powróci. I Stanisław (Potocki, prezes rady stanu) przybędzie, przybędą ministrowie, już ja temu wszystkiemu zaradzę. Gdyby wasz rząd był więcej energii pokazał, nie bylibyście tutaj. Minister skarbu głupstw narobił, Czartoryscy mi się sprzeciwiali, wasze pospolite ruszenie źle poszło. Przysłałem wam księdza (Pradta) bez głowy, który nie spełniał moich rozkazów. Pod względem wojskowym powiem wam, że choć jesteście waleczni, dwa tysiące ludzi mało dla mnie znaczą, ale wam radzę w waszym własnym interesie, abyście ze mną pozostali. Odeślę was w głąb Francyi, dostaniecie wszyscy konie, spędzicie tam spokojnie kilka miesięcy. A cóż jest złego przepędzić kika miesięcy w dobrym klimacie, w pięknym kraju. Będziecie ciągle płatni z listy wydatkowej ministra spraw zagranicznych. Rozpocznę na nowo wojnę, skoro tylko lud mój będzie sobie tego życzył. Poprawię interesa moje, chyba mi śmierć przeszkodzi. A gdy lepsze dla mnie nastaną czasy, sądzę, że i wam nie będzie potrzeba pokoju. Utrzymać Księstwo Warszawskie pragnę, gdybym jednak był zmuszony je poświęcić, zajmę się każdym z was z osobna, powrócicie tedy do kraju waszego z honorem, albo zostaniecie przy mnie jak się komu podobać będzie. Wracając dzisiaj, wystawiacie się na wszystko, uważani będziecie za jeńców wojennych, w przeciwnym zaś razie, w traktacie pokoju będzie o was osobna wzmianka, powrócicie wolni. I cóż myślicie zrobić?"

To wymówiwszy, cesarz spoglądał do koła, chcąc się przekonać, jaki skutek słowa jego na Polakach wywarły; a obracając się do niektórych z nich; „Cóż na to powiecie?—dodał—radzę iść za

mną, ale raz jeszcze powtarzam, że pojedyńczo wolno każdemu wracać do kraju. Wtedy pierwszy odezwał się generał Tuliński: „Najjaśnie Panie, wszędzie pójdziemy za tobą!" Powtórzyło to wielu innych, aż się skończyło ogólnym okrzykiem: „Niech żyje cesarz!" Napoleon, skłoniwszy się wszystkim, ostro spojrzał na Sułkowskiego i dalej pojechał.

Wojsko polskie pomaszerowało naprzód ku stronie Francyi, a tego samego jeszcze dnia Antoni książę Sułkowski ze swoim szefem sztabu, Henrykiem Zabiełło, odjechali do kraju.

Rozpoczęła się kampania 1814 r., kampania jednego przeciw wszystkim, ale tym jednym był Napoleon Bonaparte, a tymi wszystkimi narody, tyle razy przez niego zwyciężone! i ten urok wyższości nabyty na polach sławy trwał jeszcze, przestrachem przejmował, jeszcze wiele byłby mógł dokonać lub wymódz, gdyby nie było napisane w księdze przeznaczeń, iż dzień jego upadku się zbliżał.

Z 20 na 21-szy grudnia 1813 r., wojska austryackie, w kilku miejscach razem przeszły Ren w Alzacyi, niedaleko Hunningi, wojska zaś pruskie, pod dowództwem feldmarszałka Blüchera, przeprawiły się przez tę rzekę 31 grudnia tegoż samego roku pod fortecą Ehrenbreitstein; w kilka dni później poszli za nimi Rosyanie i reszta wojsk sprzymierzonych. Już Anglicy, zająwszy Bajonnę, wkroczyli do południowej Francyi, już nawet Murat, król neapolitański, przystąpił do koalicyi [122]), a działając we Włoszech, wspólnie z Austryakami zagrażał wicekrólowi włoskiemu. Cóż było począć w tym razie? Zawrzeć pokój lub walczyć do upadłego. Pokój przymuszony jakże był upokarzającym! A potem Napoleon nie wierzył, aby się na niego zgodzili ci, którzy w odezwach swoich do ludu francuskiego powtarzali, że nie z narodem francuskim, ale z jego władcą wojują [123]). Bój więc krwawy był konieczny, i to z trzy razy silniejszym nieprzyjacielem! Wszakże i on trzy razy silniejsze zastępy

od wojska rosyjskiego przerzucił przez Niemen temu dwa lata, a jednak pokonany został. Prawda, ale on idąc do Moskwy oddalony był o mil 400 od swego kraju, a przedzielali go od niego sprzymierzeńcy, których przymusem ciągnął za sobą. Tu ci sami sprzymierzeńcy jedni z pierwszych najechali Francyę, a za nimi dążyły nieprzebrane posiłki.

W cóż więc ufał Napoleon, wypowiadając walkę połączonej przeciw sobie Europie?

W siłę narodu francuskiego, broniącego rodzinnej ziemi, w waleczność wojska, w wierność dowódzców, w szczęście, które jeżeli go opuściło na chwilę, powrócić mogło, nakoniec we własny swój geniusz.

Dufał w naród! Niestety naród francuski pokazał się najsłabszym wtedy, kiedy szło o obronę rodzinnej ziemi, kiedy powstać jak jeden człowiek był powinien! Powiedzą mi na to, że każda niemal rodzina okryta była żałobą, że kraj był wycieńczony, wyludniony, zbolały; prawda, ale pomścić się na nieprzyjaciołach ojczyzny za śmierć poległych było powinnością, łączyć się z nimi hańbą, a z szyderstwem i obelgą występować przeciw upadłemu, przed którym jeszcze wczoraj jak przed bożyszczem klękano: pobłażającym wielce będę, jeżeli to lekkomyślnością nazwę [124]).

Dufał w waleczność wojska! ale to wojsko było po większej części nowo zaciężne, młode, niewyćwiczone i w jego szeregach gdzie niegdzie tylko mogłeś jeszcze znaleźć zwycięzcę z pod Marengo, Austerlitz i Friedlandu!

Dufał w wierność dowódzców! ale pomiędzy nimi już nie było Lasna, Duroca, Bessiera, Poniatowskiego; Saint-Cyr był w Dreznie, Davoust w Hamburgu, Massena pracą i wiekiem zużyty, reszta zaś marszałków zmęczonych, znudzonych nieustającą wojną, nadto może zbogaconych, pragnęła wypoczynku, spełniali wprawdzie powinność jako obowiązek, ale już nie z natchnienia.

I nawet ów Ney, któren cudów waleczności w odwrocie z pod Moskwy dokazywał, chluba oręża francuskiego, przestrach nieprzyjaciela, już niebył tym samym, zdawało się, że go duch odstąpił, odwaga w Berezynie zamarzła!

Dufał w powrót szczęścia! niestety, niepomniał, że szczęście tak jak wiosna życia, skoro nas opuści już więcej nie wraca.

Dufał w swój geniusz! Ten go nie odstąpił do końca, bo jeżeli zwycięstwa odniesione we Włoszech, w Egipcie i w Niemczech były świetne i szczęśliwe zarazem, kampania 1814 roku w niepowodzeniu swem nawet, zostanie wielką nauką strategii wojennej dla następnych pokoleń!

Czemże były bitwy stoczone 24 stycznia pod Bar-sur-Aube, 29 pod Saint-Dizier, 1 lutego pod Brienne, 6 pod Chalons-sur-Marne, 10 pod Champ-Aubert, 11, 12 i 13 pod Mont-Mirail i Chateau-Thierry, 24 pod Troyes, 27 pod Bar-sur-Aube; 9, 10 i 11 marca pod Laon, 21 pod Arcis-surAube, jeżeli nie ciągłą grą w szachy? Tylko w grze w szachy siły są równe, a wygrana od lepszego gracza zawisła, tu zaś ileż to króli z jednym, ale dzielnym graczem walczyło, i długo mu rady dać nie mogło!..

Zbliżała się nakoniec stanowcza chwila, rozpierzchnięci sprzymierzeńcy skupiają swe siły, 25 marca walczą pod Ferté-Champenoise z Napoleonem, poczem zostawszy go z tyłu, w całej masie posuwają się na Paryż [125]). Marszałkowie Marmont i Mortier, w trzydzieści tysięcy żołnierzy prócz gwardyi narodowej stali u bram Paryża, mieli przed sobą dwakroćstotysięcy nieprzyjacielskiego wojska, ale milion mieszkańców za sobą. Skoro dnia 30 marca, zaszła krwawa bitwa pod Mont-Martre, Napoleon tego samego dnia zawiadomiony o niej wydaje natychmiast rozkazy do marszu, i nazajutrz w siedemdziesiąt tysięcy wojska, ma przeciwnikom zajść z tyłu, wziąść ich we dwa ognie i w jednej bitwie rozstrzygnąć swoje i Europy losy. Inaczej

się jednak stało, bo kiedy wielki wódz jest tak bliskim doprowadzenia swego planu do skutku, dochodzi wiadomość, iż marszałek Marmont dnia 31 marca podpisał kapitulacyę Paryża i z całem wojskiem swojem przeszedł na stronę sprzymierzonych.

Jeszcze dnia 28 marca cesarzowa Marya Ludwika z synem opuściła Paryż i udała się do Rambouillet. Dnia 29, dla obrony miasta rozstawiono działa, na wzgórzach: Belleville, Saint-Chaumont i Mont-Martre. 30 marca nieprzyjaciel do tychże wzgórzy szturm przypuścił, ale odparty został.— Tegoż samego dnia o godz. 4 po południu ustał ogień, wojsko francuskie cofać się zaczęło, bramy miejskie obsadziła gwardya narodowa; poczem nastąpiło czterogodzinne zawieszenie broni. Wieczorem udali się burmistrze wszystkich obwodów Paryża do głównej kwatery cesarza Aleksandra, uzyskali posłuchanie i następującą słowną odpowiedź:

„Los wojny przyprowadził mnie aż tutaj. Wasz cesarz był moim sprzymierzeńcem, jednak po trzykroć mnie zawiódł. Wtargnął do środka państwa mojego i zdziałał w niem spustoszenia, których ślady długo będą widocznemi. Dla własnej mojej obrony ścigałem go aż tutaj; lecz daleki jestem od tego, abym miał żądać od Francyi powetowania krzywd poczynionych w moich państwach. Jestem sprawiedliwy i wiem, że Francuzi nie są w tej mierze winnymi. Są oni moimi przyjaciółmi, i w krótce spostrzegą, iż złe wyrządzone mi pragnę dobrem opłacać. Samego tylko Napoleona uznaję za mego nieprzyjaciela. Przyrzekam Paryżowi moją szczególną opiekę. Wszystkie tego miasta instytuta publiczne będą nietykalne. Wybór tylko sprzymierzonego wojska zajmie leże pośród murów waszej stolicy, a gwardya narodowa z lepszej klasy współobywateli złożona zostanie utrzymaną. Do was należy starać się o wasze przyszłe szczęście. Potrzebujecie rządu, któryby waszemu krajowi i całej

Europie przyniósł spoczynek. Znajdziecie mnie zawsze gotowym wspierać wasze usiłowania, jeżeli te będą zgodne z dobrem waszem".

Dnia 31 marca, o godzinie drugiej z rana, podpisaną została kapitulacya Paryża, i tegoż samego dnia ogłoszono oświadczenie cesarza Aleksandra, poczynające się od tych słów:

Dzięki i cześć wszechmocnemu Bogu! Europie wolność, spokojność światu zapewniona!

Wnet potem odbył się wjazd monarchów sprzymierzonych do stolicy Francyi.

Kilka szwadronów jazdy rozpoczynało pochód. Jechali za nimi: cesarz rosyjski, król pruski, wielki książe Konstany, feldmarszałkowie, książe Szwarzemberg i hrabia Barklay de Tolly, z nader licznym sztabem. Następowały potem kolumny piechoty, jazdy i artyleryi. Tłumy ludu, zebrane do koła monarchów wykrzykiwały nieustannie: „niech żyją!" Świetny ten orszak udał się na pola Elizejskie, zkąd po przedefilowaniu wojska, cesarz rosyjski z królem pruskim wstąpili do księcia Benewentu. Ku wieczorowi widziano po wszystkich ulicach, po wszystkich placach i przechadzkach mieszkańców wszelkiego stanu, płci obojej, pomięszanych z obcem wojskiem, bawiących się z niem poufale, i słyszano coraz już gęstsze wykrzyki: „Niech żyje król, niech żyje Ludwik XVIII, i przy niejednym kapeluszu zatknięta była biała kokarda, nie w jednem ręku powiewała biała chorągiew [126]). Na placu Vandôme, już się lud zabierał do zrzucenia ze stojącej pośrodku kolumny śpiżowego posągu Napoleona, ale pomimo wszelkich usiłowań, gdy nie zdołał na swojem postawić, przykryto posąg szarem suknem: „Wstydzi się obecnego położenia", powtarzano do koła.— Istotnie wstyd mu było Francuzów [127]). Nie tym sposobem przyjmował ich Roztopczyn do Moskwy; on ich witał z pochodnią pożaru w ręku, a oni przyjmowali nieprzyjaciół zastępy z weselem i radością, jakby nie pojmowali własnego poniżenia, jakby za-

pomnieli, że w największem nawet nieszczęściu każden naród zachować powinien uczucie szlachetnej godności!

Dnia 1 kwietnia, senat zachowawczy na posiedzeniu swojem w pałacu Luxemburskim pod przewodnictwem wice wielkiego elektora, księcia Benewentu, ustanowił rząd tymczasowy [128]). Dnia 2 kwietnia senat zebrał się powtórnie; prezes onegoż wydał następującą odezwę do rządu tymczasowego:

„Mości Panowie członkowie rządu tymczasowego!

Zlecił mi senat, abym ich wezwał do ogłoszenia jutro narodowi francuskiemu: że senat wyrokiem dziś wydanym wyrzekł: — „złożenie z tronu cesarza Napoleona i jego rodziny, i skutkiem tego uwolnił lud i wojsko francuskie od przysięgi wierności. Akt ten udzielony zostanie W. Panom jutro wraz z pobudkami i powodami onegoż".

Dnia 2 kwietnia 1814 r. (podp.) Barthélémi.

Wypadki zaszłe w Paryżu dwa tylko środki pozostawiały Napoleonowi: wojnę domową, lub zrzeczenie się korony. Mając jeszcze przeszło stotysięcy wojska pod bronią, rachując na przywiązanie i wierność Francuzów, był przekonanym, że wojnę domową mógł prowadzić i na długo przeciągnąć.— Ale on kochał nad wszystko tę piękną Francyę, dla której wielkości, świetności i chwały całe życie poświęcił, wzbogacił ją arcydziełami sztuki i skarbami całego świata, podniósł w niej rolnictwo i rękodzieła, zbudował w niej wsie i miasta, poprzeżynał ją kanałami, zrobił ogniskiem europejskiej oświaty, a jak pomyślał, iż wojna domowa wszystko to zniszczyć może, zamieni wsie w pustynie, miasta w gruzy i rumowiska obróci, jak pomyślał, iż potomność kiedyś powie: „oto są skutki panowania Napoleona nad Francyą", wojnę domową daleko od siebie odrzucił, wolał dla Francyi z siebie uczynić ofiarę!

Dnia 4 marca Napoleon po odbyciu ostatecz-

nego przeglądu wojska pod Fontainebleau, przywoławszy do zamku marszałków: Neya, Macdonalda i Coulincoura, księcia Vicencyi, wysłał ich do cesarza rosyjskiego oświadczając, iż się zrzeka korony na rzecz syna, z ustanowieniem regencyi podczas jego małoletności w osobie cesarzowej Maryi Ludwiki.

Skoro deputacya powróciła nazad i oznajmiła cesarzowi o tem wszystkiem, co się stało w Paryżu, dnia 11 kwietnia, przesłał następujący akt urzędowy zrzeczenia się:

„Kiedy sprzymierzone mocarstwa ogłosiły, iż cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą do przywrócenia pokoju Europie, cesarz Napoleon wierny swojej przysiędze oświadcza: iż zrzeka się za siebie i za swoich dziedziców tronów Francyi i Włoch, i że niemasz żadnej ofiary, a nawet życia własnego, którejby nie poniósł dla dobra Francyi".

Poczem wojsko swoje uwolnił od przysięgi wierności i posłuszeństwa, a otaczającym go dokoła dozwolił udać się tam, gdzie ich nowy obowiązek powołuje: będącym zaś przy sobie Polakom polecił, aby w Paryżu oczekiwali na to, co wyrzeczonem zostanie o ich losie w traktacie zawrzeć się mającym z przymierzonemi mocarstwami [129]).

W zamku Fontainebleau, w owem ulubionem ustroniu Franciszka I króla francuskiego, gdzie powróciwszy z niewoli hiszpańskiej, zastanawiał się może nieraz nad znikomością szczęścia, gdzie syn jego Henryk II niejeden dzień przepędził u nóg swej kochanki, gdzie Henryk IV a po nim wnuk jego Ludwik XIV zabawiali się łowami! W zamku Fontainebleau jakże się wlec powoli musiały godziny dla tego, który temu jeszcze dni kilka był samowładnym panem jednego z najpotężniejszych państw w Europie; dziś zdradzony, zawiedziony, opuszczony przez wszystkich! Jakiż tłum smutnych myśli cisnąć się musiał do tej zbolałej ogromnem nieszczęść głowy! jakież uczucia zaprawione gory-

czą musiały serce jego zatruwać! Gdzież ten lud który wyrwał z rewolucyjnej otchłani i przywrócił mu wiarę? Gdzież to wojsko przez tyle lat niezwyciężone? Gdzież owi towarzysze jego chwały, których z niczego na najwyższy szczebel dostojeństwa wyniósł, a niektórych z nich okrył królewską purpurą? Gdzież ta służba baczna dawniej na każde jego skinienie, ów nieodstępny sługa Constant, ów tak przywiązany Rustan mameluk? Już może oczekują z niecierpliwością na przyjazd nowego pana!

Nadszedł oznaczony dzień odjazdu cesarza z Fontainebleau. Oczekiwały na niego zaprzężone pojazdy przed bramą zamkową, a na dziedzińcu czterystu grenadjerów starej gwardyi pod dowództwem generała Petit stało pod bronią. Pokazał się monarcha, otaczała go garstka wiernych, a pomiędzy niemi Coulincourt książe Vicencyi, książe Bassano, generałowie Lefebvre-Desnouettes, Druot, Bertrand, Ornano i dwóch nieodstępnych w dobrej i złej doli Polaków, generał Kossakowski i pułkownik Wąsowicz.

Cesarz, zbliżywszy się do żołnierzy, temi słowy do nich przemówił.

„Żegnam was! Od lat dwudziestu spędzonych z sobą zawsze z was kontent byłem, zawsze was znajdowałem na tej drodze, która wiedzie do sławy. Wszystkie europejskie mocarstwa uzbroiły się przeciw mnie, część moich generałów i cała Francya mniezdradziła. Z wami waleczni wojownicy, którzy pozostaliście mi wiernymi, przez trzy lata broniłem rodzinnej ziemi przeciw wojnie domowej. Bądźcie wierni nowemu królowi obranemu przez Francyę, bądźcie posłuszni waszym dowódzcom i nieopuszczajcie ukochanej ojczyzny, zbyt ona długo była nieszczęśliwą. Nie ubolewajcie nad moim losem: będę szczęśliwym gdy usłyszę, że wy szczęśliwymi jesteście. Mogłem był umrzeć, niewiele by mnie śmierć kosztowała, ale wolę żyć jeszcze, aby opisać cośmy razem zdziałali. Chciałbym każdego z wasz z osobna uściskać, niechże przynajmniej

w imieniu wszystkich waszego generała uścisnę." Za zbliżeniem się generała Petit, uściskał go cesarz, poczem dodał: „Przynieście mi jeszcze orła mojego, niech się i z nim pożegnam" a całując go, zakończył stłumionym głosem: „Ukochany orle! aby potomności echo powtórzyć mogło moje z tobą pożegnanie. Bądźcie zdrowi moje dzieci, moi waleczni towarzysze, zbliżcie się raz jeszcze do mnie." A gdy go obecni otoczyli do koła raz ostatni ich pożegnał, poczem ze łzami w oczach czemprędzej wsiadł do pojazdu i odjechał. [130]).

Jeszcze pod dniem 8 kwietnia generał dywiwizyi, Dąbrowski, w imieniu czterech kompanii oficerów polskich, złożonych z zarodów wojska Księstwa Warszawskiego przedstawił cesarzowi Napoleonowi przełożenie, w którem, nadmieniając: iż wojsko polskie oddane pod jego rozkazy od swego prawego władcy, wiedzione honorem i najdroższemi zawsze dla niego nadziejami, dopełniło święcie swych obowiązków; lecz teraz, znajdując się w położeniu, w którem zaszłe wypadki dalszy opór czynią niepodobnym, a uległość los jego osłodzić może, uprasza o poradę w tak ważnem zdarzeniu.

Książe Bassano odpowiedzią swoją z dnia 11 kwietnia w Fontaineblau, daną generałowi Sokolnickiemu i pułkownikowi Szymanowskiemu jako deputowanym z powyższą odezwą oświadczył: że cesarz Napoleon oddaje w najwyższym stopniu należną sprawiedliwość walecznym Polakom, i że z ukontentowaniem największem będzie ich widział wracających do kraju, którego przez swą odwagę stali się zaszczytem.

Następnie generał Dąbrowski udał się z prośbą do cesarza rosyjskiego o pozwolenie wojsku polskiemu powrotu do ojczyzny. Wskutek czego generał książę Wołkoński w odpowiedzi swojej zapewnił Polaków o łasce cesarskiej i zawiadomił [illegible] zem o uzyskanem pozwoleniu wrócenia do [illegible] z bronią w ręku, z taborami i wszelkiemi [illegible]

wojskowemi, dodając iż skoro staną na miejscu będzie wolno każdemu pozostać w służbie lub takową opuścić.

Dnia 11 kwietnia, wielki książe rosyjski Konstanty oznajmił generałowi Dąbrowskiemu, iż cesarz Aleksander powierzył mu dowództwo naczelne wojska polskiego.

Dnia 12 kwietnia, delegacya polska złożona z dwunastu generałów i sześciuset oficerów udała się do wielkiego księcia Konstantego i złożyła mu następującą prośbę:

1. Aby szczątki wojska polskiego były w jeden korpus, pod nazwą wojska Księstwa Warszawskiego, i zostawał pod rozkazami wielkiego księcia.

2. Aby im wolno było zachować oddzielne znaki i przywrócić numera pułków w miarę, jak będą reorganizowane.

3. Ażeby wszyscy przy stopniach podług starszeństwa utrzymani byli.

4. Aby ci, którzy nie pozostali w służbie czynnej, mogli zarówno z drugimi do ojczyzny powrócić i tam używać łaski cesarskiej, zapewnionej wszystkim Polakom.

5. Ażeby pozostający w służbie mogli pobierać płacę podług budżetu Księstwa Warszawskiego, i żeby takowa rozciągnięta była i do tych, którzy ze służby wychodzą, aż do upłynięcia terminu wyznaczonego w ich kartach pochodowych.

6. Ażeby przedsięwzięte były środki uzyskania zaległej płacy od rządu francuskiego, gdyż w przeciwnym razie wojsko, pozbawione wszelkich zasiłków, nie mogłoby korzystać z wyświadczonej dla siebie łaski cesarskiej.

7. Ażeby zaradzono gwałtownej potrzebie wojska, któremu zbywa zupełnie na odzieży. Oficerowie mieliby także prawo do wynagrodzeń za utracone w czasie kampanii ekwipaże, co im od dotychczasowego rządu francuskiego uroczyście było zapewnionem.

8. Ponieważ szczątki polskiego wojska składają się po większej części z oficerów jazdy, a między tymi jest wielu wyższego stopnia i kilku generałów, którzy uratowali swoje ekwipaże, a tak liczba koni władzom miejscowym za wielką zdawać się może, uprasza przeto, ażeby na te dawana była żywność podług prawideł wojska rosyjskiego.

Polacy, otrzymawszy pomyślną odpowiedź na podaną prośbę, zjednawszy sobie szacunek nieprzyjaciół, z którymi walczyli, zaszczyceni opieką monarchy, któremu Europa była winną przywrócenie pokoju, już wracać mieli do rodzinnych zagród, kiedy wielki książe Konstanty kazał im ogłosić następujący rozkaz dzienny pod datą 27 maja z Paryża.

„Najjaśniejszy Imperator na podaną przezemnie prośbę rozkazał, aby zwłoki ś. p. marszałka księcia Poniatowskiego oddane były wojsku polskiemu, któremu tak dzielnie dowodził, dla przeniesienia ich do Warszawy. Generałowi Sokolnickiemu powierzonem zostało odprowadzenie tej świętej pamiątki. Wydane będą rozkazy szczególne, aby zwłoki tego znakomitego męża pochowane były z honorami należnemi jego urodzeniu, stopniowi i cnotom wojskowym.

Mam się za szczęśliwego, iż uprzedziłem życzenia wojska polskiego, i że mogę ogłosić postanowienie tak pochlebne dla jego uczucia.

(pod.) *Konstanty*, wielki książe rosyjski".

Kiedy dnia 3 maja 1814 r. Ludwik XVIII odprawia wjazd uroczysty do Paryża, nastaje traktat pokoju między Francyą a sprzymierzonemi państwami,[115]) kiedy cesarz austryacki powraca do Wiednia, cesarz rosyjski z królem pruskim wybierają się do Anglii, a ich wojska opuszczają ziemię francuską i we Włoszech stan rzeczy się zmienia. Ustało panowanie cesarza Napoleona, wicekról włoski dowiedziawszy się o wypadkach zaszłych we Francyi, odsyła do kraju wojska francuskie, znajdujące się pod jego rozkazami, zarząd państwa włoskiego zda-

je władzom austryackim, rodzinę swoję odwozi do Münich, poczem pośpiesza do Francyi, aby odebrać ostatnie błogosławieństwo od umierającej matki.[114])

Cesarzowa Józefina dnia 29 maja w Malmaison zakończyła życie.

Połączone wysilenia tak nazwanego świętego przymierza już były strąciły władcę zachodu, tego, który przez tyle lat samowładnie rządził światem! Odetchnęły niemieckie ludy, a okrzyk powszechny: wolność! wydobywał się z przepełnionych szczęściem piersi!

Wolność! złote marzenie, wybujałej wyobraźni dziecko! Jakże podobna do tej bańki mydlanej, która tęczowej barwy krasą bawi, nęci, łudzi, a skoro ją uchwycić pragniemy, rozpryśnie się i znika! Wolność! zrzucili pana, niebaczni, nie spostrzegli, że za jednego pana dostali wielu panów.

Cesarz Aleksander, ów dawca pokoju, oswobodziciel ujarzmionej Europy, już był do stolicy swojej powrócił; wojska rosyjskie wracały do kraju, ich dowódca feldmarszałek Barklay de Tolly do Warszawy przyjechał, a zwycięzkie jego zastępy od kilku dni przez nasze miasto ciągnęły.

Było to przy końcu lata 1814 roku. Szedłem z ojcem przez Krakowskie Przedmieście, przypatrywałem się owej nieprzebranej konnicy, która postawą rycerską, pięknemi końmi, różnobarwnemi mundurami zachwycała mój umysł dziecinny; bo wtedy byłem jeszcze dzieckiem, zaledwo lat czternaście miałem. Ojciec mój w kampanii 1812 roku znacznym oddziałem wojska polskiego dowodził: w czasie gdy nasi poszli do Niemiec i do Francyi, on ciężką złożony chorobą pozostał, i nie wiem dlaczego kiedy ja dzisiaj byłem wesoły, on był smutny i zamyślony. Przeszedłszy przez Roeslera kamienicę, jużeśmy wstępowali na Miodową ulicę, kiedy właśnie obok nas przechodziły pułki kozackie. *Podówczas* kozak nie był tem, czem dzisiaj, i cho-

ciaż niepodległość jego istnem tylko była urojeniem, dozwalano mu jeszcze pieścić się mamidłem dawnej narodowości. Swobodnie mieszkając wśród stepu, oddychając stepowem powietrzem, na każde wprawdzie zawołanie siadać musiał na koń, lecz mu się zdawało, że to z własnej woli czyni, bo własny attaman, watażka, assauła, prowadził go do boju. I ubiór jego jeszcze był narodowym. Ta granatowa kurtka, z szerokiemi rajtuzami, jaskrawym pasem okolona, kosmatą burką okryta, ta barania wysoka czapka z jasnokolorowym płomykiem, ten zakrzywiony pałasz u boku, ta długa spisa w ręku, ta twarz ogorzała z zawiesistemi wąsami, a częstokroć z długą brodą, były właściwemi potomkom tych, których Polska odrzuciła od siebie, odepchnęła przywiązane dzieci od matczynego łona.

Dzisiaj cały kraj nad Donem porównany z innemi guberniami cesarstwa, ma nadanego sobie gubernatora i urzędników, rządzi się swodem ruskich zakonów, płaci podatki, daje rekruta. Wojsko kozackie przeistoczone w regularne pułki, którym zmieniono krój mundurów, pałasz zastąpiono bułatem, a ową dawną baranią czapkę, okrągłą krymką czerkieską—mają jeszcze pochodnego swego atamana, ale ich wielkim atamanem następca cesarskiego tronu.

Szedł oddział kozaków, ich dowódca obok nich jechał. Poważna twarz starca, ten siwy wąs, ta długa broda, zwróciły moją uwagę. Na dzielnym karym koniu już nas mijał, gdy spostrzegłszy ojca mojego, zaczął się w niego wpatrywać, zrobił kilka kroków naprzód, jeszcze się odwrócił, a zatrzymawszy raptem, lekko z kulbaki zeskoczył, puścił cugle, potem prędko przybliżywszy się do nas: „Czy mnie nie poznajecie?—zapytał ojca wzruszonym głosem?—nie, serce mnie nie myli—dodał,—to on!“ I zaczął ojca mojego po rękach całować, chciał mu się do nóg rzucić, a łzy radości po wiekiem zoranej twarzy spływały. „Czy mnie nie poznajecie?—wo-

łał, ja Ostafi Sabatyn, ten sam, któregoście na wolność wypuścili; no teraz mogę spokojnie umierać, kiedym was raz jeszcze batku *) obaczył“ Weszliśmy do domu i stary kozak wszedł z nami. Nie wiedziałem co się to miało znaczyć, ojciec mój był rozrzewniony, a Ostafi Sabatyn szalał z radości.

W kampanii 1812 roku w czasie odwrotu armii francuskiej, jeszcze przed Berezyną, oddział mojego ojca szedł w tylnej straży. Pewnego dnia gdy chmara kozaków się pokazała, a nasi gęsty ogień rozpostarli do nich, oficer kozacki ranny, spadł z konia i do obozu naszego przyprowadzonym został; był to Ostafi Sabatyn. Opatrzono jego ranę i odtąd stał się nieodstępnym towarzyszem ojca mego. Kiedy wieczorem, po całodniowej utarczce zasiadano przy ogniskach, aby przemarznięte członki odegrzać, odpocząć, czemkolwiek się posilić, mój ojciec dzielił się z nim ostatnim kawałkiem chleba, a kiedy sen zaczynał morzyć powieki, Sabatyn siedząc na śniegu, okryty burką, marzył o Donie i nucił smętne śpiewki kozacze.

Na parę dni przed Berezyną, cały dzień słychać było zdala grzmot dział z tamtej strony rzeki. Pod wieczór zimno zdało się powiększać, słońce zaszło, niebo było czyste; gwiazdy niezwykłym blaskiem świeciły. Ojciec mój, objechawszy nocne stanowiska i straże zsiadł z konia przed chatą bez dachu, która miała być całem jego schronieniem tej nocy. Żołnierze koło ogniska leżeli na śniegu; jeden z nich kawałek koniny piekł na drewnianym rożnie, drugi w czerepie od garnka, rozgotowywał w wodzie garść grochu, obok nich stał Sabatyn ze spuszczoną głową. „A co stary—odezwał się mój ojciec do niego—noc zimna, głodna, nie wiem czy doczekamy jutra?” „Boh w niebie!“ — odpowiedział Sabatyn. Ojciec wszedł do chaty a przywoławszy do siebie

*) *Batku, ojcze,* wyrażenie używane przez kozaków względem pana, lub starszego wiekiem czy urzędem.

kozaka rzekł: „Bogu jednemu wiadomo, co z nami będzie, póki miałem kawałek chleba, dzieliłem się z tobą, ale jak mi zabraknie to i ja i ty pomrzemy z głodu. Powiedz mi, stary, czy chciałbyś być wolnym?“ Sabatyn spojrzał na mego ojca, w oczach jego łza błysnęła, uśmiech przez usta przeleciał, poczem wargi jego pobladły, chmura osiadła na czole i zaledwo: „Batku, wy żartujecie sobie ze mnie“ drżącym wymówił głosem, głosem, dobywającym się z serca, w którym radość, nadzieja, z niepewnością a nawet z żalem na przemiany walczyły. „Żartować z twoich siwych włosów?—odrzekł ojciec—nie, ty mnie o to posądzać nie możesz. Jeden jeniec więcej lub mniej dla naszej armii jest niczem, a jedna gęba więcej podczas głodu wiele znaczy. Ostafi, dzisiaj jeszcze każę ciebie przepuścić przez łańcuch naszych wedet, ruszaj w imię Boże, wracaj do swoich, wracaj na Don, do żony i dzieci i powiedz im, że Polacy kiedy nie są w stanie przyzwoicie utrzymać jeńców swoich, wolą ich na wolność wypuszczać, wolą sami głód cierpieć, jak go z nimi dzielić“. Stary kozak rzucił się do nóg dobroczyńcy swemu, jeszcze jednak nie dowierzał szczęściu. Gdy się nakoniec przekonał, że go sen nie mami, gdy prawdę z oczu mojego ojca wyczytał, wziął go za rękę, przycisnął ją do ust, potem położył na sercu, a podniósłszy poważną głowę, spojrzał w niebo: „Jest Boh—zawołał — który wszystko widzi, czyta w sercu człowieka, niechże ten Boh zeszle błogosławieństwo swoje na was i na wasz naród!“ Mój ojciec kazał mu dać konia, pałasz, pistolety, chciał go nawet opatrzeć pieniędzmi, ale ich nie przyjął, poczem, wyprowadziwszy go z chaty: „Bywaj zdrów Ostafi — rzekł do niego—szczęść Ci Boże!“ Kozak już mówić nie był w stanie, raz jeszcze ojca mojego uściskał, dosiadł konia, a przez adjutanta służbowego po za łańcuch straży przeprowadzany, wrócił do swoich.

Są wrażenia same przez się czasem mało zna-

czące, które w dziecinnym wieku wypiętnowane, czas zatrzeć nie zdoła! Chociaż minęło lat 40 od chwili, w której Ostafi Sabatyn w przechodzie przez Warszawę znalazł mojego ojca, widzę jeszcze tę piękną twarz starca, widzę ją całą zalaną łzami, rozpromienioną szczęściem, widzę ją, bo łzy radości i szczęścia głębiej przemawiają do serca, niż łzy wyciśnięte boleścią, może dlatego, że są rzadszemi.

Sabatyn miał trzy dni przepędzić w Warszawie, przebył je u mojego ojca, nie puszczał go na krok, nie puszał z oczu, chciał się nasycić jego widokiem; wiedział bowiem, że go w tem życiu więcej nie zobaczy.

Obchodziliśmy z nim miasto, oglądaliśmy kościoły, byliśmy w Zamku królewskim, gdzie się wszystkiemu z największą uwagą przypatrywał. W Łazienkach, zatrzymawszy się przed posągiem Sobieskiego: „Gdyby zamiast waszego Jana Kazimierza—rzekł do nas—on był już wtedy panował, Bohdanko nie byłby buntu podniósł, a kozacy byliby zostali waszymi braćmi, bo wszakże z jednej pochodzimy matki".

Wieczorami opowiadał nam o Donie, opisywał patryarchalne wiejskie życie kozacze, tak przypominające ojców naszych zwyczaje. Te domy drewniane na wewnątrz i zewnątrz potynkowane wapnem, z bawialnemi pokojami po jednej stronie, po drugiej z długą salą jadalną. Te meble proste i niewyszukane, stołki i kanapy, najczęściej płócienkiem lub kilimkiem w kratki pokryte, te szafy i przedkominia napełnione paryskiemi zegarami, bronzami, porcelaną, szkłem, srebrami zdobytemi na wojnach; te rynsztunki wojenne, zbroje, owe tureckie siodła, rzędy, makaty, dywany, które się z czasem z naszej Polski na Don przeniosły. Opisywał nam owe stoły nie wymysłem i wykwintem słynne, ale ilością i obfitością wszystkiego; stoły, do których zasiadali, prócz domowych, licznie zebrani goście, zasiadali dworscy i oficyaliści miejscowi, a gospodarz

na pierwszem miejscu, baczny, aby nikomu nie brakło na niczem, bo gościnność pierwszą cnotą kozaka.

Służba roznosi potrawy, nalewa dońskie szumiące wino, a we drzwiach nadworna grzmi muzyka. Kozak po obiedzie nieco wypocząć lubi; a gdy w letniej porze powietrze ochłodnie, ku wieczorowi kobiety udają się do sadu, najczęściej obwiedzionego gęstym szpalerem, gospodarz ze starszyzną zasiadają przed domem na krzesłach, podają im fajki, muzyka ciągle przygrywa, a ze stajen wyprowadzają dziarskie konie; młodzież je dosiada, po obszernym dziedzińcu wesoło harcuje, z pistoletów lub janczarek strzela do celu, spisami tureckie głowy przeszywa lub je szablami ścina. Potem występuje teorbanista, coś nakształt dawnego naszego wajdeloty, uderzy w struny, te smętny dźwięk wydadzą, a on smętną dumę nuci o Iwanie Neczuju, który po beresteckiej rozprawie nad Dnieprem zginął, o czarnobrewej krasawicy, o hetmanie Chmielnickim i o owym sławnym Mazepie; a w pieśni jego jest coś rzewnego, smutnego, niedościgłego jak step, jak kozacza dusza, może tęsknota za brzegami Dniepru, za dawną ojczyzną westchnienie!

W dzień swojego odjazdu Ostafi Sabatyn był u mego ojca na obiedzie, ale mało mówiący, nie wesoły, chociaż ztąd prosto wraca na Don do swojej Stepaniówki, wsi rodzinnej, kędy zostawił żonę, trzy dorodne córki i dwóch synów w młodocianym wieku. Gdy wstaliśmy od stołu, przybliżywszy się do ojca mojego, rzekł: „Batku, czas, abym was pożegnał, wyrazić co czuję, na to nie masz dosyć słów w naszym ruskim języku, na pamiątkę jednak tego, coście dla mnie uczynili — dodał, odpasując pałasz — przyjmijcie tę szablę odemnie. Z nią mój pradziad pod Beresteczkiem walczył; niech wam przypomina, żem zawsze jeńcem waszym, bo więzy, które mnie z wami łączą przyrosły do serca mojego. Szabla jest to najdroższy dar, jaki kozak uczynić może, a wy go odmówić nie macie prawa".

Mój ojciec jedną ręką wziął pałasz, drugą podał Sabatynowi, starzec płakał, ojciec mój miał łzy w oczach i ja obok niego stojąc płakałem. Poczem ojciec, zdjąwszy z siebie mały obrazek Najświętszej Panny Częstochowskiej, zawiesił go kozakowi na szyi i dał mu pudełko, w którem się znajdowały upominki dla jego żony i córek. Sabatyn pudełko schował, obrazek do ust przycisnął—potem odezwał się: „Pozwólcie jeszcze, pozwólcie starcowi, aby was i waszego syna pobłogosławił; a przeżegnawszy nas obydwóch, zawołał: — niech was Bob dobrem darzy, obyście waszą odzyskali ojczyznę.” — Chciał dalej mówić, nie mógł, przycisnął nas jeszcze do serca i wybiegł z pokoju. Gdy mój ojciec za nim wychodził, starzec, wyciągnąwszy rękę w górę, wyrzekł: „Tam się znowu zobaczymy“! i znikł nam z oczu.

Na Donie, we wsi Stiepanówce, wielki ruch panuje, dano znać, że ujrzano na stepie oddział kozaków, wracających z wojny. Co tylko żyło we dworze i na wsi, wybiegło naprzeciw swoim, w cerkwi we wszystkie uderzono dzwony. Tumany kurzu coraz się zbliżają, już widać połysk spis kozackich, o które odbijają się promienie słoneczne, już tentent koni dolatuje. Wtem jeden z oddziału wysuwa się naprzód, karego konia przypuszcza, osadza, zeskakuje z niego, już jest pomiędzy swoimi, już Ostafi Sabatyn żonę i dzieci przyciska do serca.

Tuż za nim oddział kozaków nadciągnął, zsiadają z koni; ten wita żonę, ten matkę, ten siostrę, ten kochankę; ojciec tuli syna do łona, dzieci wieszają się ojcu u szyi, brat ściska brata, a szczęście i radość wyryte na twarzach, a odgłos: „Sława Bohu! wrócili nasi!” wzbija się w niebiosy. Wszyscy hurmem idą przez wieś, idą do cerkwi, pop ich z wodą święconą przyjmuje u progów świątyni i do niej wprowadza. Nabożeństwo się odbywa, lud bije pokłony, a wśród modłów i dziękczynień we wszystkich ustach imię tego, który im wrócił ojca i pana[135]).

Dzień 8 i 9 września 1814 r. będą na zawsze pamiętnemi w dziejach naszego narodu. W dniu 8-ym wróciło wojsko polskie do Warszawy, w szczupłych zaiste szeregach, ale okryte prawdziwą sławą. W dniu 9-m wprowadzone zostały zwłoki wiekopomnej pamięci księcia Józefa Poniatowskiego, który godnym wojownikom godnie przewodnicząc, spełnił smutne przeznaczenia koleje, i osierociałemu narodowi wieczną w spuściznie zostawił chwałę. O, jakże odmienne uczucia w tych dwóch dniach przejmowały mieszkańców stolicy! radość, jaką w nich wzniecał powrót rodaków ustąpić wnet musiała boleści na widok szczątków wodza, którego straty nie przestaniemy opłakiwać. Z takiem uczuciem zapatrywali niegdyś Trojanie na wracające do Troi zwłoki Hektora!

Dn. 8-go zrana, zastępca prefekta departamentu warszawskiego, Jan Kanty Rościszewski, przywitał stosowną mową we wsi Woli powracających rycerzy, naprzeciw których około godziny 11 wyjechał generał Dąbrowski, otoczony licznym sztabem.

Na przedmieściu, zaraz za Wolskiemi rogatkami, prezydenci municypalności i policyi, w gronie oficerów gwardyi narodowej, urzędników i obywateli, oczekiwali na powracających. Uczniowie szkoły artyleryi stali uszykowani w szeregach, a cała przestrzeń między Warszawą a Wolą, napełniona była mnóstwem pojazdów. O wpół do 12-ej ukazała się przednia straż, a w tej samej chwili rozległy się głosy: „Niech żyje wojsko polskie", a muzyka gwardyi narodowej zagrała marsza z przerwanej ofiary: „Powracajcie cni rycerze".

Postępował naprzód hufiec weteranów i inwalidów, okryty szanownemi bliznami. Za nimi generał dywizyi, hrabia Wincenty Krasiński, wódz, który czynami swemi młody wiek uprzedził; pod jego sprawą wojsko nasze wracało do ojczyzny. Za wodzem szło wojsko w następującym porządku: konna gwardya, oddział Tatarów [134]), piechota, artyle-

rya piesza, ułani różnych pułków, nakoniec pułk krakusów, uformowany w 1813 roku w Krakowie a którego po raz pierwszy w murach swoich oglądała Warszawa. Prezydent municypalności, Stanisław Węgrzecki, witał wojsko pod samemi rogatkami. Na mowy zastępcy prefekta i prezydenta, generał Krasiński odpowiadał w wyrazach pełnych narodowego i braterskiego uczucia.

Gdy się wojsko ku rogatkom zbliżało, spotkał je feldmarszałek Barklay de Tolly, otoczony świetnem gronem, a powitawszy generała Krasińskiego, oświadczył chęć przejrzenia wojska, które zatrzymało się i natychmiast rozwinęło w szeregi. Feldmarszałek, pomiędzy niemi przejeżdżając, odezwał się w języku polskim: „Niech żyje waleczne wojsko polskie!" Na co nasi wojownicy odpowiadali: „Niech żyje cesarz Aleksander, który nam ojczyznę powrócił".

Wchodzącym naszym rodakom do miasta przewodniczył feldmarszałek Barklay de Tolly, z licznym orszakiem generałów i oficerów obu narodów. Kiedy przechodzili przez główne ulice Warszawy, okna, ganki, dachy, okryte były widzami, przejętymi najwyższą radością z powrotu braci swoich. Wojsko, przeciągnąwszy przez miasto, wyszło z niego i rozłożyło się w poblizkich okolicach [135]).

Dnia 9 września, od godziny 6 zrana dwanaście dział rosyjskich na placu, De Nassauskim zwanym, zaczęło dawać pojedyńczo ognia, co pół godziny, ciągle, aż do godziny 12-ej. Równa liczba artyleryi polskiej wysłana w tym celu za Wolskie rogatki, też same powtarzała wystrzały. Część jedna piechoty polskiej wystąpiła za rogatki, druga z oddziałami jazdy udała się do Woli, gdzie do eskorty dla wprowadzenia konwoju do stolicy, przeznaczoną została.

Cała piechota rosyjska, o godzinie 11-ej zrana *uszykowała się* batalionami w szeregach pojedyńczych *wzdłuż*, zawsze po jednej tylko stronie ulic, *w następującym* porządku: Dwa bataliony od roga-

tek Wolskich wzdłuż Elektoralnej ulicy aż do rogu Orlej; od strony drugiego rogu tejże ulicy jeden batalion wzdłuż Leszna aż do Tłomackiego, naprzeciw Rymarskiej ulicy; następnie jeden batalion wzdłuż Długiej ulicy; drugi wzdłuż Miodowej i Senatorskiej aż do króla Zygmunta, trzeci wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia od strony kościoła księży Bernardynów aż do kościoła Świętego Krzyża.

Jazda rosyjska łącznie z żandarmami trzymała straż przy wszystkich ulicach przechodnich.

Jednorazowy wystrzał z wszystkich dział artyleryi polskiej dał znak wyruszenia konwoju z Woli, drugi podobny wystrzał, przybycie onego do szranków miasta, trzeci nakoniec oznajmił wjazd konwoju do stolicy; poczem uderzono w dzwony wszystkich kościołów, prócz księży Bernardynów i Świętego Krzyża.

Starozakonni, okazując poszanowanie swoje ku poległemu bohaterowi, wyszli za rogatki miasta z baldachimem, pokrytym czarną krepą, odprawili pod nim podług obrzędu swojego żałobne modły, przy stosownej muzyce, poczem starszy z pomiędzy nich zabrał głos i mowę swoją zakończył następującą modlitwą: — „Boże, niech twój przedwieczny majestat, w całej wspaniałości, raczy go przyjąć pod cienie drzewa wiecznego życia, w rozkosznych gaikach raju!"

Przy wjeździe do miasta prezydent municypalności, Stanisław Węgrzecki, na czele rady municypalnej, konfraterni kupieckiej i sztabu głównego gwardyi narodowej, powitał zwłoki wodza; na co odpowiedział generał Sokolnicki. Następnie Karol Lauber, pastor ewangelickiego zgromadzenia augsburskiego wyznania, oddał cześć zmarłemu.

Gdy orszak żałobny, ciągnąc przez Orlą ulicę, zbliżył się ku Lesznu, zgromadzone duchowieństwo przyjęło zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego,— a ksiądz kanonik Szaniawski miał mowę, którą rozpoczął od słów wyjętych z 1-ej księgi Mahabeuszów.

In seculum memoria ejus in benedictione. (Pamiątka jego błogosławiona jest na wieki). Poczem parada pogrzebowa ruszyła w następującym porządku:

Oddział Krakusów otwierał pochód, za nimi wszystkie instytuta szpitalne, obywatelstwo i cechy z rozwiniętemi chorągwiami. Dalej gwardya narodowa z muzyką i całym sztabem na czele; za nią pluton saperów z doboszami, mającymi bębny, osłonięte czarną krepą. Za nimi prowadzono powodowe konie, okryte kirem, a za temi postępował sztab wojenny i dwór księcia; drugi oddział Krakusów zamykał tę część orszaku. Za tym oddziałem szło duchowieństwo świeckie i zakonne porządkiem rytualnym. Tu muzyka wojskowa poprzedzała kapitułę i od tego miejsca piechota polska tworzyła wielki kwadrat dwuszeregowy do koła pogrzebowego wozu.

Wóz pogrzebowy otoczony był generałami polskimi, prowadził go generał dywizyi Sokolnicki, mając po prawej stronie prefekta jako gospodarza departamentu, po lewej radcę stanu Linowskiego, jako reprezentanta familii zmarłego. Oficerowie polscy trzymali wartę honorową przy zwłokach wodza i nieśli orły i chorągwie pułków, które temu bohaterowi aż do śmierci towarzyszyły.

Za karawanem postępował feldmarszałek Barklay de Tolly, generałowie rosyjscy, członkowie rządu tymczasowego, wyżsi urzędnicy, oraz osoby, do rodziny zmarłego należące. Oddział jazdy polskiej zamykał pochód, a za nią jednym szeregiem pewna liczba pojazdów dla dam i osób, niemogących pieszo konduktowi towarzyszyć.

Skoro karawan ukazał się na ulicy Senatorskiej, na znak dany przez dzwon bernardyński, wszystkie inne ucichły, a skoro się zawrócił ku posągowi Zygmunta i zatrzymał, Rościszewski zastępca prefekta zabrał głos w celu powitania szanownych zwłok potomka ostatniego z królów polskich.

Po skończonej mowie, dzwon bernardyński znów się odezwał, a za nim uderzono we wszystkie dzwony stolicy, które ponurym swym dźwiękiem zdawały się oznajmiać mieszkańcom Warszawy o zbliżających się do ostatniego kresu szczątkach zmarłego wodza.

W tej chwili wyprzężono konie z wozu pogrzebowego, a pięćdziesięciu żołnierzy z konnej gwardyi zaczęło go ciągnąć, nastąpili drudzy z kolei, i odmieniali się jedni po drugich, bo każdy pragnął brać udział w tej ostatniej posłudze oddanej temu, którego stratę cała Polska opłakiwała. Z tyłu za ciałem cisnęły się nieprzebrane tłumy ludu, a wszystkich twarze okrywał smutek ponury, zdawało się, że liczna rodzina idzie za zwłokami ukochanego ojca.

Gdy ciało zatrzymało się przed drzwiami świętokrzyzkiego kościoła, prezesi władz i prefekt z prezydentami zdjęli je z wozu, wnieśli do kościoła i postawili na katafalku. Ministrowie, radcy stanu, i generałowie dywizyi trzymali brzegi całunu. Zdjęcie ciała z wozu pogrzebowego ogłoszone było wystrzałem z ręcznej broni piechoty wojska polskiego, równo z nim ucichły wszystkie dzwony.

Po ustawieniu trumny na katafalku, generał Sokolnicki zabrał głos, zdając urzędownie drogi skarb jemu powierzony w ręce radcy stanu Linowskiego, reprezentanta familii zmarłego księcia, na którą to mowę radca stanu Linowski odpowiadając, między innemi wyrzekł te pamiętne słowa, w których odmalował, jakim był ten, który: „żył dla ojczyzny, a umarł dla sławy".

„W bojach pierwszy na niebezpieczeństwa, zdawał się chcieć piersiami swojemi szeregi współrodaków zasłaniać. W radzie, w obecnych ciężarach niosąc ulgę, w przyszłych nadziejach znajdując pociechę, trafnego rozsądku dawał zawsze przykłady. W domu wszystko, co posiadał, było u niego jakby przygotowanym dla ojczyzny darem. Spełzła część wielka jego mienia, w kilku latach jego urzędowa-

nia i dowództwa; płynął hojnie majątek na nieszczęśliwych potrzeby, dla posługi przyjaciołom, częstokroć dla dogodzenia tylko zgadnionym sytości życzeniom; bo u niego bogactwo było tylko narzędziem tej najszlachetniejszej rozkoszy, którą jedynie wspaniale rozumieją umysły. Przed tron monarchów niósł rzetelną prawdę, z śmiałą prostotą i otwartością, i na wieczne przewrotnej sztuczności potępienie wychodził z ich podwojów z zwiększonym dla siebie szacunkiem i poważaniem. Na ustroniu i w samotności troskliwe rozmyślanie nadzwyczajnego w świecie wzruszenia, w którem na przemiany nadzieją i niepewnością miotana była ojczyzna, odkrywało mu prawdziwą jednej i drugiej miarę. Lecz honor stanowiska i honor narodowy wskazywał mu wytrwałości i poświęcenia się powinność. A kiedy w jednej z tych chwil samotnych zdarzyło mu się uwagę rzucić na swoje własne przeznaczenie, wtedy delikatna dla tych co go przeżyć mieli troskliwość, ściągnęła rękę dobroczynną do skreślania tej ostatniej woli, której wyrazy tak dobrze jego duszę malują [136]). Wpatrzył się spokojnie w bladą śmierci postać, z tkliwością jak człowiek, który ją czuje, z uśmiechem jak duch mężny, który się jej nie lęka. Tak wszystko co jest wielkiem i pięknem, miało w tej duszy miejsce. Znać, że nieba niekiedy spuszczają pokoleniom z pierwiastkowego wyradzającym się toku wzorowe dusze, obfitym zbiorem darów szanownych i przyjemnych ubogacone, aby się podług nich kształciły ku potrzebie i szczęściu towarzystw, godne zaszczytu człowieka istoty.

Nam pamięć Poniatowskiego, niech tyle na zawsze pożytecznym będzie przykładem, ile lez narodu ta publiczna, w zgonie jego poniesiona, kosztowała klęska. On swojem życiem dopełnił wszystkich cnót towarzyskich i obywatelskich, napełnił dziełami bohaterskiemi zawód swój rycerski, on swą *śmiercią* uniósł powierzony sobie honor Polaków na *łono Przedwiecznego*".

Wystrzały armatnie oznajmiły ukończenie ceremoniału wprowadzenia ciała księcia Poniatowskiego do świątyni pańskiej.

Nazajutrz odprawiło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne.

Katafalk, mający jedenaście łokci w kwadrat, a do dziesięciu łokci wysokości, składał się z czterech podstaw, których gzymsowanie z każdej strony dwie kolumny doryckiego porządku podpierały tak, iż środek wyobrażał grób, do którego cztery różne wnijścia, z każdej strony po jednemu, znajdowały się, a w którym z żałobnej urny, postawionej na kubicznym kamieniu, wybuchał ogień nieśmiertelności, strzeżony przez kadetów szkoły artyleryi. Cztery narożne podstawy gmachu ozdobione były przepysznemi zbrojami, (ze zbrojowni hr. Wincentego Krasińskiego); a z pomiędzy tych na wszystkich czterech rogach, wznosiły się ostrosłupy, pięć łokci wysokości mające, z broni ręcznej ułożone. Na szczycie tychże umieszczono bomby, z których wychodziły płomienie. Broń w górze okryta była czarną krepą, a bagnety służyły za lichtarze. Pod gzymsem umieszczono obraz zmarłego księcia z napisem:

„Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu samemu go oddam“.

Obraz był oparty o dwie chorągwie na krzyż złożone: jedna z tych darowana ś. p. księciu przez miasto Kraków w 1809 roku, druga zaś chorągiew po królu Stanisławie Auguście, ta sama, która zwykle przy jego tronie stała.

Po nad tą budową na trzech stopniach spoczywała na czarnej podstawie trumna dębowa, ceratą czarną obita, w niej druga cynowa, a w tej trzecia miedziana, zwłoki zawierająca. W głowach umieszczony był herb rodzinny wraz z mitrą książęcą, całą zaś trumnę przykrywał płaszcz purpurowy Stanisława Augusta. Na purpurze leżały ordery, któremi poległy wódz od różnych monarchów był ozdobiony; buława marszałkowska, czapka generał-

ska, pałasz i krucyfix, święte godło naszej wiary. Obok trumny rzęsistem światłem otoczonej, stało sześciu oficerów polskich, z których trzech trzymało orły i chorągwie, trzech honorową straż odbywało.

Mszę celebrował biskup Zambrzycki, a ksiądz kanonik Woronicz miał kazanie. Wielkiemu konduktowi przewodniczył ksiądz Gołaszewski, biskup wigierski, w asystencyi kiskupów: Zambrzyckiego, Ciechanowskiego, Malinowskiego i infułata Koźmiana.

Na całym obrzędzie znajdował się feldmarszałek Barklay de Tolly ze swymi generałami, rząd tymczasowy, wszystkie władze krajowe i rodzina zmarłego, otoczona generałami i wojskowymi polskimi. Po dopełnieniu wielkiego konduktu, dwunastu sztaboficerów polskich zaniosło ciało do dolnych sklepów kościoła, gdzie po złożeniu onegoż, odśpiewane przez duchowieństwo: *Salve Regina*, obrząd zakończyło. Tam spoczywać będzie ta droga narodowa pamiątka, dopókąd złożoną nie zostanie w Krakowie w grobie królów naszych!

W Krakowie, na starym Wawelu, w podziemiach katedralnego kościoła, w grobach królów naszych, spoczywają obok siebie Jan III, Kościuszko i Poniatowski; trzech wyobrazicieli, pierwszy rycerstwa, drugi wolności, trzeci sławy narodowej!

W czasie gdy w Księstwie Warszawskiem, po powrocie wojska polskiego, błogi nastąpił odpoczynek, po ciężkich trudach wojennych rany zaczęły się goić i powrót do zdrowia obiecywały—w Wiedniu zjazd dwóch cesarzów, czterech króli, kilkudziesięciu książąt udzielnych, oczy całej Europy zwrócił na siebie. I kiedy powrotem pokoju uradowani monarchowie i władzcy oddają się zabawie i wesołości, bale następują po balach, feta po fecie, uczta po uczcie; kiedy odprawiane szlichtady zadziwiają przepychem, a obrazy z żywych osób złożone zachwycają czarującą pięknością kobiet; kiedy w zamkniętych szrankach odbywają się turnieje, a ubiegający się w nich rycerze o lepsze, przypominają

średniowieczne czasy; kiedy w zwierzyńcach cesarskich odbywają się łowy; ministrowie nowe państwom zakreślają granice, pracują nad przywróceniem i ustaleniem pokoju świata. I mijają dni, miesiące, a kongres się nie kończy, bo praca była wielką dla jednych, drugim zabawy czas skracały. Jak gdy Wezuwiusz lub Etna zawrą w wnętrznościach swoich i z roztwartej paszczy zaczną grad kamieni i falę płomienistej lawy wyrzucać, zatrzęsie się ziemia w swych posadach, a pobliskich siedzib mieszkańcy unoszą życie z przestrachem—równy przestrach ogarnął kongres wiedeński, skoro doszła do niego wiadomość, że Napoleon z wyspy Elby wylądował we Francyi. Stanął na ziemi francuskiej na czele stu grenadyerów starej gwardyi i przeszedł bez wystrzału kraj cały. Wysłane przeciw niemu zastępy na jego przechodzą stronę, wszystkie miasta otwierają mu swe bramy, cała ludność z nim się łączy! Wchodzi jako zwycięzca do stolicy, z której Ludwik XVIII, zaledwo uciec jest w stanie, ogłasza się konstytucyjnym cesarzem i staje na czele dwukroćstotysięcy wojska.

Odzyskanie francuskiego tronu było ostatnim tryumfem Napoleona, a na polach Waterloo zakończyło się nowe jego panowanie. Przeszedł przez Francyę, jak kiedy na niebie meteor się pokaże, zabłyśnie, i na zawsze z horyzontu zniknie; a przejście jego było ostatnią pieśnią owej Iliady XIX stulecia, dla której dotąd braknie drugiego Homera, aby ją później potomności przekazał [137]).

Cesarz rosyjski przed wyjazdem swoim z Wiednia następujący list napisał do Tomasza hr. Ostrowskiego, prezesa senatu Księstwa Warszawskiego:

„Z szczególniejszem ukontentowaniem donoszę WPanu, iż los jego ojczyzny nakoniec ustalonym został, za zgodą wszystkich mocarstw na kongresie zgromadzonych.

Biorąc tytuł króla Polskiego chciałem radosyć

uczynić życzeniom narodu. Królestwo polskie połączone będzie z cesarstwem rosyjskiem węzłem właściwej konstytucyi, na której pragnę ugruntować szczęśliwość kraju.

Jeżeli wielki powód spokojności powszechnej niedozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednem połączeni zostali berłem, przynajmniej wszystkie na to obróciłem usiłowania moje, aby im osłodzić ile możności przykrość takowego pomiędzy nimi rozłączenia, i aby otrzymać dla nich wszędzie spokojne używanie właściwej im narodowości.

Nim rozmaite do dopełnienia jeszcze formalności pozostające, dozwolą ogłosić w sposobie dokładniejszym wszystkie punkta, tyczące się ostatecznego układu spraw Polski, chciałem abyś WPan pierwszy o tem w treści uwiadomionym odemnie został i upoważniam WPana, abyś współziomkom swoim oznajmił co list niniejszy zawiera.

Przyjm WPan zapewnienie szczerego mojego szacunku.

Dan w Wiedniu 18/30 kwietnia 1815 r.

Aleksander".

Dnia 20 czerwca odbyła się uroczystość ogłoszenia Królestwa Polskiego, 30 zaś czerwca ogłoszono nową organizacyę tegoż królestwa.

Po ukończeniu drugiej kampanii francuskiej, po wywiezieniu cesarza Napoleona na wyspę ś-tej Heleny, i przywróceniu Burbonów na tron Francyi, cesarz Aleksander w powrocie swoim do Rosyi odbył wjazd solenny do naszej stolicy, jako król polski, dnia 12 listopada 1815 r.

Podczas trzytygodniowego u nas pobytu, monarcha wolne poranki od zatrudnień ważniejszych poświęcał przeglądom nowo organizującego się wojska, a wieczory starano mu się uprzyjemniać długim szeregiem świetnych balów [138]).

Przed wyjazdem swoim z Warszawy nadał cesarz *konstytucyę* królestwu, która 24 grudnia tegoż roku *publikowaną* i prawomocną została. Rząd

tymczasowy zastąpił rząd narodowy, utworzono ministerya, senat [139]) i władze krajowe, naczelne dowództwo wojska polskiego powierzono wielkiemu księciu Konstantemu [140]), a rząd kraju oddano nowo mianowanemu namiestnikowi. Na ten ważny urząd wybrał cesarz dawnego weterana wojska polskiego, generała Zajączka. Przemawiały za tym wyborem lata służby, odbytej jeszcze za polskich czasów, kampanie włoskie, egipska, niemieckie i rosyjska, w których czynny brał udział; przemawiały odniesione chlubne rany. Zasługi nadgrodzono najwyższem dostojeństwem w kraju, rany oceniono ozdobą wszystkich orderów polskich, rosyjskich i pruskich zarazem; a siwą głowę starca, nie jednym laurem na polach sławy uwieńczoną, nakryto mitrą książęcą.

Czemże jest pojedynek, jeżeli nie uprzywilejowanem prawami towarzyskiemi morderstwem, dopełnionem pod zasłoną obrony, najczęściej źle zrozumianego punktu honoru? Czemże jest wojna, jeżeli nie pojedynkiem dwóch narodów? Z rozwojem oświaty ustały wojny, tak nazwane religijne, których powodem była nietolerancya; a z niej wynikające prześladowania wiary, tortury, męczeństwa!— Ale niestety, trwają dotąd owe wojny podbojów czyli zaborów, do których wiedzie chęć rozszerzenia własnych granic, to nieszczęsne co twoje to moje, ta niepohamowana żądza cudzego; trwają dotąd owe wojny domowe, pochodzące z wewnętrznych zatargów i niezgód, z rozdziału kraju na stronnictwa, owe wojny, w których dzieci jednej matki uzbrajają się przeciwko sobie, syn walczy z ojcem, brat z bratem, swój powstaje na swego. I jakież skutki wynikają z wojen? Gdzie były miasta, gruzy; gdzie wsie, pustynie; gdzie była obfitość i dostatek, zniszczenie i nędza: płynie krew na pobojowiskach, przezwanych polem sławy, a w pozostałych domostwach płyną łzy żalu, słychać jęki nieszczęśliwych!...

Rok 1815 nadał pokój światu, [illegible]

py podali sobie dłoń przyjacielską, pozostali przy życiu rycerze witają rodzinne strony, ludzkość odetchnęła, Bóg w nieprzebranej dobroci ulitował się nad ludem swoim, odsunął od niego najstraszliwszą plagę.

Po kampanii 1814 roku, ta szczupła garstka polskiego wojska, wracającego do kraju ze zwłokami ukochanego wodza, nie byłaż obrazem tego, co się dziać musiało w sercu matek, wdów, sierot, okrytych grubą żałobą, witających braci z radością, zaprawioną smutkiem, ze szczęściem zatrutem boleścią? Wracali swoi, ale iluż to ich brakło, jakaż mała liczba pozostałych!

Nim się ludność Warszawy wysypała z miasta na spotkanie rodaków, uprzedził wszystkich stary Wincenty Wilczek. On wiedział, że syn jego Michał żyje, że wraca, że go lada chwila obaczy, a gdy go ujrzał, przycisnął do serca, błogosławiąc powtarzał: Pięciu ich miałem, ten mi jeden pozostał, ten mnie przeżyje, zamknie staremu powieki. Powiedzieliśmy wyżej, iż Michał Wilczek, idąc w ślady ojca, uciekł ze szkół krakowskich i do żołnierzy przystał. Jeżeli ojciec podczas konfederacyi Barskiej wiele dokazywał i nieraz się chlubnie odznaczył, możnaż więcej żądać po synie, który zaledwo lat szesnaście mając, bierze armaty i w obec całego wojska otrzymuje krzyż wojskowej nagrody, z rąk najpierwszego władcy w świecie? Świetna przyszłość otwierała się przed nim; bo do czegoż niemożna było dojść w owym czasie, w którym ani starożytność rodu, ani protekcya, ani lata służby, ale prawdziwa zasługa otrzymywała nadgrodę, była wyniesienia się szczeblem? W czasie, w którym niejeden prosty żołnierz za rzeczypospolitej, za cesarstwa karabin na buławę marszałkowską zmienił, niejeden podrzędnej szkoły nauczyciel, wydobyty z ukrycia, zostawał pierwszym dygnitarzem państwa. Cóż więc dziwnego, iż Napoleon zabobonnie przywiązywał do siebie, że każde jego skinienie było rozkazem, rozkaz świętym, wola wiarą? *Pewność* zwycięztwa podwajała odwagę,

sława oczarowała; cóż więc dziwnego, iż kiedy kolos rozpaczliwem wstrząśnieniem uciśnionej Europy wzruszony, podkopany zdradą, runął, gdy go opuścili owi z niczego wydobyci wczoraj, a dziś opływający we wszystko magnaci, zostali mu sercem wiernymi, stary weteran i młody żołnierz, pierwszy dumny z ran odniesionych, drugi smutny, że ich nie otrzymał.

Cesarz Aleksander po upadku cesarza Napoleona wziął Polaków pod swoją opiekę, pozwolił z bronią w ręku wracać do kraju i kiedy nasi opuszczali już Francyą, cóż dziwnego, iż niejeden Polak, a pomiędzy nimi Michał Wilczek, ociągał się z powrotem do Polski [141]), że większa część byłaby podzieliła wygnanie z tym, pod którego chorągwiami tyle lat służyła. Wszakże i nasz Kościuszko, wzywany przez Napoleona, naglony przez Aleksandra, wolał pozostać w Szwajcaryi, jak do Polski wrócić, nie dowierzał pierwszemu, a nie ufał drugiemu.

Michał Wilczek wszedł do wojska na początku 1807 roku, umieszczony w szwoleżerach polskich, konnej gwardyi Napoleona, z pierwszym oddziałem pomaszerował do Francyi. W Hiszpanii po bitwie pod Rio-Secco został wachmistrzem, po zdobyciu wąwozu pod Somo-Sierra, otrzymał krzyż legii honorowej. Pod Wagram, po owej szarży szwoleżerów, w której wzięli w niewolę księcia Auersberga i zabrali kilka armat nieprzyjacielowi, Michał Wilczek mianowany podporucznikiem. W kampanii 1812 roku postąpił na porucznika, a w 1814, po powrocie do kraju w randze kapitana gwardyi przeznaczonym został na adjutanta przy generale dywizyi Wincentym Krasińskim. Z wracającem wojskiem do Polski i on powrócił niechętnie, bo chociaż niemógł przeczuć, co go czekało, czuł, że się przed nim zamykał zawód tak chwalebnie rozpoczęty. Ojciec jego był jednym z tej małej resztki pozostałych dawnych Polaków, wychowanych od maleńkiego w bojaźni Boga i w przywiązaniu do rodzinnej ziemi, gotowych zawsze poświęcić życie za wiarę i ojczyznę.

Ha! był to rycerz polskiego przymierza,
Bo pamięć dziejów łączył do pacierza. [142])

Syn dzieckiem wszedł do wojska, wyrósł, wychował się, mężem został w obozach. Ojciec był jeszcze rycerzem, syn żołnierzem; pierwszy osiemnastego, drugi dziewiętnastego stulecia; ojciec, idąc do boju i wracając z niego, śpiewał jeszcze hymn Boga rodzicy, syn rzucał się na nieprzyjacielskie zastępy z okrzykiem: *Vive l'Empereur!* Ale pierwszy miał jeszcze ojczyznę, drugi życie swoje dla jej odzyskania poświęcał; nic więc dziwnego, iż po drodze, zbierając obfite żniwo wawrzynów, młodzieńcza wyobraźnia upojona sławą, bałwochwalczą cześć oddawała temu, który mu ją przywrócić obiecywał! Wszakże i nasz poeta [143]), nazwawszy Napoleona bóstwem, gdy się później zawiedzionym ujrzał: wymawiając się, wyrzekł te pamiętne słowa: „temu, co mi Ojczyznę przywracał, jakież inne imię przystało?" Michał Wilczek odważny w boju, jak Polak, a podczas pokoju skrupulatnie dopełniający powinności swojej, jednem słowem służbista, zwracał na siebie uwagę starszych: dobry, uczynny, przyjacielski, łatwego pożycia, zawsze wesół, lubiany był od wszystkich. Razu pewnego, w kampanii 1812 roku, podczas odwrotu wielkiej armii ze Smoleńska, posłany z rozkazem, przejeżdżał obok polskiej piechoty, a spostrzegłszy dawnego kolegę i przyjaciela maszerującego po kolana w śniegu w obdartym płaszczu: „Czy nie masz futra?"—zapytał. „Nie mam"—odpowiedział na pół zmarznięty piechur. „To weź moje—dodał—a nie lękaj się o mnie, bo mam drugie." Poczem zdjął z siebie futro i na plecy przyjacielowi zarzucił. Gdy ten się wzdragał z przyjęciem tak drogiego daru, Wilczek spiął konia i w mgnieniu oka już był daleko. W rok później spotkali się oba przyjaciele i przyznał się wtedy Wilczek, że gdy futro swoje oddawał, drugiego nie miał i całą rejteradę odbył w płaszczu, podszytym wiatrem. „I jakżeś nie zmarł?" —

zapytał rozrzewniony kolega. „Przyznam ci się — odpowiedział Wilczek — że mi nieraz zimno dyabelnie dokuczało, ogrzewała jednak myśl, że ci w mojem futrze cieplej".

Kiedy człowiek ciężką złożony chorobą, opuszczony od lekarzy, już się na śmierć gotuje, niechże zaśnie. „Skonał"— odezwał się obok niego rozdzierający głos rozpaczy. Ale wszakże oddycha, serce bije, cisza wokoło niego panuje; wtem poniejakim czasie otwiera oczy, głęboko odetchnął, żyje! nastąpiło przesilenie, żyć będzie, Bóg go uratował.

Dzieci utraciły matkę, złożyły ją w trumnę, spuściły do grobu, ale trumnę nie pokryły wiekiem, bo w śmierć matki uwierzyć nie mogą: „to letarg, jeszcze żyje, jeszcze nie zginęła!" — odezwała się nadzieja w ich sercach! I przez lat dwadzieścia, nie szczędząc ofiar i krwi, powtarzały: „Jeszcze żyje, jeszcze nie zginęła!" Wybiła nakoniec przesilenia godzina, ofiar zabrakło, krwi już nie stało, już nadzieja ich opuszczała, kiedy zdało im się słyszeć głos, jakby spływający z nieba: „Przywracam wam Polskę, będę królem waszym, jesteście Polakami!" I uwierzyli, bo któżby nie uwierzył w to, co szczęście daje, i zewsząd śpieszyli na dzień zmartwychwstania matki!

Michał Wilczek w Warszawie, pomiędzy swoimi zapomniał na chwilę o poniesionych zawodach, ucichł na chwilę smutek, czarne przeczucia ustały; durzyli się wszyscy, i on się durzył wraz z nimi. Rodzice jego nie mieszkali razem, ojciec w mieście, matka za miastem w kolonii pod Powązkami. Stary ojciec przepędzał poranki u syna, już się o własnych wojaczkach przez tyle lat nagadał, że teraz wolał słuchać z zajęciem, co mu syn o swoich prawił. Nastała nowa organizacya wojska, dużo było zajęcia i Michał codziennie z żalem się z nim rozstając, biegł na paradę, z parady na musztrę, na obiedzie musiał być u swego generała; popołudniu więc tylko godziny przepędzał w kolonii u matki,

kędy i stary Wilczek przychodził, gdzie im czas tak mile, tak prędko upływał. Około ósmej wieczorem syn odwoził ojca do miasta, poczem puszczał się na wielki świat, na wieczory, zabawy, na tańce, na teatra; bo chociaż u niego wesołość była podówczas więcej gorączkową niż naturalną, był młodym, młodość brała górę, młodość, która wszystko wkoło siebie w tęczowych spostrzega farbach, dziś użyć pragnie, o jutro nie pyta.

Świetną była podówczas Warszawa, wróciło do niej waleczne wojsko nasze, zbierali się zewsząd obywatele wiejscy i każdy z niecierpliwością, powiem nawet z zaufaniem, gdyż do łatwowierności tak skłonną jest natura ludzka, oczekiwał poprawienia doli. Zjechał do nas po raz pierwszy monarcha, powitano w nim króla, następcę Piastów i Jagiellonów!

W ustanowieniu reprezentacyi narodowej, senatu, izby poselskiej, dawnych sejmów naszych, w organizacyi narodowego wojska, w zachowaniu barw narodowych, każdy widział przywrócenie dawnego istnienia, widział wysokie ocenienie wojska w oznaczeniu nad nim naczelnym dowódzcą cesarskiego brata, widział chęć wynagrodzenia zasługi w wyborze na namiestnika królestwa, starego żołnierza okrytego ranami, i z ust monarszych usłyszano zapewnienie jego zamiarów. Niestety! nikt się nie zastanawiał nad tem, iż owe przywrócenie nowej Polski, z pozostawieniem sąsiednim narodom tego, co od niej niegdyś oderwali, było raczej ostatnim, czyli szóstym rozbiorem ojczyzny naszej.

Wódz wprawny, oddany jedynie wojskowości, znający się na niej, z wojska polskiego chciał pierwsze wojsko w świecie utworzyć. Czas pokazał, że dokonał swojego dzieła, a jeżeli się namiętnie do niego przywiązał, jakże był podobny do męża *zapamiętale rozkochanego* w żonie, a pomimo tego *dręczącego ją* zazdrością, otaczającego ją podsłuchem, *poniżającego* ciągłem niedowierzaniem, tło-

maczącego miłosne swoje zapały męczeństwem nieszczęsnej ofiary!

Niepodobne do opisania próby, przez które przechodził żołnierz polski, nim przymuszony został zaprzeć się własnej woli, wyzuć uczucia osobistej godności, uledz przywidzeniom, wymaganiom, kaprysom wodza, powodującego się jedynie namiętnościami nieznającemi żadnego hamulca.

Najmniejszy pozór był winą, każde oskarżenie potępieniem, najlżejsze przewinienie zbrodnią, i zapomnieć musiał, iż niedawno jeszcze z bagnetem lub lancą w ręku rozstrzygał los niejednej bitwy, a polem jego popisów była przestrzeń całej Europy. Zamknięty w ścieśnionych szrankach pałacu, parady i mustry, zamieniony, że tak powiem, w machinę poruszającą się za pomocą sprężyny, sprężyną tą było skinienie, skinieniem rozkaz, rozkazem nieodwołalny wyrok tego, któremu naczelne dowództwo powierzone zostało. Wielki książę charakteru gwałtownego aż do wściekłości, surowego aż do dzikości, miał w sobie jednak zarodki dobrego i szlachetnego; słowo prawdy mogło w nim dobre rozwinąć, złe przytłumić, ale kiedyż prawda dojdzie do uszu tych, których los na stopniach tronu posadził, otoczył pochlebstwem i ślepem posłuszeństwem?

Pomimo, że wspaniałomyślność monarchy obdarzyła Królestwo Polskie liberalną konstytucyą, zabezpieczyła je prawami, brat cesarski absolutnie rządząc wojskiem, wyobrażenie niepokalanego wojskowego honoru, na którym najmniejszy pyłek wydawał się być plamą, zatarł poniewieraniem tego wszystkiego, co prawy żołnierz uważać za relikwię i czcić za świętość powinien. Przyczyniała się do tego niechęć, zazdrość, nawet zawiść tych, którzy z natury rzeczy byli pobratymcami naszymi, a braćmi wzbraniali się zostać, rozłączała nas wyrządzona przez nich krzywda, jeżeli oni byli dla nas sprawcami złego, w modlitwach powtarzaliśmy en-

dziennie: odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym; my zaś dla nich byliśmy wyrzutem sumienia, była to uraza śmiertelna, a tej nam przebaczyć nie mogli. Nie mogąc zmienić szlachetnych zamiarów wspólnego nam monarchy, starali się osłabić jego ku nam przychylność zachwianiem zaufania, wzbudzaniem niedowierzania; starali się go przekonać o niewdzięczności naszej. I któż nas doprowadził do rozpaczy, dłoń uzbroił, stał się tylu nieszczęść przyczyną, jeśli nie ci, którzy w nas ani braci, ani bliźnich uznać nie chcieli?

Karność w wojsku jest konieczną, ale ta się na sprawiedliwości zasadzać powinna. Uszanowanie prawa stanowi moc jego, nadużycie prawa wyłamuje z karbów posłuszeństwa. Honor wojskowy czyni żołnierza obrońcą podczas wojny, strażą bezpieczeństwa podczas pokoju, stan wojskowy zamienia w stan rycerski; naruszmy go tylko, urok znika, rycerz przeistacza się w najemnika, cała podpora staje się ciężarem.

Za nowej organizacyi wojska, mniej dbając o to, co stan wojskowy wynosi i uszlachetnia, przywiązywano się jedynie do drobiazgowości; guzik przypadkiem oderwany, mundur nie dociśnięty, kordon od kaszkietu na pół cala niższy od drugich stanowiły zbrodnię, z początku aresztem, później cieleśnie karano. Za żołnierza odpowiadał oficer nim dowodzący, za oficera dowódca pułku, za pułkownika generał brygady i dywizyi; i widziano nieraz na żołnierskich odwachach wyższych nawet stopni wojskowych. Dotkliwa kara uważana zrazu za poniżającą i hańbiącą, tak z czasem spowszechniała, iż aresztowani pod orłem białym, czyli na odwachu Saskiego placu, rozsyłali do kolegów zaproszenia na obiad lub wieczór, wyrażając się, że proszą do hotelu pod białego orła. Każdy wojskowy, wychodzący z domu na paradę lub musztrę, żegnał się z żoną i dziećmi, bo nie wiedział kiedy powróci, i wracał nieraz zdegradowany, zelżony! Takowe

postępowanie nie mogło jak niechęć do najwyższego doprowadzić stopnia, tembardziej, że im kto więcej ma zasług, tem więcej zwracał na siebie nie uwagę, ale zawiść wodza. Krzyż legii honorowej, lub żołnierskiej zasługi był celem jego urągania, powodem do prześladowania. Starsi też wojskowi, o których nieraz tak zaszczytnie wspominali w rozkazach dziennych wielkiej armii Napoleona, jeden po drugim opuszczali służbę, i na czele tych ujrzano generałów: księcia Antoniego Sułkowskiego, księcia Konstantego Czartoryskiego, Stanisława Wojczyńskiego, Józefa Chłopickiego, Tomasza Łubieńskiego, Tadeusza Tyszkiewicza, Umińskiego, Bleszyńskiego, Paczkowskiego. Poszli za nimi niższych rang oficerowie; pozostali tylko w służbie ci, których nadzieja prędkiego w niej wywyższenia się zatrzymywała, i ci, którzy z potrzeby służyć musieli, nie wielu z ochoty. I jakież dziwne dawały się ciągle spostrzegać sprzeczności w tym, który dziś w pastwieniu się nad podkomendnymi znajdował uciechę, a jutro wysyłał ich pocztą do Petersburga, jako wzór dla gwardyi cesarskiej, dziś ich poniżał, katował, jutro wojsku rosyjskiemu na instruktorów naznaczał; dziś od ostatnich słów łajał przed frontem generała, do którego nazajutrz publicznie temi się słowy odzywał: „Generale, zdejm buty, abym cię w nogi pocałował". On wojsko polskie do rewolucyi pobudził, a ileż to razy podczas kampanii 1831 r., waleczność jego wychwalał i nieraz z zadowoleniem Dybiczowi powtarzał: „Patrz, jak się wojsko moje bije, ty mu nie dasz rady". Kiedy po bitwie pod Grochowem zatrzymał się wielki książę w Białymstoku, przyprowadzono tam kilkuset jeńców polskich, książę kazał im na dziedzińcu pałacowym wystąpić, a robiąc ich przegląd, każdego z osobna pytał, z którego był pułku? Wszyscy byli z nowo utworzonych, ale skoro natrafił nakoniec na takiego, który na zapytanie: „z którego ty pułku?" odpowiedział: „z czwartego." „Jakto, z czwartego?"—

krzyknął w gniewnie. „Z czwartego? — powtórzył żołnierz. „Kłamiesz, to być nie może, czwarty pułk się nie poddaje. A z którego batalionu — dodał.— „Z czwartego.” „A widzicie — zawołał uradowany książę—to nie mojej formacyi — i każdemu z nich po jednym rublu srebrnym dać rozkazał [144]).

Kiedy nieszczęść przebierze się miara, cóż nam do zniesienia dodaje odwagi, do wytrwania udziela siły, cóż nas od rozpaczy chroni, jeżeli nie wiara? Wiara pociesza, utrzymuje, radzi i oświeca! Ojcowie nasi, utraciwszy nawet ojczyznę — znieśli i wytrwali, bo wiara przechowała w ich sercach nadzieję. Synowie, wychowani w obozach, odurzeni zwycięztwem, upojeni sławą, jeżeli w powodzeniu myśl swoją zapominali czasami zwracać do Boga, do kogóż w niepowodzeniu uciekać się mieli? Honor wojskowy był dla nich prawie wyznaniem, ujrzeli go odartym z czci, znieważonym, zelżonym, i zamiast go jako ogień święty przechowywać w sercu, zapomnieli: „że kto poniżony, wywyższonym będzie, że błogosławieni prześladowani; upadli na duchu, i prawicę, którą Bóg dał człowiekowi do pracy i ku obronie, obrócili przeciw sobie. Szał słabe ogarnął głowy, „lepiej umrzeć jak cierpieć”, stało się hasłem młodzieży; kto znieść nie zdołał padł ofiarą samobójczej dłoni! [145]).

„Nic nie mam droższego nad honor, wydrą mi go chyba z życiem” [146])— pisał Wilczek do siostry. W maju, 1816 r., poranek był piękny, świeciło słońce, na niebie pogoda, ale na ziemi gotowała się burza. Na placu Saskim wojsko stało pod bronią. Uderzono w bębny, muzyka zagrała, pokazał się książę otoczony licznym sztabem; przebiegł szeregi w milczeniu, poczem, stanąwszy na boku rozpoczął defiladę. Z początku wszystko szło dobrze; wtem wprawne oko wodza ujrzało pomyłkę w chodzie, zatrzymał kolumny, przywołał generała i pułkownika, i gdy słów nie szczędząc, zaczął ich łajać, a pierwszy chciał się usprawiedliwić, drugiemu łzy w o-

czach stanęły, jednego odepchnął, drugiego porwał za szlifę. W tej chwili spostrzegł bladą twarz stojącego na boku Wilczka i w oczach jego upatrzywszy wyraz zawiści, a może i groźby, postąpił kilka kroków ku niemu i chrapliwym głosem zawołał: „Co dziś ich spotkało, to cię jutro czeka".

Michał Wilczek przez cały dzień w gorączkowym był stanie, wieczór z ojcem przepędził u matki; smutny, mało mówiący; na zapytanie, co mu jest? odpowiadał, że chory, że go głowa boli. Powróciwszy do domu zastał dwóch kolegów, z którymi razem mieszkał, już rozebranych; oni się wnet pokładli, on zasiadł do stolika i długo w noc pisał; gdy skończył, koledzy jego oddawna spali. Nad rankiem przebudził ich strzał, i ujrzeli Wilczka, całego krwią zbroczonego, leżał na ziemi, już nie żył, odebrał sobie życie.

Przed domem, w którym czyn samobójczy tylko co dokonanym został, zatrzymał się starzec, spojrzał w górę, pomyślał: „Okiennice zamknięte, śpi, nie chcę go budzić" i usiadł na kamieniu, a dobywszy z kieszeni różaniec, pocichu odmawiać zaczął paciorki. Otworzyły się drzwi od kamienicy, wyszedł z niej młody wojskowy, poznał starca, byłby może chciał ujść niepostrzeżony, ale się z nim Wincenty Wilczek przywitał, pytając:— Czy Michaś śpi jeszcze?—Śpi—odpowiedział młodzieniec—serce mu się ścisnęło, podał rękę nieszczęśliwemu ojcu, poczem nie mogąc jednego więcej wymówić słowa, oddalił się czemprędzej. Mijały kwadranse, coraz się większy ruch pomnażał na ulicy, a w domu panowała cisza, nie odmykały się okiennice. Długiem czekaniem znudzony Wilczek, wstał z miejsca i poszedł na górę.

W niewielkim pokoju złożono trupa na łóżku, miał głowę przykrytą chustką, i wkoło niego stało kilkunastu towarzyszów broni, obok łóżka klęczał starzec. Oczy jakby mgłą zaszłe, zda się, iż nic nie widziały, łez w nich nie było, bo źródło wyschło oddawna. Lekkie poruszenie ust świadczyło, że odmawiał modlitwę i siwą głowę korzył przed Panem za-

stępów, a kiedy po niejakim czasie powstał o własnej sile, bo silny jest ten, który już oderwany od ziemi, żyje tylko w Bogu, rzekł stłumionym głosem: „Spełniło się przeznaczenie moje, Boże, bądź wola Twoja"!

W pięknem wiejskiem ustroniu, opodal od cmentarza—bo na niem dla samobójców miejsca nie masz—dłoń przyjacielska w ogrodzie złożyła zwłoki Michała Wilczka, wzniosła nad nim skromny pomnik, otoczyła go drzewami, osadziła kwiatem. Tam spoczywają szczątki żołnierza z pod Somosierra, Polaka, męczennika; dużo przebolał, nie wytrwał, zbłądził, niech mu Bóg w miłosierdziu swojem przebaczy. Przechodząc tamtędy dawny towarzysz broni zatrzyma się na chwilę, poduma o przeszłości i westchnie głęboko.

Rodzice Michała o lat wiele przeżyli ostatniego syna. Matka pozostała w swojej kolonii pod Powązkami i tam zakończyła życie 1832 roku. Samotna, okryta żałobą, cała oddana modlitwie, pamięci pięciu synów poświęciła te słowa:

Szczęśliwą jestem choć w późnej siwiźnie,
Żem pięciu synów oddała ojczyźnie;
Adam pod Jeną, Jakób w Berezynie,
Feliks w Domingo, Franciszek w Raszynie,
Michał, czując się do kajdan niezdolny,
Sam się zabija, by umierał wolny.
Ten święty zapał szanujcie rodacy,
On was naucza, jak myślą Polacy.
Pokój popiołom waszym drogie dziatki,
Przyjmcie tę ostatnią pamiątkę od matki [147]).

Wincentego Wilczka pozostała córka, Barbara Mieroszewska, wywiozła do siebie na wieś, otoczyła wraz z mężem i dziećmi miłością i przywiązaniem, i ostatnie lata steranego nieszczęściami starca umiliła pieszczotami, osłodziła pociechą. Wincenty Wilczek umarł w Krakowie 1836 roku, a błogosławiąc córce, zięciowi i wnuczkom swoim, temi słowy życie doczesne pożegnał: „Jako Polak nauczyłem się cierpieć, jako chrześcianin znosić".

Biedny pięciu miał synów, wszyscy od kuli polegli.

Skończyłem pisać 24 lipca 1857 r.

Bonawentura z Kochanowa.

Przypisy do części trzeciej.

[59]) Podczas pierwszego pobytu dworu saskiego w Warszawie, przy końcu 1807 r., z powodu adwentu żadnych nie było balów. Królestwo łchmość słuchało mszy codziennie w kaplicy zamkowej, co niedziela sumy i nieszporów w katedrze św. Jana z loży. W niedzielę po nabożeństwie król przyjmował na pokojach pierwszych dygnitarzy w kraju i wszelkie władze tak wojskowe jako i cywilne; wieczorem były asamble dla dam, które do 9-ej trwały. Na tych asamblach czyli zebraniach Najjaśniejsi Państwo grali w karty, tylko król Jegomość u jednego stolika, u drugiego królowa. Bywały też czasami dworskie obiady. Królestwo często uczęszczało na teatr polski. (Gazeta korespondenta z 1807 r.).

[60]) Oprócz trzech pułków piechoty legią Nadwiślańską zwanych i jednego ułanów, znanego później w Hiszpanii pod nazwą pułku Konopki, wysłano również do Hiszpanii pułk 4-y Feliksa Potockiego, 7-my Sobolewskiego i 9-ty Cichockiego, a następnie księcia Antoniego Sułkowskiego, z nowo zorganizowanego wojska Księstwa Warszawskiego. (Gazeta korespond.).

[61]) Na zjeździe Erfurtskim, prócz pomniejszych książąt konfederacyi reńskiej, znajdowali się królowie saski, bawarski, würtemberski i westfalski.

[62]) Górę Landgraffensbergu przezwano odtąd Napoleon-Bergiem.

[63]) W bitwie pod Korzenna, generał Moor ciężko ranny nazajutrz umarł; generał Bojrd również ranny, generał Hope nad wojskiem angielskiem objął komendę. D. 17 i 18 stycznia armia angielska siadła na okręty, utraciwszy w kampanii hiszpańskiej przeszło 6,000 ludzi, 3,000 koni, 20 armat. (*Thiers*, konsulat i cesarstwo).

[64]) Dnia 12-go lutego 1809 r. poddała się Saragossa. 12,000 piechoty i 2,000 kawaleryi hiszpańskiej broń złożyło. Na sto tysięcy mieszkańców, 54,000 zginęło, trzecia część miasta zburzono. (*Thiers*, konsulat i cesarstwo).

[65]) *Pamiętniki moje w Hiszpanii przez Kajetana Wojciechowskiego. Wydał Leon Potocki* 1845. Chociaż od czasu jak pamiętniki swoje ułożył pan Wojciechowski, zaczęły wydobywać się na widok publiczny opisy niektórych odrębnych wypadków, należących do wojennych czynów naszych braci, w pierwszej połowie tego stulecia, jest to niedostateczne; są żyjące materyały, bo osoby, które w tych wypadkach udział miały; znalazłyby się pióra zdolne do opisania tego co

było, są nawet dobre chęci, brak tylko wytrwałości w pracy. Pisarze francuzcy prawie nigdzie o Polakach nie wspominają, uważają ich jako Francuzów, bo walczących pod francuskiemi chorągwiami. Pierwszy Thiers w swoim konsulacie i cesarstwie oddaje nam sprawiedliwość, z chlubą nadmienia o nas; a jednak w zdobyciu wąwozu Somo-Sierra, całą zasługę tego walecznego czynu zdaje się przypisywać generałowi Montbron, pod którego wprawdzie rozkazami znajdował się pułk szwoleżerów, ale któren nie poszedł na jego czele do szarży. *(P. A.).*

66) Trzy pułki legii nadwiślańskiej ciągle użyte były do oblegania Saragossy i najwięcej się przyczyniły do zdobycia tej twierdzy. Kiedy pułkownik Chłopicki na czele jednej kompanii, przeszedłszy przez jedną ulicę pod gradem kul, dostał się na rynek miasta i tam z domów w gruzach leżących z bagnetem w ręku nieprzyjaciela wyrzucał, ranny grenadyer francuski, siedząc na odłamie muru, przypatrywał się waleczności naszych wiarusów. Dostrzegłszy go, Chłopicki zbliżył się do niego i kazał z tak niebezpiecznego miejsca wynieść. Podziękował mu za to stary wojak i wziąwszy za rękę: „Pułkowniku—zapytał—jakżeście mogli postradać ojczyznę waszą z takimi żołnierzami?“ (Wyjątek z pamiętnika ówczesnego).

67) Odosobnionych czynów waleczności naszych ziomków w Hiszpanii możnaby przytoczyć bez liku. Czemuż w tak licznych opisach kampanii hiszpańskich przez francuskich wojskowych nie masz nawet wspomnienia o obronie zamku Fuengivola? kiedy waleczny Franciszek Młokosiewicz, kapitan 4-go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, mając tylko sto kilkadziesiąt ludzi i cztery żelazne armaty na obronę starego na pół zrujnowanego zamczyska, leżącego nad samym brzegiem Śródziemnego morza i połączywszy się z dwustu ludźmi idącymi mu w pomoc, oparł się trzem tysiącom Anglików, mających w asekuracyi dwa okręty liniowe, zrobił wycieczkę, nieprzyjaciela pobił, kilkaset ludzi położył trupem, zdobył pięć armat i wziął do niewoli generała Blonlej, dowódcę całej wyprawy, ośmiu oficerów i do trzechset żołnierzy.

Czemuż nikt dotąd nie wspomniał, a mało komu wiadomo, iż porucznik legii nadwiślańskiej Hieronim Pomernacki, wysłany z osiemdziesięciu ludźmi na rekonesans, otoczony od tysiąca kilkuset gierylasów, cofając się w góry zamknąć się musiał w opustoszałej wieżyczce, pozostałej po Maurach i w niej z oddziałem swoim nic nie jedząc i nie pijąc, przez czterdzieści kilka godzin, ciągle szturmy nieprzyjacielskie wytrzymywał, aż go przypadkiem tamtędy maszerujący batalion francuski od niechybnej śmierci uratował. *(P. A.).*

68) Pod Somo-Sierra, szef Kozietulski miał płaszcz przedziurawiony od kul karabinowych i konia utracił, lecz żadnej rany nie odniósł. Mężny Dziewanowski miał nogę urwaną, *nazajutrz po bitwie* odwiedził go Napoleon; w kilka dni później *z rany umarł.* Piotr Krasiński, kapitan, miał konia zabitego

pod sobą i sam kulą karabinową lekko ranny w biodro; porucznik Niegolewski dziewięć razy baguetem pchnięty, ale nieszkodliwie. (Gazeta korespondenta z 1809 r. Nr. 6 i 8).

[69]) Gazeta korespondenta Nr. 6. Wyciąg z listu Antoniego Jankowskiego oficera gwardyi. Vallodolid d. 12 stycznia 1809 roku.

...Od batalii pod Somo-Sierra, nic nie zaszło ważnego, małe utarczki z Anglikami i Hiszpanami żadnej nam nie przyniosły straty. Kapitan Fredro lekko ranny w spotkaniu z Anglikami, w którem podpułkownik Łubieński dał dowody prawdziwego męstwa, bo w osiemnaście koni uderzył na osiemdziesiąt, zabił jednego oficera, 20 żołnierzy trupem położył lub ranił, trzech wziął w niewolę. (Gazeta koresp. Nr. 14).

[70]) Wyciąg z listu hrabiego Krasińskiego, pułkownika gwardyi polsko-cesarskiej. Z Madrytu, 29 grudnia 1808 r.

„...Wiesz już zapewne z publicznych pism paryskich, jaką się chwałą Polacy okryli w Hiszpanii, a między innemi pułk mój, który wszędzie, gdzie był użyty, zjednał zaszczyt imieniowi polskiemu, zwłaszcza w bitwie przy Somo-Sierra, po której generał Savary oświadczył mi przed frontem pułku mojego, że cesarz bardzo z nas kontent i że zdobycie wąwozu Somo-Sierra równa się z najwaleczniejszymi czynami regimentów francuskich, a potem i sam cesarz raczył nam ukontentowanie swoje oświadczyć, nazwawszy nas: *braves Polonais*. Wzięliśmy my sami w tym wąwozie 14 dział, pięć chorągwi i do 3,000 niewolnika... Straciłem zaś kapitana Dziewanowskiego, poruczników Krzyżanowskiego i Rudowskiego, wachmistrzów Boguckiego i Bromirskiego, żołnierza Parysa i siedemnastu innych. Po bitwie pod Somo-Sierra goniliśmy nieprzyjaciela pod same bramy Madrytu, w które wpadli nasi, ubili 20 gardystów hiszpańskich i jedno działo zdobyli, a co jest osobliwszego, że dwunastodziałowa baterya kilkominutowym ogniem, kilku nam tylko ludzi raniła. Po nadciągnieniu wojska, poddał się Madryt we trzy dni; ja zaś w wilię dnia tego udałem się pod dowództwem księcia Istryi (Bessieres) przez Alcala pod Gwodalochar, gdzie zastaliśmy około 20,000 wojska hiszpańskiego, które po małej utarczce zaczęło ustępować przed dwoma tysiącami samej jazdy i goniliśmy je aż pod Santa-Cruz przez trzy dni. Przepłynąłem z moimi Tagus i tam odcięliśmy część kolumny nieprzyjacielskiej: skutkiem czego zabraliśmy 500 niewolnika. Z mojej strony straciłem tylko Szulca z Warszawy i Surina. Później, wróciłem przez Tuluzę i Aranjuez do Madrytu dla złączenia się z gwardyą. Nagradzając cesarz męztwo naszych, rozdał ozdoby legii honorowej szefowi szwadronu Kozietulskiemu, kapitanowi Krasińskiemu, porucznikowi Niegolewskiemu; wachmistrzom Cichockiemu, Dąbczewskiemu, Waligórskiemu, Babeckiemu i żołnierzowi Surzyckiemu. Mianował zaś cesarz Stanisława Rostworowskiego kapitanem, Marczewskiego, Todwena, Romona, Szorca, Gnałowskiego i Sokołowskiego oficerami. (Gazeta korespondenta nr. 14).

[71]) Thiers, cesarstwo i konsulat.

[72]) Armia austryacka, na której czele wkroczył do Polski arcyksiążę Ferdynand, składała się z 30,000 ludzi dołączywszy do niej oddziały znajdujące się w Krakowie, we Lwowie, w Zamościu, w Sandomierzu, oraz w innych częściach kraju przechodziła liczbę pięćdziesięciu tysięcy. W Księstwie Warszawskiem wojsko polskie składało się z 20,000 żołnierzy.
(Ówczesne urzędowe pisma).

[73]) *Wyjątek z rozkazu dziennego,* w kwaterze głównej w Okuniewie dnia 3 maja 1809 r.

Dnia 3 maja, o godzinie 2-ej z rana szaniec przedmostowy pod Górą przez awangardę pod dowództwem generała Sokolnickiegr, po nastąpionem i nieprzyjętem wezwaniu poddania się, bez wystrzału nadstawionemi bagnetami zdobytym został. Tysiąc pięćset ludzi, pięćdziesiąt oficerów, między którymi pułkownik, wzięci są w niewolę: trzy armaty dostały się w nasze ręce. Komendurujący generał dywizyi Schauroth sam ledwie na krypce umknął. General Sokolnicki na czele kolumn atak prowadzący, okrył się chwałą. Pułkownik Sierawski, pułkownik Majaczewski, podpułkownik Blumer i wszyscy oficerowie w tej sprawie użyci, nieustraszonymi się okazali. Panami jesteśmy całego prawego brzegu Wisły.

Pułkownik podszef sztabu generalnego Rautenstrauch.
(Gazeta korespondenta).

[74]) Wyjątek z rozkazu dziennego, w głównej kwatrze w Trześni, dnia 1 czerwca 1809 r.

General Wojczyński, gubernator Torunia i departamentu Bydgoskiego, przez wysłane patrole na lewy brzeg Wisły długo wstrzymywał nieprzyjaciela od naprzykrzania się najazdami departamentowi Bydgoskiemu. Akcya pod Strzelnem d. 11 maja między małą cząstką garnizonu toruńskiego, pod komendą pułkownika szefa sztabu Cedrowskiego, a w trójnasób przewyższającą siłą nieprzyjacielską najmocniejszym tego jest dowodem, gdyż nieprzyjaciel, straciwszy kilku oficerów i znaczną bardzo liczbę huzarów w zabitych i ranionych cofnął się aż do Sempolna. Szczególniej w tej akcyi dystyngowali się podpułkownik Emilian Węgierski, kapitan Sumiński adjutant generała Wojczyńskiego, który był ranny. Gdy później generał Mohr z całą swoją dywizyą podstąpił pod Toruń w celu opanowania ważnego tego punktu na prawym brzegu Wisły, po próżnem wysileniu się i wszelkich użytych środkach, a szczególniej najmocniejszej przez dni kilka kanonadzie dla zdobycia tej twierdzy, widział się przymuszonym bezskutecznie odstąpić, do czego dzielnemi dyspozycyami i wytrwałością gubernatora był zniewolony. *General brygady szef sztabu, Fiszer.*
(Gazeta korespondenta).

[75]) Rozkaz dzienny. W kwaterze głównej w Ulanowie *dnia 21 maja* 1809 roku.

Stosownie do zalecenia J. O. księcia naczelnie komen-

durującego, ogłasza się wojsku, iż twierdza Zamość zdobytą została szturmem dnia 20 maja o godzinie 2-ej z rana, przez dwa bataliony 2-go pułku piechoty, dwie kompanie woltyżerów pułku 3 i 6 pod dowództwem generała Pelletier. Generał Kamiński z pułkiem 6 jazdy i szwadron pułku 3, dopomagały do otrzymania tej twierdzy.

Z garnizonu 3,000 ludzi broniącego wspomnioną twierdzę wzięto, prócz zabitych i rannych, przeszło 2,000 w niewolę, z kilku pułkownikami i starszymi officerami, 40 armat, składy amunicyi i potrzeb wojennych, dostały się w nasze ręce. W tem nowem na nieprzyjacielu otrzymanem zwycięstwie wojsko dało dowody zwyczajnej swojej odwagi. Miło jest księciu naczelnie komendurującemu ogłosić, iż odznaczyli się szczególnie pułkownicy, Stanisław Potocki i Górski, szefowie batalionu Hilary Krasiński i Suchodolski, szefowie szwadronu Strzyżewski i Brzechwa, kapitan Daine, który ranił i wziął w niewolę pułkownika Sulskiego komendanta placu, kapitan Sołtyk i Jounga, porucznik Błędowski adjutant generała Kamieńskiego i podporucznik Młocki.

Podając te wypadki do wiadomości Najjaśniejszego Cesarza i króla nie omieszka książę oddać wojsku chlubne świadectwo na które codziennie zasługuje.

Pułkownik podszef sztabu Raunstrauch.

(Gazeta korespondenta).

[76]) Rozkaz dzienny. Z głównej kwatery w Ulanowie dnia 20 maja 1809.

JO. książę naczelnie komenderujący ogłasza wojsku, iż dnia 18 b. m. generał Rożniecki atakować kazał szaniec przedmostowy pod Sandomierzem na prawym brzegu Wisły przez nieprzyjaciela usypany. Atak ten uczyniony z zwyczajną żołnierza polskiego odwagą przez dwie kompanie woltyżerów 8-go pułku, drugi batalion pułku 6-go piechoty oddziały pułku 2-go i 5-go jazdy, pod dowództwem szefa szwadronu Włodzimierza Potockiego komendurującego artyleryą konną, najpomyślniejszy otrzymał skutek. Szaniec wspomniany pomimo podwójnej linii fortyfikakyi i silnego odporu, nadstawionymi bagnetami zdobytym został. Będące w niem działa i kilkaset niewolnika w nasze dostały się ręce. Most na Wiśle z którego nieprzyjaciel tyle sobie rościł nadziei wrócenia się do opanowania przez wojsko polskie zajętej Galicyi, przez niego samego zburzonym został. Komenderujący atakiem szef szwadronu Włodzimierz Potocki dowiódł na pierwszym wstępie w służbie, że z odwagą łączy talenta wojskowe. Szef batalionu Bogusławski czynnie dopomógł do odniesienia zwycięztwa.

W tej samej chwili kiedy wspomniany szaniec zdobytym został, generał Sokolnicki, który poszedł na lewy brzeg Wisły z trzema batalionami piechoty, przypuściwszy siny atak do miasta Sandomierza, przymusił garnizon do poddania się i powiększył przez zapewnienie nam tak ważnej twierdzy na le-

wym brzegu, otrzymane w tym dniu nad nieprzyjacielem zwycięztwo. Straciliśmy w tej świetnej wyprawie szefa batalionu księcia Marcelego Lubomirskiego, oficera pełnego nadziei i powszechnie żałowanego.

Pułkownik podszef sztabu Rautenstrauch.

(Gazeta korespondenta).

[77]) Wyjątek z rozkazu dziennego. W kwaterze głównej w Trześni, dnia 26 maja 1809 r.

JO. książę naczelnie komenderujący uwiadamia wojsko, iż dnia wczorajszego J. W. generał Różniecki atakował miasto Jarosław z czterema kompaniami z 3-go pułku piechoty, z czterema armatami i kilku oddziałami 1 i 5 pułku jazdy. Po kilku wystrzałach z armat, garnizon kapitulował. Jeden pułkownik, kilku sztabs-oficerów, dwudziestu oficerów i 9000 żołnierzy dostało się do niewoli. *Generał Fiszer*

(Gazeta korespondenta).

[78]) Dnia 27-go maja 1809 r., wojsko polskie weszło do Lwowa.

[79]) Dnia 15-go lipca 1809 r. książę Józef Poniatowski na czele wojska polskiego wszedł do Krakowa.

[80]) Książę Józef Poniatowski odważny, lecz skromny, jeżeli wśród bojów z żołnierzami swoimi podzielał niebezpieczeństwa, zarówno się z niemi narażał; po zwycięstwie unikał zasłużonych pochwał i tych wszelkich oznak publicznych, które się należą walecznym. Z tego więc powodu dopiero w dni kilka, po tryumfalnym powrocie wojska naszego do Warszawy zjechał.

Cesarz Napoleon w dowód ukontentowania swojego z postępowania podczas austryackiej kampanii udarował księcia Poniatowskiego pałaszem honorowym, na którym z jednej strony była cyfra cesarska, a z drugiej gwiazda legii honorowej. Król saski, wielki książę warszawski, udzielił mu wielką wstęgę orderu polskiego: *virtuti militari*, a król neapolitański przysłał oznaki wielkiego krzyża Obojga Sycylii, królowa zaś neapolitańska czapkę ułańską, własną ręką haftowaną.

Dnia 2-go grudnia 1809 r. miasto Kraków ofiarowało księciu Poniatowskiemu starodawną chorągiew miejską. Chorągiew ta z materyi bławatnej na tle żółtem, długości mająca łokci trzy i pół, szerokości dwa i dwa cale, ozdobiona malowidłami i napisami gdzie niegdzie przytartemi.

Na naczalnej stronie: w górze Najświętsza Panna piastująca Pana Jezusa na ręku. W środku korona polska, na około niej napis: *Consilio Firmata Dei Durabit.*

Niżej po prawej stronie święty Jan Chrzciciel, a święty Kazimierz po lewej, oba klęczący trzymają na wstędze napis: *Virtus Triumfat.* Pod nimi snopek Wazów trzymany przez ręce z chmur wynikające. Nad snopkiem napis: *Uterque Confusi.* Pod snopkiem napis: *Et Proditores Nutrit.* Na dole ręka z dwoma palcami do góry wyciągniętemi między dwema

pałaszami. Nad ręką korona, spodem dystych: *Non abitura Fides Sueticis dum crevit in armis Immunis Fidei Conspicuaeque fuit.*

Na odwrotnej stronie w górze napis: *Contra Hostes Regni Zelos Confoederatorum Civium Cracoviensium, anno Domini 1657.* W środku ręka w obłoku z dwoma palcami do góry podniesionemi w postawie przysięgających z napisem poniżej: *Mens immota manet.* Na około ręki napis: *Serenissimo Joanni Casimiro, Dei gratia Regi Poloniae, Magno Duci Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Smolensciae, Czerniechoviaeque, nec non Suecorum, Gothorum, Vandalorum, Haereditario Regi. Pro Deo, Rege & Patria.* Na dole napis: *Conjurata Fides: nunquam blus Fidei.*

(Wyjęte z ówczesnych pism publicznych).

[81]) Na posiedzeniu publicznem towarzystwa przyjaciół nauk odbytem dnia 22 grudnia 1809 r. z powodu powrotu wojska polskiego do Warszawy, rezydent francuski Serra, napisał na prędce wiersze zastosowane do okoliczności, które Franciszek Wężyk tak wytłomaczył.

Wy, którzy własne domy znagleni porzucić,
Poprzysięgliście braciom zwycięzcami wrócić,
Wy, co płosząc pogromem najezdników tłuszcze,
Mieliście pojednoczyć z wawrzynami bluszcze,
Dziś wracacie z tryumfem w też same siedliska,
A ojczyzna zbawiona dzieci swoje ściska.
Szczęsna Matka: szczęśliwi synowie waleczni.
Wspólne wasze zabiegi potomność uwieczni.
Cześć mędrcowi! cześć mężnym, co polegli z chwałą,
Cześć tym, których zwycięstwo w bitwach ukochało!
A pokój, który stwierdził oręża wyroki.
Nareszcie królów waszych uspakaja zwłoki.

(Gazeta korespondenta Nr. 103).

[82]) Franciszek Wilczek, podoficer 2-go piechoty polskiej zginął pod Raszynem.

[83]) Armia rosyjska pod dowództwem generał Barclay de Tolli okrążała Wilno. Pod Rosieniami stał dwudziesto czterotysiączny korpus Wittgensteina, w Wiłkomierzu dziewiętnaście tysięcy Bagowoutha piechoty połączonej z jazdą Suworowa; w Trokach dziewiętnaście tysięcy Tuczkowa; w Olkienikach czternaście tysięcy Szuwałowa; w Lidzie dwadzieścia tysięcy Doktorowa; w samem zaś Wilnie 24,000 gwardyi. Do tego dodać należy kilkanaście tysięcy kozaków Płatowa.

(Konsulat i cesarstwo *Thiersa*).

[84]) Pomiędzy tymi cudzoziemcami pierwsze trzymał miejsce baron Stein, były minister pruski; oficer od inżynierów Michaux, rodem Piemontczyk, dla swych zdolności wielce poważany przez cesarza Aleksandra; hrabia Armfeld, Szwed, z powodu politycznych wypadków przymuszony emigrować do Rosyi; margrabia Paulucci, Włoch, oddawna w służbie rosyj-

skiej; pułkownik Wolzogen, Niemiec. General Pfuhl, Prusak, w wielkich łaskach u cesarza i dla tego może niecierpiany u dworu. (Konsulat i cesarstwo *Thiersa*).

[85]) Miasto Wilno miało dać wielki bal dla cesarza Aleksandra, na ten cel wybudowano ogromną salę, która w sam dzień balu zrana runęła. Wystawił ją budowniczy Szulc, który tym wypadkiem tak przerażony został, że się w Wilii utopił. (Autentyczne).

[86]) Po udzielonem posłuchaniu u cesarza Francuzów, minister policyi Batuszew zaproszonym został do cesarskiego stołu. Podczas obiadu wypytywał się go Napoleon o Moskwę, wchodził w najmniejsze szczegóły, chciał wiedzieć położenie miasta, wiele ma cerkwi, pałaców, jakie drogi do niej prowadzą. Odpowiadał na wszystko pan Batuszew, ale gdy przyszło do ostatniego zapytania: „dróg do Moskwy jest wiele — rzekł—i te zawisły od miejsca zkąd się udajemy, jest nawet jedna droga na Połtawę"—dodał. Zrozumiał Napoleon, do czego zmierzał rosyjski minister, a przechodząc do innego przedmiotu, rozszerzał się nad duchem religijnym, panującym jeszcze w niektórych państwach. „Duch religijny—odezwał się na to Batuszew — zaczyna ostygać w Europie, utrzymuje się jednak jeszcze w całej sile w dwóch tylko państwach, w Hiszpanii i w Rosyi." Nic na to cesarz nie odpowiedział, wstał od stołu i posłannika cesarza Aleksandra pożegnał. (*Thiers*).

[87]) Członkami rządu litewskiego mianowani zostali: Stanisław Sołtan, były marszałek wielkiego księstwa Litewskiego, Józef Sierakowski, Aleksander książę Sapiecha, Franciszek Jelski, Aleksander Potocki, Jan Śniadecki i Józef Kossakowski, sekretarz.

[88]) Cesarz Napoleon rozkazem dziennym z dnia 13 lipca mianował pułkownikami formujących się pułków litewskich, w jeździe: pułku 17 Michała Tyszkiewicza; 18, brygadyera Wawrzeckiego; 19, Rajeckiego; 20, Obuchowicza; 21, Karola Przeździeckiego. W piechocie: pułku 18, pułkownikiem Aleksandra Chodkiewicza; 19. Konstantego Tyzenhauza; 20, Adama Bispinga; 21, Antoniego Gutguda; 22, Stanisława Czapskiego. Prócz tego książę Gabryel Ogiński zostawszy pułkownikiem, dowodził gwardyą honorową cesarską, złożoną z kilkudziesięciu młodej szlachty litewskiej, generał Konopka formował pułk gwardyi konnej litewskiej, Józef Kosakowski pułkownik, były łowczy litewski, batalion celnych strzelców, a pułkownik Antoni Chrapowicki żandarmów. (Z pism urzędowych).

[89]) Po przeczytaniu aktu konfederacyi, ogłoszono następującą do narodu uchwałę:

Art. 1. Sejm wiążę się z konfederacyą generalną Polski.

Art. 2. Konfederacya generalna Polski, sprawując w całej rozciągłości władzę, służącą powszechnemu narodowemu związkowi, oświadcza: iż królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski na nowo w jedno ciało połączony.

Art. 3. Będą zwołane w całem księztwie sejmiki celem przystąpienia do konfederacyi.

Art. 4. Wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się w konfederacyę bądź pojedyńczo, bądź łącznie i do przesyłania w jaknajkrótszym czasie akcesów swych radzie generalnej.

Art. 5. Wszystkie części ziemi polskiej są wezwane do wiązania się w konfederacyę, w miarę jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im do tego sposobność. Są razem wezwane do zgromadzenia natychmiast sejmików, które wyślą delegowanych do rady generalnej dla złożenia akcesów. Ci delegowani staną się członkami sejmu skonfederowanego.

Art. 6. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi, rodem Polacy i mieszkający na ziemi polskiej, niesprawiedliwie przez Moskwę zatrzymani, są powołani z nakazem opuszczenia służby tego mocarstwa.

Art. 7. Wszyscy wojskowi będą umieszczeni pod chorągwiami polskiemi, a urzędnicy mogą być umieszczeni na odpowiadającym stopniu w administracyi polskiej.

Art. 8. Wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe ogłoszą, każda w swym obrębie, wiadomość o utworzeniu się, o duchu i celu konfederacyi. W tym celu biskupi wydadzą listy pasterskie, prefekci, podprefekci, prezydenci municypalni, burmistrze i wójci prześlą swym podwładnym wszystkie akty tyczące się konfederacyi, a mogące wyświecić ducha narodowego w tej części kraju, która ich staraniu jest poruczona. Wszyscy naczelnicy i dowódcy korpusów wojskowych, również sobie postąpią względem swych podkomendnych.

Art. 9. Wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do rady generalnej wzwyż wspomnianej, są upoważnieni do udania się do swych domów, dopóki na nowo zwołanemi nie zostaną i konfederacya oczekuje po ich obywatelskiej gorliwości, której tak znakomite dali świeżo dowody, iż w tym przeciągu pracować będą, każdy w swej stronie, nad rozszerzeniem patryotycznych chęci swych współobywateli.

Art. 10. Konfederacya przelewa na czas swej limity, całą swą władzę radzie generalnej w swym składzie wybranej, w Warszawie zasiadać mającej i złożonej z następujących członków:

Stanisława Ordynata Zamojskiego senatora wojewody.
Księdza Jana Gołaszewskiego, senatora biskupa Wigierskiego.
Aleksandra Linowskiego radcy stanu.
Marcina Badeniego, radcy stanu.
Antoniego Ostrowskiego, posła z powiatu brzezińskiego.
Fryderyka Skórzewskiego, posła z powiatu bydgoskiego.
Joachima Owidzkiego, posła z powiatu lubelskiego.
Franciszka Wężyka, posła z powiatu bialskiego.
Franciszka Łubieńskiego deputowanego z powiatów szkalmierskiego i hebdowskiego
Księdza Karpia Skórkowskiego, deputowanego z miasta Krakowa.

Kajetana Koźmiana sekretarza konfederacyi generalnej, referendarza stanu.

Art. 11. Komplet konieczny do posiedzeń rady generalnej oznaczony jest w liczbie osób pięciu.

Art. 12. Sekretarz generalny będzie miał głos stanowczy.

Art. 13. Wszystkie władze administracyjne sądowe i wojskowe, pozostaną przy swojem urzędowaniu.

Art. 14. Będzie wysłana deputacya do Najjaśniejszego króla JM. saskiego, księcia warszawskiego, z prośbą, aby raczył przystąpić do konfederacyi generalnej Polski.

Art. 15. Będzie wysłana także deputacya do Najjaśniejego cesarza Francuzów dla złożenia mu aktu konfederacyi z prośbą, aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającej się Polski.

Art. 16. Konfederacya obowiązuje się uroczyście w obliczu nieba i ziemi i w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby jakie będą w jej mocy uzupełnienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.

Art. 17. Konfederacya oświadcza: iż w niniejszych okolicznościach, gdy wszelkie jej prace i wszelkie jej życzenia dążą jedynie do przywrócenia ojczyzny i do pojednoczenia wszystkich jej części; nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za dobrego obywatela tego, któryby chciał wyszukiwać w przeszłości powodów do czynienia zarzutów, lub wprowadzania jakiegokolwiek rozdziału, jednem słowem, tego, któryby się dopuścił jakiegokolwiek kroku, mogącego rzucać nasiona niezgody pomiędzy jednoczącą się rodzinę.

Art. 18. Ministrowie mają sobie polecone, każdy w swym obrębie, podanie do wiadomości, bądź przez pisma publiczne, bądź inną drogą wszelkie akty wydane przez konfederacyę, lub do niej przesyłane. (Gazeta korespond. 1812 r. Nr. 52).

[90]) W pierwszej bitwie pod Ostrownem, stoczonej 25 lipca stracili Francuzi do czterechset ludzi, Rosyanie około półtora tysiąca zabitych i rannych, wzięto im 8 armat i do ośmiuset niewolnika. W drugiej bitwie Francuzi przeszło 1,000 ludzi stracili, Rosyanie dwa tysiące.

(Konsulat i cesarstwo *Thiersa*).

[91]) W bitwach stoczonych przez jazdę polską pod Mirem, przez Davousta pod Mohilowem, przez wielką armię pod Ostrownem, przez Oudinota pod Dziwałtowem, straty w zabitych i rannych nie przechodziły siedmiu tysięcy, a jednak wojska francuskie od przejścia swego przez Niemen zmniejszone były o sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Korpus Macdonalda z trzydziestu tysięcy miał tylko dwadzieścia cztery tysiące pod bronią. Marszałek Oudinot z trzydziestu ośmiu tysięcy, dwadzieścia trzy tysiące miał pod Połockiem. Marszałek Ney z trzydziestu sześciu tysięcy miał pod Witebskiem dwadzieścia dwa tysiące. Kawalerya Murata z dwudziestu dwóch tysięcy zaledwo czternaście tysięcy liczyła, a z trzydziestu siedmiu tysięcy gwardyi, dwadzieścia siedem tysięcy pozostało. W korpu-

sie księcia Eugieniusza z osiemdziesięciu tysięcy ludzi, czterdzieści tysięcy było pod bronią. Bawarczycy z dwudziestu tysięcy utracili trzynaście tysięcy. W korpusie marszałka Davousta z siedemdziesięciu tysięcy zostawało pięćdziesiąt trzy tysiące; z trzydziestu tysięcy Polaków, dwadzieścia dwa tysiące; z osiemnastu tysięcy Westfalczyków dziesięć tysięcy; z siedemnastu tysięcy Sasów trzynaście tysięcy, nakoniec z dziesięciu kawaleryi generała Salour-Maubourg zostawało sześć tysięcy.

Wprawdzie pomiędzy Renem a Niemnem rezerwy wynosiły do 140,000 ludzi, a z 60,000 zostających w szpitalach liczyć można było iż połowa powróci do zdrowia.

(Konsulat i cesarstwo *Thiersa*).

[92]) Pod Krosnem Francuzi stracili do 500 ludzi, Rosyanie 700, wzięto im osiem armat i do tysiąca niewolnika.

(*Thiers*).

[93]) Wyjątek z listu oficera polskiego, pisanego po wzięciu Smoleńska d. 19 sierpnia: „Wyszliśmy z Mohilowa d. 13 b. m. i w przeciągu dni trzech maszerując nagle dniem i nocą, uszliśmy z górą dwadziescia mil. Jużeśmy się złączyli z wielkiem wojskiem... Dnia 16 po południu przybyliśmy pod Smoleńsk, na same prawe skrzydło, gdzie przeciągnęliśmy przed cesarzem, witając go radosnemi okrzykami. Dzień następny był dla nas Polaków dniem świetnym, w nim okryliśmy się sławą, bijąc się przed oczami Napoleona od godziny 3-ej po południu, do 3-ej po północy. Na lewem naszem skrzydle znajdowali się marszałkowie Ney i Davoust. Korpus jazdy króla neapolitańskiego, złożony z 62 pułków, był w różnych miejscach rozstawiony. Całem wojskiem dowodził sam Napoleon, a prawem skrzydłem król neapolitański. Wojska rosyjskiego do 80,000 ludzi broniło twierdzy i miasta opasanego przepaścistemi wąwozami i grubemi murami; dopomagała jeszcze im mocna baterya po tamtej stronie Dniepru na górze postawiona. Po wykonanych w oczach cesarza ewolucyach ruszyła nasza dywizya, mając artyleryę na przodzie, jazdę za sobą, a po lewej stronie dywizyę generała Kniaziewicza. Baterya nasza podpułkownika Sowińskiego z dwunastu dział złożona, skutecznie strzelała i najpierwsza zapaliła miasto. Nasz książę Józef wszędzie się znajdował gdzie największe było niebezpieczeństwo. Generał Zajączek na czele 3 i 15 pułku piechoty atakował przedmieście z takim zapałem, iż pomimo najtęższego ognia z murów, wyparł z niego nieprzyjaciela; miał pod sobą zabitego konia, a później kula armatnia strzaskała mu nogę. W czasie gdy zajączek z jedną brygadą postępuje naprzód, generał brygady Stanisław Potocki, na czele 12-go pułku piechoty pułkownika Weissenhoffa i 16-go księcia Konstantego Czartoryskiego przedziera się przez gęste krzaki ku miastu. W tem król neapolitański przyjechawszy przed pułk Czartoryskiego, każe mu zejść w głęboki parów i uderzyć na dolne przedmieście leżące nad rzeką, kilku pułkami strzelców pieszych oza-

dzone; co gdy uskutecznionem zostało, a przyszło mu w pomoc po jednym batalionie z 2 i 3 pułku, wnet całe przedmieście i wąwozy dostały się w nasze ręce. Strata korpusu polskiego wynosi do tysiąc dwustu ludzi zabitych i rannych. Generał Michał Grabowski prowadząc pierwszy oddział do szturmu, już był wszedł do miasta, kiedy śmiertelną odebrał ranę, ciała jego nie znaleziono. Generał Mielżyński został raniony, pułkownik Zakrzewski, podpułkownicy Podkański i Gawar, kapitan Dembiński polegli. Pułkownicy Krukowiecki i Miaskowski, podpułkownik Czajkowski ranni. Mieliśmy 14 oficerów niższych rang zabitych, 46 rannych, dwóch wziętych do niewoli... (Oryginał tego listu znajduje się w moim ręku).

[94]) Bitwa pod Walutynem była jedną z najzaciętszych i najkrwawszych z całej kampanii, z obu stron straty były równe i dochodziły do 7,000 ludzi z każdej strony, Francuzi otrzymali wprawdzie plac bitwy, ale stracili walecznego generała dywizyi Gudin.

[95]) Thiers w swoim Konsulacie i cesarstwo tak się wyraża: „Enfin Poniatowski, *jeté en enfant perdu* dans la profondeur des bois, devait essayer de tourner la position des Russes en débouchant par la vieille route de Moscou sur Outitza". Zawsze Polaków posyłano na stracenie, taką monetą im płacono za przywiązanie i wierność.

[96]) W bitwie pod Borodinem, Kutuzow wielki błąd popełnił: stoczyć ją musiał, aby zadosyć uczynić żądaniu wojska, stanowisko obrał silne, ale gdy o godzinie 8-ej zrana wszystkie prawie reduty utracił i widział niepodobieństwo dotrzymania placu, na co było bitwę odnawiać? Gdyby był natenczas odwrót swój zaczął, ileż to krwi byłby oszczędził! Odnowienie bitwy, cały atak na środek armii francuskiej, nakoniec uszykowanie się w ścieśnionych kolumnach pod ciągłem ogniem czterechset armat nieprzyjacielskich i zatrzymywanie się w tej pozycyi aż do nocy, są to błędy nie do darowania staremu i doświadczonemu wodzowi. O godzinie 8-ej z rana straty wojska francuskiego przewyższały rosyjskie, przy końcu bitwy z całego wojska rosyjskiego zaledwo 50,000 zostawało pod bronią.

[97]) W bitwie pod Możajskiem czyli pod Borodinem Francuzi mieli zabitych do 10,000 a do 20,000 ludzi rannych, oraz 47 generałów i 37 pułkowników tak zabitych i rannych, prócz oficerów rang niższych. Pomiędzy poległymi opłakiwano stratę generałów: Plauronne, Montbrun, Compère, Bessières, Caulaincourt, brata wielkiego koniuszego; Romeuf, Chastel, Lambert, Dumas, Canouville; pomiędzy rannymi liczono marszałka Davoust, generałów Morand, Friaul, Compans, Rapp, Belliard, Nansouty, Grouchy, Saint-Germain, Bruyère, Pajol, Defrance, Bonomy, Teste, Guilleminot. Rosyanie w tejże bitwie *postradali w ogóle do* 60,000 ludzi i do 50 generałów zabitych *i rannych, ale najdotkliwszą* stratą była dla nich śmierć gene-

rała Bagrationa, jednego z najlepszych swoich dowódców, posiadającego największe zaufanie i miłość żołnierza.

[98]) Sam byłem świadkiem jak pewnego razu opowiadał generał rosyjski K., iż nazajutrz po bitwie pod Borodinem głównokomenderujący wojskiem rosyjskiem odebrawszy z kilku miejsc zawiadomienie, iż w francuskim obozie wielki nieporządek panuje, postanowił dnia 10 z rana o samym brzasku ponowić na całej linii atak i stosowny do tego wydawszy rozkaz wysłał go do różnych oddziałów przez pułkownika ze swego sztabu, którego wymienić nie chciał, sam zaś położył się i kazał się za parę godzin przededniem obudzić. Jeszcze noc była ciemna, kiedy wsiadłszy do małej kolaski z jednym adjutantem pojechał do obozu najbardziej zbliżonego do nieprzyjacielskiej awangardy. Skoro dojechał jakież było jego zadziwienie, zastawszy kilku generałów spokojnie pijących herbatę i grających w karty; żadnego rozkazu nie byli odebrali, a wysłany z nim już się więcej nie pokazał. Już było za późno do przyprowadzenia do skutku powziętego zamiaru, zmieniono plan i zamiast iść do boju, całe wojsko cofnęło się ku Moskwie. Co się stało z owym pułkownikiem nikt dowiedzieć się nie mógł, przypuszczano tylko, iż miał być w niewolę wziętym przez francuskie wedety. W r. 1828 generał K., bawiąc jakiś czas w południowej Francyi dla zdrowia, dowiedział się, że pewien Rosyanin, ożeniony z francuską od lat kilkunastu mieszka w tamtych stronach we własnym majątku i wnet się przekonał, iż to był ten sam pułkownik, który znikł tak dziwnym sposobem w r. 1812 roku z rozkazem księcia Kutuzowa. Jakim trafem dostał się do Francyi, dlaczego po zawartym pokoju do ojczyzny nie powrócił? było i zostanie pono tajemnicą. Generał K. chcąc rzecz wyjaśnić, ziomka swojego odwiedził, ale go w domu nie zastał i dokładniejszych o nim wiadomości zasięgnąć nie był w stanie. *(P. A.).*

[99]) Rostopczyn w Woronowie zapalił swój zamek, zostawiwszy następujące pismo, które przybił do jednego słupa:

„Przez osiem lat upiękniałem tę majętność, w której żyłem szczęśliwie na łonie mojej familii. Mieszkańcy tego miejsca, których liczba wynosi 1730 ludzi, opuszczają je za zbliżeniem się waszem, a ja zapalam mój dom, ażeby nie był zeszpecony obecnością waszą. Francuzi! opuściłem dla was dwa domy w Moskwie i ruchomość pół miliona rubli wartującą. Tu same pioły znajdziecie.

Podpisano *Feodor hrabia Rostopczyn*".

[100]) Długo podzielone były zdania: kto był istotnym sprawcą spalenia Moskwy? jedni całą winę rzucali na Francuzów, drudzy przypisywali ją Rosyanom; dziś po upływie wnet pół wieku od owego czasu, przekonano się, że ani cesarz Aleksander, ani wojsko rosyjskie, ani francuzkie w tym okropnym dramacie najmniejszego nie mieli udziału. Jeden Rostopczyn myśl tę powziął, rozwinął i do skutku doprowadził, [illegible] tryotyzm i nienawiść ku Francuzom [illegible]

dnią zniszczenia. Dziwnem zdarzeniem losu, tenże sam Rostopczyn osiadł na starość we Francyi, zapierając się czynu swojego, nie mając dość moralnej odwagi do przyznania się do niego.

[101]) Do piętnastu tysięcy rannych żołnierzy i oficerów rosyjskich pozostawionych w mieście po szpitalach i domach prywatnych stało się pastwą płomieni. Nieopodal od Kremlina wznosił się gmach ogromny podrzutków, zostających pod opieką czcigodnego starca, generała Toutoulmina. Dowiedziawszy się o tem Napoleon, cały dom kazał otoczyć liczną strażą, która go od pożaru obroniła. (*Thiers*).

[102]) Rosyanie utrzymują, że znajdowało się w Moskwie kościołów i kaplic, *sorok soroków*, czyli czterdzieści razy czterdzieści, to jest 1,600, co zdaje mi się rzeczą przesadzoną.

[103]) Po spaleniu Moskwy, cesarz Napoleon wróciwszy do miasta, zwiedził dom podrzutków. Przyjęty u samych drzwi zakładu, przez generała Toutoulmina, otoczony został dziećmi, które, całując go w ręce, tuląc się do niego, dziękowały, że im życie uratował. W rozmowie, jaką miał z generałem, wynurzył mu swój żal, że przymuszony jest prowadzić wojnę zniszczenia, kiedy za wspólnem porozumieniem się dwa wielkie narody mogłyby z łatwością przyjść do zgody. Zapytawszy się później, czego generał żąda dla swoich dziatek? „Upraszałbym Waszą Cesarską Mość—odpowiedział Toutoulmin, o pozwolenie doniesienia cesarzowej matce opiekunce tego zakładu, iż z łaski Waszej Cesarskiej Mości dzieci ocalały". A gdy się cesarz na to zgodził; „mogęż dodać — ciągnął dalej generał—to com z ust Waszej Cesarskiej Mości usłyszał." „Napisz Waćpan—odpowiedział Napoleon—że gdyby cesarz Aleksander zaprzestał słuchać tych, co go otaczają, pokój z łatwością mógłby nastąpić. (Konsulat i cesarstwo *Thiersa*).

[104]) Przez cały ciąg kampanii 1812 roku wojsko polskie było niewiem dlaczego na wszystkie rozpierzchnięte strony. Największa jego część pod dowództwem księcia Poniatowskiego składała 5-ty korpus wielkiej armii, 7,000 tysięcy polaków zostawało pod rozkazowi marszałka Macdonalda, dywizya generała Dąbrowskiego działająca osobno, dywizya generała Kosińskiego połączona z Sasami, dywizya generała Girard należąca do korpusu marszałka Viktora, oraz dywizya generała Claporede, złożona ze starych pułków legii nadwiślańskiej. Prócz tego część kawaleryi polskiej była wcielona do korpusu generała Latourmanbourg, drugą częścią dowodził generał Sebastiani.

[105]) Powiadają, że kiedy cesarz Napoleon szukał na mapie, którędy będzie mógł przejść przez Berezynę, po kilka razy spotkał się z Połtawą, zniecierpliwiony nakoniec zawołał: „*Połtowa zawsze* Połtowa!" i miejsce to ręką zakrył.

[106]) *Z owych* trzystu pontonierów, którym wojsko oca-

lenie swoje było winno, zaledwo trzydziestu kilku schorzałych lub okrytych ranami, zdołało się dostać do Francyi.

[107]) Śmiało wyrzec można, iż w kampanii 1812 roku pozostałe szczątki armii francuskiej winne ocalenie swoje trzem ludziom: marszałkowi Ney, naczelnemu chirurgowi Larroy i generałowi od inżynieryi d'Eblée. Pierwszy zasłonił piersiami swojemi odwrót wojska aż do Niemna, drugi znajomością sztuki, niezmordowaną pracą, czynem i słowem pociechy, ileż tó ludzi uratował od śmierci; trzeci postawieniem mostów na Berezynie zbawił cesarza i wojsko. Podczas tej okropnej przeprawy widziano generała d'Eblée, siedemdziesięcioletniego starca, brnącego wśród na pół zamarzniętej rzeki z żołnierzami swojemi, zagrzewającego ich do pracy własnym przykładem, a kiedy wojsko się już przeprawiło na drugą stronę, a cesarz przysyłał rozkaz po rozkazie, aby most na któren tłumy ludu się cisnęło, zapalić, on, porwawszy żołnierza, mającego ogień podłożyć, póty go wstrzymał, chcąc, choć kilku ludzi uratować jeszcze, aż nieprzyjaciel zbliżył się o sto kroków od mostu. Generał d'Eblée przypłacił życiem poświęcenie swoje, niemiał więcej oglądać rodzinnej ziemi, przybywszy do Królewca, w kilka dni potem umarł.

[108]) Pułkownik Karol Przeździecki, posłany przez cesarza francuzów z listami do księcia Bassano i generała Hogendorpa, gdy przybył do Wilna, zaczął nierozważnie opisywać szczegóły całej rejterady, przejścia przez Berezynę, nakoniec niejednemu się z tem zwierzył, że cesarz opuszcza armię i lada chwila do Wilna przyjedzie. Dowiedziawszy się o tem generał Hogendorp, kazał go aresztować i oddać pod sąd wojenny. Niewiem, jakby się to było skończyło, gdyby jeden z członków tymczasowego rządu nie był się za nim wstawił. Musiał jednak w areszcie siedzieć aż do chwili, kiedy cesarz z Wilna wyjechał.

[109]) Wszystkie te szczegóły opowiadał sam Falkowski w Wilnie 1822 roku przed kilku osobami, które mi je powtórzyły. Falkowski od dawna już nieżyje. Co się stało z jego dziećmi, niewiadomo.

[110]) Co się podówczas działo w Wilnie, wszelkie wyobrażenie przechodzi. Ponieważ szpitale były przepełnione chorymi i rannymi, umieszczono ich po domach żydowskich, a skoro kozacy weszli do miasta, żydzi przez okna żyjących jeszcze wyrzucali. Ulice były zawalone trupami, pochowano ich do 15,000.

[111]) Skoro książe Józef Poniatowski mianowanym został przez Sejm konfederacyjny generalnym regimentarzem nowo uchwalonego pospolitego ruszenia, Frederyk August król saski, wielki książe warszawski, następujący list napisał do niego:

w Dreźnie 1 stycznia 1813 r.

Mości Książe Poniatowski, ministrze wojny, naczelny dowódzco korpusu 5-go wielkiej armii!

Odebrałem z ukontentowaniem doniesienie Waszej Książęcej Mości, z dnia 23 grudnia r. p. o wybraniu jego przez radę generalną konfederacyi polski na regimentarza generalnego, uchwalonego od niej pospolitego ruszenia. Sposób ten ratowania ojczyzny w niebezpiecznych dla niej przygodach, wtenczas istotne jej przynosił pożytki, gdy dobór dowódcy łącząc w osobie jego przekonanie o jego czystym patryotyzmie z doświadczaną w nim rycerską walecznością, otaczał go powszechnem narodu zaufaniem. Wasza Książęca Mość rokujesz mającemu zaciągać się pod chorągwie pospolitego ruszenia rycerstwu tąż samą sławę, jaką pod jego dowództwem narodowe wojsko okryło się; a święte ojczyzny i króla hasło winno dodawać otuchy dla pomyślności i tego oręża. Przekonany o wiernem i życzliwem Waszej Książęcej Mości do mojej osoby przywiązaniu, z uprzejmością odbieram nowe jego zaręczenia i pragnę mieć Waszą Książęcą Mość zapewnionym o moich przychylnych dla niego chęciach. Przytem proszę Boga, aby Waszą Książęcą Mość w swojej świętej zachował pieczy.

Uprzejmie życzliwy król,

Frederyk August.

(Oryginał tego listu znajduje się w mojem posiadaniu. *B. z K.*).

[112]) Gazeta korespondenta Nr. 7 (Dodatak) 1813.

[113]) Gazeta wrocławska z dnia 22 marca 1813.

[114]) *Rozkaz.* Wojsko, zostające pod dowództwem generała jazdy barona Bennigsena ma się nazywać wojskiem polskiem. Naczelnikiem głównego sztabu wojska polskiego ma być generał leutnant Oppermann; generałem dyżurnym generał major Inzow.

Autentyk podpisany własną Jego Imperatorskiej Mości ręką.

Alexander.

Peterswaldau, dnia 3 lipca 1813 r.

(Gazeta korespondenta Nr. 69).

[115]) Książe Kotuzow Smoleński, feldmarszałek wojsk rosyjskich, umarł w Buntzlau w Szląsku 16-go kwietnia 1813 roku, 68-mym roku życia swego. Po nim generał Barklaj de Tolly objął główną komendę.

[116]) Generał Moreau pochowanym został w Petersburgu w katolickim kościele.

[117]) Cesarz Napoleon rozkazał korpusowi inżynierów podłożyć miny pod wielki most między Lipskiem a Lindenau, dla wysadzenia go w powietrze po przejściu wojska, aby tym sposobem wstrzymać posuwanie się nieprzyjaciela i zostawić czas taborom do dalszego ciągnienia. Generał Dulaulaj zlecił to pułkownikowi Montfort, ten zaś zamiast zostania na miejscu, kierowania osobiście tem ważnem działaniem i dania sam do tego znaku, zalecił sierżantowi i czterem saperom, aby za ukazaniem się nieprzyjaciela most w powietrze wysadzili.

Sierżant posłyszawszy strzały z wałów, nie czekając dłużej, most wysadził, chociaż od strony miasta pozostała jeszcze część wojska i z osiemdziesiąt armat. Czoło tego wojska, nadciągnąwszy ku mostowi i ujrzawszy go wysadzonym, rozpierzchło się w różne strony i dostało w moc nieprzyjacielską. Marszałek Macdonald przepłynął przez rzekę, książe Poniatowski w niej utonął. (Gazeta korespondenta Nr. 91).

[118]) Pomiędzy pojmanymi generałami w Lipsku, oprócz dowodzących korpusami generałów: Lauriston i Regnier, znajdują się Generałowie: Moudeville, Pery, Rożniecki, Izydor Krasinski, Małachowski, Umiński, Bronikowski, Kamieniecki, Rautenstrach, książe Emil hesko-darmstadski, hrabia Fryderyk Hochberg i książe Wittgenstein. Generał Latour-Mauburg miał nogę urwaną, generał Souham śmiertelnie ranny. (Gazeta koresp. Nr. 89).

[515]) Skoro wojska sprzymierzone zajęły Drezno, książę Repniu naznaczony został wielkorządcą kraju. Po zajęciu zaś Lipska, królowi saskiemu z całą jego rodziną przeznaczono na mieszkanie Pragę w Czechach, a następnie Berlin, kędy do końca kongresu przesiedział.

[120]) Krukowieckiemu nie szło o to, aby Napoleona opuścić, ale o to, aby księcia Sułkowskiego wyciągnąć na słowo honoru, i tym sposobem go się pozbyć. Nie stracił na tem książe na opinii, szacunek rodaków przy nim pozostał, co się zaś tyczy Krukowieckiego, w opisaniu kampanii 1831 znaleźć można jego biografię.

[121]) Cały ten ustęp Napoleona z polakami pod Schüchtern wyjęty z pamiętników generała dywizyi Sokolnickiego. Pamiętniki te dotąd nie są wydane.

[522]) Urzędowy traktat, zawarty między neapolitańskim dworem a wiedeńskim dnia 11 stycznia 1814 roku, i podpisany przez księcia Gallo, hrabiego Neipperg i hrabiego Mira w Neapolu. (Patrz gazetę koresp. Nr. 34).

[123]) Patrz: 1) Odezwę księcia Szwarzemberga do narodu francuskiego wydaną 21-go grudnia 1813 roku, w głównej kwaterze w Lerach. 2) Odezwę do narodu francuskiego wydaną przez feldmarszałka Blüchera 1-go stycznia 1814. 3) Odezwę następcy tronu szwedzkiego. (Gazeta koresp. z r. 1814).

[124]) Skoro tylko sprzymierzeni weszli do Paryża, przyjęci zostali jako zbawcy przez ludność paryską. „Dowcip tameczny się wysadza—mówi ówczesna gazeta—wyszydzaniem Napoleona Bonapartego.“ Niemasz obelg, którychby nie rzucano na niego, karykatury i paszkwile nie ustają. Pewien żartowniś utrzymywał, że Napoleonowi powinniby monarchowie oddać w posiadanie połowę tylko wyspy Korsyki, zostawiając mu przyjemność zawojowania drugiej połowy. Kiedy Ludwik XVIII uznany królem Francyi wjeżdżał do stolicy, obsypywano go kwiatami, i przyjmował go z okrzykami ten sam lud, który przed dwudziestu laty brata jego na rusztowanie zaprowadził, i zbroczył się we krwi króla swego, królewskiego

rodziny, i tylu ofiar przywiązania swojego do prawego monarchy. (Pisma ówczesne).

[125]) Obrót ten byłby nie do darowania błędem, gdyby późniejsze fakta nie dowiodły że już wtedy książe Benewentu, większa część senatu i marszałek Marmont byli w porozumieniu ze sprzymierzonymi monarchami. Gdyby nie to, Napoleon wziąwszy nieprzyjacioł we dwa ognie, mógł w jednej bitwie całą kampanię zakończyć.

[126]) Gdy się to działo, książe d'Angoulême z wojskiem angielskiem wkraczał do Bordeaux, a hrabia Arteryi już był w Dijon.

[127]) Podczas gdy się lud paryski kusił o zrzucenie posągu Napoleona z kolumny, doniósł ktoś cesarzowi Aleksandrowi, że jego posąg Francuzi chcą na tem miejscu postawić: „Dajcie mi pokój, odpowiedział cesarz, nie stawiajcie tak wysoko, bo i mnie gotowa się głowa zawrócić."

[128]) Przekonano się później, iż Talleyrand, książe Beneventu już podczas kampanii niemieckiej w 1813 r. wszedł w stosunki listowne z Ludwikiem XVIII. Nie można się było czego innego spodziewać po dawniejszym biskupie d'Autun, żarliwym stronniku rewolucyi, a następnie zauszniku cesarstwa. Kiedy jako poseł Ludwika XVIII wyjechał do Londynu, kazał na swoim pałacu w Paryżu przylepić kartę z napisem: *Pałac do najęcia od nowego roku.* Zaraz dodano pod spodem: *a właściciel jego do sprzedania w każdym czasie.*

[129]) Traktat między sprzymierzonemi mocarstwami a cesarzem Napoleonem:

Warunek 1. Cesarz Napoleon zrzeka się tak sam za siebie, jak za swoich następców i potomków, równie jak za wszystkich członków swej rodziny, wszelkiego prawa panowania i rządzenia tak w państwie francuskiem, jak i w królestwie włoskiem, i we wszelkich innych krajach.

Warunek 2. Cesarz Napoleon i cesarzowa Marya Ludwika zatrzymują swój tytuł i godność dożywotnie. Matka, bracia, siostry, dzieci braci i sióstr cesarza, gdziekolwiek się znajdować będą, zatrzymują tytuł książąt jego rodziny.

Warunek 3. Wyspa Elba, którą cesarz Napoleon wybrał dla swego pobytu, będzie składała przez ciąg życia jego oddzielne księstwo, które on posiada prawem władztwa i własności. Prócz tego zapewniony będzie cesarzowi roczny dochód, dwóch milionów franków, który jako pensya (rente) będzie umieszczony w wielkiej księdze publicznego długu Francyi. Z tej sumy przypada milion na cesarzową.

Warunek 4. Księstwa Parmy, Plecencyi i Gwastalli, przechodzą z zupełnemi prawami władztwa i własności do cesarzowej Maryi Ludwiki i spadają na jej syna i jego potomków w prostej linii. Książe jej syn, przyjmie nadal tytuł księcia Parmy, Placencyi i Gwastalli.

Warunek 5. Wszystkie mocarstwa w połączeniu *wniosą swe bona officia*, u rządów barbaryjskich, aby bande-

ra wyspy Elby była szanowaną, i tym sposobem stosunki z temi rządami mają być zbliżone do stosunków Francyi.

Warunek 6. W krajach, których cesarz Napoleon zrzeka się przez obecny traktat, mają być dla niego i jego rodziny w wielkiej księdze Francyi zastrzeżone dobra lub dochody, które wolne od wszelkich ciężarów potrąceń, czynią rocznie 2,500,000 franków. Te dobra lub dochody mają należeć jako zupełna własność do książąt i księżniczek jego rodziny, którzy podług swej woli niemi zawiadywać mogą; mają one być pomiędzy nich tak podzielone, aby każdy miał następujący dochód; Madame (matka cesarza) 300,000 franków; król Józef i jego małżonka 500,000; król Ludwik 200,000; królowa Hortensya i jej dzieci 400,000; król Hieronim i jego małżonka 500,000; księżna Eliza Bacciochi 300,000; księżna Paulina Borghcze, 300,000 franków. Księżęta i księżne domu cesarza Napoleona zatrzymają prócz tego swoje ruchome lub też nieruchome dobra, jakiego bądź rodzaju, które posiadają prawem publicznem, lub osobistem, równie i pensye jakie pobierają osobiście.

Warunek 7. Pensya cesarzowej Józefiny, pół miliona franków, będzie oznaczona w dobrach lub też wpisach do wielkiej księgi Francyi; zatrzymuje ona wszelką własność osobistą, ruchomą lub też nieruchomą, i może nią podług praw francuskich rozporządzać.

Warunek 8. Książe Eugieniusz, vice król włoski, otrzyma stasowną posadę, (établissement) we Francyi.

Warunek 9. Własność, którą cesarz Napoleona posiada we Francyi, nadzwyczajne, albo złączone z koroną prywatne dobra, fundusze, które cesarz Napoleon w wielkiej księdze Francyi, jako też innym sposobem założył, i takowe oddał koronie, mają być zatrzymane jako kapitał, który nie przechodzi dwóch milionów, na wynagrodzenie osób, których imiona składają listę podpisaną przez cesarza Napoleona, a która będzie podaną rządowi francuskiemu.

Warunek 10. Wszystkie klejnoty korony pozostaną we Francyi.

Warunek 11. Cesarz Napoleon zwraca skarbowi publicznemu i innym kasom wszelkie sumy, które z tychże na rozkaz jego wziętemi były, wyjąwszy te, które wchodziły w listę cywilną.

Warunek 12. Długi dworu cesarza Napoleona, jakieby były w dniu podpisania niniejszego traktatu, mają być wypłacone z zaległości, którą skarb publiczny liście cywilnej okaże się winien podług etatu, od wyznaczonej na to komisyi podpisanego.

Warunek 13. Obligacye byłego domu pożyczki Napoleona w Medyolanie, francuskim lub też cudzoziemskim wierzycielom wydane, mają być zapłacone, jeżeli co innego nadal nie będzie postanowionem w tej mierze.

Warunek 14. Będą wydane potrzebne paszporty dla

wolnego przejazdu cesarza Napoleona, cesarzowej, książąt i księżniczek i dla wszystkich osób im towarzyszących, lub chcących Francyą opuścić, również jak dla ich taborów, koni i sprzętów. Sprzymierzone mocarstwa dodadzą prócz tego oficerów i żołnierzy dla towarzyszenia onymże.

Warunek 15. Francuzka cesarska gwardya daje oddział od 1200, do 1500 ludzi rozmaitej broni, aby służył cesarzowi za straż, aż do miasta Saint-Tropez, z którego popłynie.

Warunek 16. Ma być dostawiona korweta i potrzebne okręty, dla przeprowadzenia cesarza Napoleona i członków jego rodziny. Korweta ma należeć jako zupełna własność do cesarza Napoleona.

Warunek 17. Cesarz Napoleon może wziąść z sobą i zatrzymać przy sobie 400 ludzi jako swoją gwardyą, złożoną z oficerów, podoficerów, żołnierzy i ochotników.

Warunek 18. Żaden Francuz, któryby się udał za cesarzem Napoleonem, albo jego rodziną, nie ma być uważanym za pozbawionego praw służących Francuzom, gdyby w przeciągu trzech lat nie powrócił; przynajmniej ciż Francuzi nie będą objęci w wyłączeniach, jakie sobie rząd francuski po upływie tego czasu zastrzega.

Warunek 19. Wojsko polskie wszelkiego rodzaju broni ma wolność wrócenia do ojczyzny i zatrzyma jako oznakę chlubnej służby broń i tabory. Oficerowie i żołnierze zatrzymają ozdoby orderowe i pensye do nich przywiązane.

Warunek 20. Wysokie sprzymierzone mocarstwa zapewniają uskutecznienie obecnego traktatu i obowiązują się nakłonić Francyę do przyjęcia i do zatwierdzenia onegoż.

Warunek 21. Obecny traktat ma być zatwierdzony, a zatwierdzenia mają być w przeciągu dwóch dni w Paryżu wymienione.

Działo się w Paryżu 11 kwietnia 1814 r.

(podp.) *Metternich, Stadion, Rozumowski, Nesselrode, Castelreagh, Hardenberg, Ney, Coulaincourt.*

[130]) Na wyspę Elbę popłynęło z Napoleonem kilkudziesięciu Polaków z pułkownikiem Jerzmanowskim.

[131]) Traktat pokoju pomiędzy Francyą i sprzymierzonemi państwami podpisanym został 30 maja 1814 r., przez księcia Benewentu, Karola Augusta barona Hardenberg i Karola Wilhelma barona Humboldta.

[133]) Całe to wydarzenie prawdziwe.

[134]) W roku 1812 uformowano dwa szwadrony złożone z samych polskich i litewskich Tatarów, pod dowództwem szefa szwadronu Achmetowicza, Tatara.

[135]) Tego samego dnia na teatrze dano komedyo-operę "*Stryjowie i stryjenki*", zastosowaną do okoliczności, która się *zakończyła następującą* śpiewką:

Na dalekich morza wałach,
Nad Nilu i Tagu brzegiem,
I na niebotycznych skałach
Wieczystym okrytych śniegiem:
Szukając zwycięztw lub zgonu,
Walczyli Lechowe syny
Nie dla chluby, nie dla plonu,
Lecz dla bytu swej krainy.

Wiernych wśród klęsk i zawodu,
(Nad czem zdumieją się wieki)
Władca bratniego narodu
Uznał godnych swej opieki.
„Wróćcie—rzekł— w ojczyste kraje,
Wróćcie z waszemi orłami:
Świat wam waleczność przyznaje,
Brat mój niech dowodzi wami".

Poniósłszy trudów tak wiele,
Rozkoszą się nam wydają,
Gdy nas współobywatele
Łzami radości witają.
Już na wpół zgojone blizny,
Zniknęły nieszczęść koleje,
Gdy dziś na łono ojczyzny
Przynosim drogą nadzieję!

Wieczorem całe miasto zostało oświecone.

(Gazeta koresp.)

[136]) (Copie authentique du testament du Prince Joseph Poniatowski.)

Tout papier précédant cette datte du 28 mars 1812, n'a aucune valeur, et voici mes dernières volontés en cas de mort subite, ou en cas que je n'aie pas le temps ou le bon vouloir de faire un autre testament.

Puisque je n'ai pas le temps de faire un testament en règle, et je n'ai que celui de mettre ici par écrit mes dernières volontés, j'espère qu'elles seront sacrées pour ceux qui devraient hériter après moi, et j'ai pleine confiance qu'elles seront executées, comme si elles avaient été sanctionnées par toutes les formalités que proscrit la loi.

Article 1. Je fais ma soeur Thérèse Tyszkiewicz née Poniatowska, mon héritière universelle, je l'engage avec ce qui lui restera de mon héritage de payer incontinent ses dettes, d'être raisonnable, et de n'en plus faire, pour pouvoir jouir d'un viellesse tranquille, et heureuse par le calme.

Article 2. Je désire que l'on s'occupe le plus-tôt possible à liquider ma fortune, à payer mes dettes, et à acquiter les legues que je fais.

Article 3. Tous mes domestiques une fois payés, ne

vront en outre six mois d'appointements. Ceux qui me servent depuis 15 ans, recevront trois ans d'appointements, et ceux qui me servent depuis plus longtemps recevront une pension hipotéquée, équivalente à ce qu'ils reçoivent a présent, leur vie durante.

Article 4. Les années que mes domestiques auront passés au service, soit de ma mère, du Roi, du Prince Primat ou de ma soeur avant de passer à mon service, leur seront comptées comme les ayant passées à mon service.

Article 5. Je lègue à Monsieur Michel Michalowski 10,000 ducats, soit en capital, soit en fond de terre, selon son choix.

Article 6. Je lègue à Monsieur Joseph Ponitecki élevé par M. la Comtesse Czosnowska née Potocka 15,000 ducats. On placera ce fond d'une maniere sûre et l'on en accumulera les intérêts jusqu'à sa majorité. J'assigne en outre 600 ducats sur toute ma fortune qui seront payés à Madame Czosnowska jusqu'à cette époque pour son entretient et son éducation.

Article 7. Je laisse à Madame la Comtesse de Vauban 15,000 ducats et ma montre, comme un témoignage bien faible de tout ce que je lui dois, et de tout ce que mon coeur lui a voué d'intérêt et de reconnaissance, même au delà de la tombe.

Article 8. Je laisse à Glazer 2,000 ducats, une fois payés, outre ce qui lui revient de droit, comme à mon ancien et bon serviteur.

Article 9. Mes cheveaux et mes armes seront mis en loterie, les billets en seront repartis parmi mes compagnons d'Armes, et chacun gardera le lot gagné comme souvenir de ma part.

Article 10. Je laisse à Mademoiselle Lisette Merlini 1000 ducats une fois payés, sans déduction cependant de ce qu'elle pourrait me devoir. Je laisse également 1000 ducats à Mr. Philippe Fribes.

Article 11. Je laisse à toute l'armée mes voeux les plus ardents pour tous, et une distribution prise sur l'arrieré de mes appointements, autant que cela pourra s'etendre pour qu'elle se donne un bon quart d' heure en buvant un petit coup à mon intention.

Article 12. Je laisse 1000 ducats pour les pauvres honteux de Varsovie. Je remets les redevances arrierées ou les avances faites à mes paysans, dans toutes mes terres, et 200 ducats pour les mendiant de Varsovie.

Article 13. Je dispose de Jablonna après la mort de ma soeur en faveur de Madame la Comtesse Alexandre Potocka, *née Tyszkiewicz*. Je prie le comte Ignace Sobolewski, Ministre *de la Police*, et le Comte Aleksandre Linowski de vouloir bien *être les exécuteurs* de cette dernière volonté, l'estime que je

leur porte, m'est garant qu'ils ne me refuseront pas ce dernier service.

Fait à Varsovie, ce 28 mars 1812.

(signé) *Joseph Prince Poniatowski.*

Le chef d'escadron Adjutant, Antoine Potocki, comme témoin. Michel Michałowski, comme témoin.

(Il était écrit sur l'enveloppe cachetée:)

En cas de mort cette lettre sera remise à Monsieur le Comte Ignace Sobolewski, ou à Mr. le Comte Alexandre Linowski pour qu'ils veuillent l'ouvrir conjointement.

[137]) 28 lutego 1815 r. Cesarz Napoleon wypłynął z wyspy Elby z Porto Ferrajo. Wylądował we Francyi w zatoce Jouan, niedaleko Cannes, miał z sobą sto grenadyerów gwardyi i ze dwustu zbieranych żołnierzy. Generałowie Davoust i Bertrant byli przy nim, a wnet się do niego przyłączył generał Cambrone, a następnie generał Lallemond. W Grenoble pułk Labedoiera na jego stronę przechodzi, a z kolei łączą się z nim marszałkowie Massena, Ney, Suchet, Mortier z wojskiem, będącem pod ich komendą. Marszałkowie zaś Macdonald, Augereau i Berthier zostają wierni królowi. Król Ludwik opuszcza Paryż 20 marca o pierwszej po północy, a tegoż samego dnia o ósmej wieczorem wjeżdża Napoleon do stolicy, okrzykami radości przyjęty. Ogłasza się cesarzem konstytucyjnym, mianuje ministrami: Cambaceresa, Clarca, Bassanę, Decrès, Fouchego, Molliena, Caulincoura, Carnota i Davousta.

Murat król neapolitański wydaje wojnę Austryi 30 marca, ale pobity przez Austryaków ucieka z Neapolu i 25 maja przybywa do Francyi. Królowie Józef i Hieronim, oraz książe Lucyan, bracia Napoleona przybywają do Paryża. 18 czerwca bitwa pod Waterloo. Welington z Blücherem wchodzą do Paryża na czele wojsk sprzymierzonych 6 lipca; a 8 lipca powraca Ludwik XVIII. W kilka dni po nim przybywają cesarzowie rosyjski i austryacki, oraz król pruski. Napoleon przepędziwszy dni kilka z braćmi swoimi z królową Hortensyą w Malmaison 14 lipca odjeżdża do Rochefort tam siada na okręt angielski Belwophon, płynie do Plimouth, ztamtąd do Portsmouth, gdzie przesadziwszy go na okręt wojenny „Nortumberland" pod dowództwem admirała Cockeburn, wywożą na wyspę św. Heleny. Towarzyszą Napoleonowi generał Bertrant z żoną i trojgiem dzieci, generał Montholon z żoną i jednem dzieckiem hrabia Lascase z synem i generał Gourgeaux, oraz dziewięciu służących i trzy kobiety.

[138]) Kolej świetnych balów wyprawianych w Warszawie podczas pierwszego pobytu cesarza Aleksandra w Warszawie była następująca: U prezesa rządu tymczasowego Lanskoja, u księcia Adama Czartoryskiego, u księżnej z Czartoryskich Wirtemberskiej, u radcy tajnego Nowosilcowa, u generała Wincentego Krasińskiego, u wojewody Stanisława Potockiego i bal kostiumowy dany przez obywateli w sali wielkiego